Greenpeace blokuje gazoport w Gdańsku… bo bobry muszą przechodzić przez ulicę

Balony nad Polską to test przed uderzeniem

Grochmalski: Grenlandia a zimna wojna 2.0

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

NIEBEZPIECZNE ZWIĄZKI MAŁŻEŃSTWA CZARZASTYCH

CENA 10,90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl indeks 320919 #05 (1690) 28/01/2026

Numer w sprzedaży do 03.02.2026

ISSN 1230-4581

REPUBLIKA

Trzy pierwsze poranne debaty polityczne w Republice.
Istotne dla Polski tematy. Najważniejsi politycy i eksperci.
Na żywo w rozmowie z **Adrianem Klarenbachem.**

www.radiotvrepublika.pl Telewizja Republika @RepublikaTV RepublikaTV @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

FELIETON { WRÓG LUDU }

Tomasz
Sakiewicz

NASTAWMY SIĘ NA WYBORY W TYM ROKU

Nie wiem, czy tak będzie, ale wykluczenie tego scenariusza przez opozycję może ją mocno zaskoczyć. Większość komentatorów uważa, że w sprawie przyspieszonych wyborów piłka jest po stronie opozycji. Nic bardziej mylnego. Do przyspieszonych wyborów trzeba jednej z dwóch rzeczy: nieuchwalenia budżetu (został już, mimo konstytucyjnych wątpliwości, uchwalony) albo braku większości rządowej. To oznacza, że przyspieszenie wyborów zależy wyłącznie od obecnie sprawujących władzę. Czyli cały obóz władzy lub jego część musi zdecydować, że idzie na wybory. Liczenie na mniejszych koalicjantów Tuska było błędem. Przy ich pomocy można zmienić premiera, i to jest jeden z realnych scenariuszy. Donald Tusk właśnie tego się najbardziej obawia. Jego strategia równania z ziemią swoich koalicjantów skutecznie zniechęca ich do przyspieszonych wyborów. W razie samodzielnego startu znikną ze sceny politycznej. Robiąc to z Tuskiem, zostaną wchłonięci. Pozostaje im trwać w tym, co jest, znosząc kolejne upokorzenia, albo zaangażować się w projekt zmiany rządu. Moim zdaniem część posłów obozu rządowego do tego powoli dojrzewa. W przyszłym Sejmie pod wodzą Tuska może zabraknąć dla nich miejsca. Za to w ewentualnym nowym rządzie mogą grać pierwsze skrzypce. Wchodząc w układ z PiS i Konfederacją, mogliby sobie też zapewnić dobre miejsca na listach poselskich. Logika takiego rozwoju sytuacji jest oczywista, problem leży bardziej w głowach posłów obozu rządowego, w ich charakterach. Jestem przekonany, że moment, w którym Tusk straci – na przykład w wyniku jakiejś frondy w Polsce 2050 – większość, to ostatni moment pobytu w tym rządzie PSL. Wejdzie do nowego. Donald Tusk doskonale wie, że większość rządowa wcale nie jest taka pewna. I ma świadomość jeszcze jednego: akceptacja dla obozu rządowego będzie coraz mniejsza. Represje już nie dają masowego poparcia i coraz więcej osób nie chce mieć z tym nic wspólnego. Co więc Tusk powinien zrobić? Oczywiście uciec w wybory, biorąc na pokład większość koalicjantów. Ryzykowne, ale to jedyny sposób utrzymania władzy. Każdy inny scenariusz pozbawi go, chyba na zawsze, możliwości bycia premierem.

Dla opozycji to wariant niebezpieczny, bo jest na to po prostu niegotowa. Trzeba więc mieć z tyłu głowy scenariusz, który jeszcze niedawno był najmniej prawdopodobny. **GP**

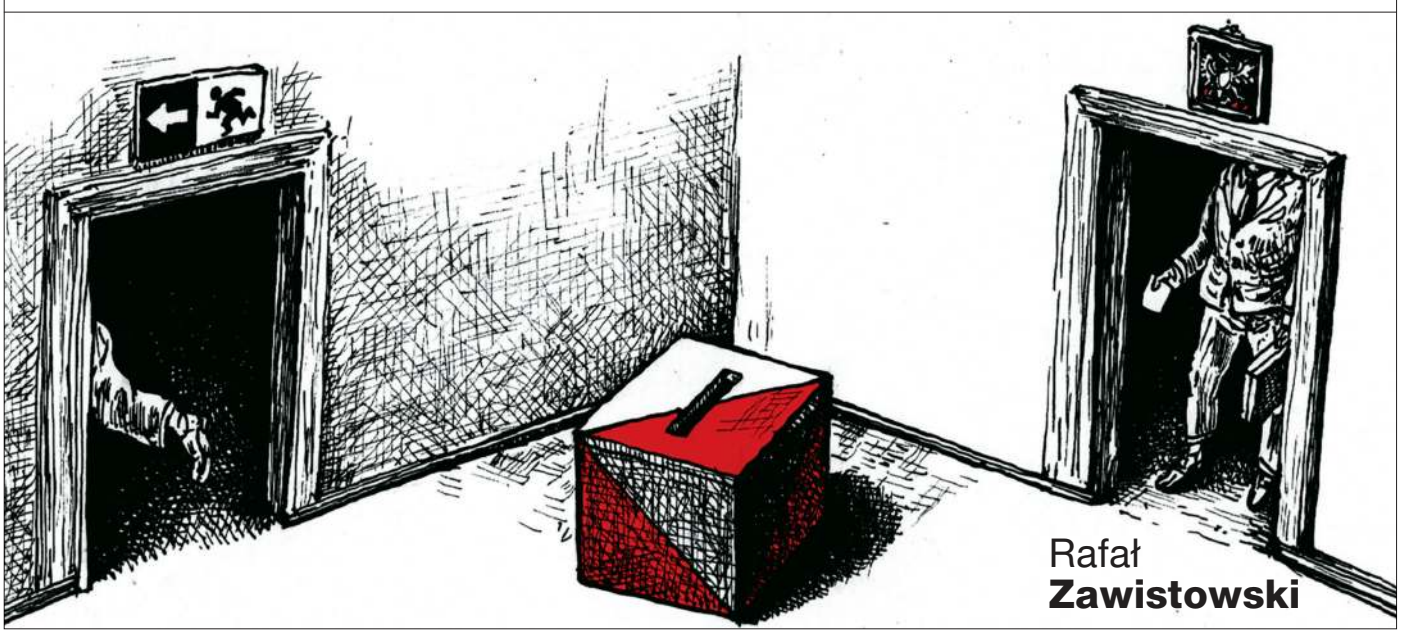

Rafał
Zawistowski

W numerze

KRAJ

6 Niebezpieczne związki małżeństwa Czarzastych
 # Piotr Nisztor

14 W Nowej Lewicy rządzi stara komuna. SB, PZPR i ORMO wiecznie żywe
 # Piotr Lisiewicz

22 Najazd na KRS, czyli ekipa Żurka stosuje jedno prawo. Prawo siły
 # Grzegorz Broński

26 Młodzi poza rynkiem pracy
 # Hubert Kowalski

PUBLICYSTYKA

30 Testament Hołowni
 # Dawid Wildstein

32 Grenlandia a zimna wojna 2.0
 # Piotr Grochmalski

38 Ciemne chmury nad Strefą Kolesi. Kraków w drodze do referendum
 # Wojciech Mucha

42 Konstytucja, reprodukcja! Lewica zdradziła własne hasła
 # Krzysztof Wołodźko

44 Tęcza przemycona przez granicę
 # Jakub Maciejewski

48 Najmłodsza córa szariatu

 # Mateusz Matyszkowicz

ŚWIAT

54 Wojna z flotą cieni
 # Antoni Rybczyński

GOSPODARKA

58 „Kotwica” gospodarcza z Niemiec ciągnie Polskę w dół
 # Maciej Pawlak

ŚRODOWISKO

76 Jesteśmy daleko od zimy stulecia
 # Jacek Liziniewicz

Balony nad Polską to test przed uderzeniem
Grzegorz Wierzchołowski, Konrad Wysocki

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
28 W INTERNETACH
37 Marcin Wolski
37 Tomasz Łysiak
41 OKIEM KAPELANA
46 Witold Gadowski
47 Jacek Liziniewicz
47 Krzysztof Karnkowski
57 ROSJA ABSURDEM STOI
61 WIEŚCI Z UE
62 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”
71 Tadeusz M. Płużański
71 Józef Wieczorek
80 PODRÓŻE
85 NAUKA
86 KULINARIA

88 LISTY
89 Katarzyna Gójska

Greenpeace blokuje gazoport w Gdańsku... bo bobry muszą bezpiecznie przechodzić przez ulicę
Jacek Liziniewicz

Trumpa randka z historią
Maciej Kożuszek

„Polscy Indianie” 1942–1948
Tomasz Łysiak

Wspieraj Media Strefy Wolnego Słowa

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | REPUBLIKA | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Numer konta: **62 1240 1053 1111 0010 5517 7864**
Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Fundacji Niezależne Media**

Konto do wpłat zagranicznych: PL 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Fundacja Niezależne Media ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**
Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

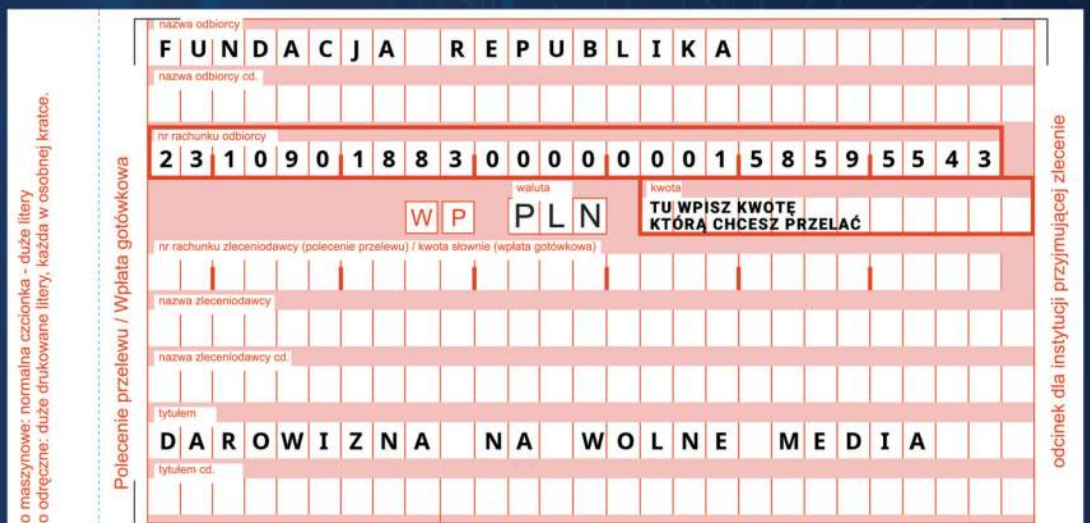

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Co musisz zrobić, gdy atakuje cię coś tęczowego? Kopnij to z całej siły. Przywal z kolanka. Pociągnij z główki. Możesz tęczowe kopać z półobrotu. Z woleja. Z całej siły albo punktowo, technicznie, precyzyjnie. W każdym razie nie można tęczowemu odpuścić, dać uciec. Czy to nawoływanie do agresji? Sam nie wiem, ale do kopania tęczowych namawiają w Anglii. Bo chcą wprowadzić tęczową piłkę w angielskiej Premier League. Agresywne kopanie tęczowego będzie wtedy powszechnie akceptowane.

Nie tylko Adam Borowski, lecz także Michał Rachoń pójdzie siedzieć! Albowiem biegł za samochodem, którym policja wywoziła Zbigniewa Ziobrę z Telewizji Republika, rejestrując przebieg wydarzeń za pomocą telefonu komórkowego. A policja zakwalifikowała jego zachowanie jako dwa wykroczenia: poruszanie się po jezdni mimo istnienia chodnika oraz korzystanie z telefonu podczas przechodzenia przez jezdnię. Moim zdaniem zachodzi podejrzenie, że w czasie wzmiankowanych wydarzeń Rachoń również oddychał. Czym pozbawiał tlenu funkcjonariuszy porywającej Ziobrę milicji, narażając ich na utratę życia poprzez uduszenie. 25 lat więzienia to minimum.

Napisałem tekst o prof. Tadeuszu Kowalskim z KRRiT, w którym przypomniałem, jakie jaruzelskie brednie pisał on w latach 80. Przynaglony Tadzio Kowalski w końcu odpisał, że w moim artykule były „dezinformacyjne elementy", które „litościwie pomija milczeniem". Gdzie tu logika, Panie Profesorze? Jeśli w tekście jest dezinformacja, nie należy jej pomijać, a bezlitośnie ją zdemaskować! Żebym ja to musiał tłumaczyć medioznawcy! Problem w tym, że milczenie wynika z faktu, że jej nie ma.

Poza tym Kowalski pochwalił się, że jego praca doktorska pt. „RSW Prasa–Książka–Ruch w warunkach reformy gospodarczej w latach 1981–1983" „przeszła wszelkie procedury weryfikacyjne na jednej z najlepszych polskich uczelni, jaką jest Uniwersytet Warszawski". Można tylko sarkastycznie stwierdzić, że trudno, żeby nie przeszła, skoro jej recenzentami byli docent Wiesław Rydygier, przedostatni… prezes RSW Pra-

Tadzio Kowalski odpisał, że w moim artykule były „dezinformacyjne elementy", które „litościwie pomija milczeniem". Gdzie tu logika, Panie Profesorze? Jeśli w tekście jest dezinformacja, nie należy jej pomijać, a bezlitośnie ją zdemaskować!

„Patriotyzm Henryk Sienkiewicz w swoich książkach bardzo Polaków wywyższał. To częsty klucz interpretacyjny. Staś jest symbolem polskiego, wspaniałego, odważnego narodu"
Aleksandra Korczak, „Gazeta Wyborcza"

sa–Książka–Ruch, w czasach stalinowskich (lata 1950–1951) pracownik cenzury, czyli Głównego Urzędu Kontroli Prasy, na stanowisku referenta, oraz prof. Antoni Rajkiewicz, który w stanie wojennym, w czasach kartek i pustych półek, był ministrem pracy, płac i spraw socjalnych w rządzie Wojciecha Jaruzelskiego. Dla takich recenzentów była to niewątpliwe praca wręcz wzorowa, błyskotliwa, a może i genialna!

„Gazeta Zaborcza" przygotowała dla Polaków nowy wywiad o patriotyzmie, z którego mogliśmy dowiedzieć się, jakim rasistą był Henryk Sienkiewicz. Czytam wypowiedź Aleksandry Korczak: „Weźmy na przykład »W pustyni i w puszczy«. Wielu literaturoznawców przekonuje, że jest to powieść kolonialna, czyli mówiąc wprost – rasistowska. Chociażby z tego powodu nie powinno się jej w szkole omawiać". Jest jeszcze inny kłopot z tą książką. Jaki? „Patriotyzm. Henryk Sienkiewicz w swoich książkach bardzo Polaków wywyższał. To częsty klucz interpretacyjny. Staś jest symbolem polskiego, wspaniałego, odważnego narodu". Dlatego pada pytanie: „Dlaczego dzisiaj dzieci uczą się, czym jest patriotyzm w czasie okupacji (»Kamienie na szaniec«) czy zaborów (»Syzyfowe prace«), a nie uczą się, czym się może przejawiać w czasie pokoju?". Faktycznie, to duży brak. Bo patriotyzm w czasie pokoju to sprzątanie kup po psie oraz nieczytanie „Gazety Wyborczej". Taka praca u podstaw.

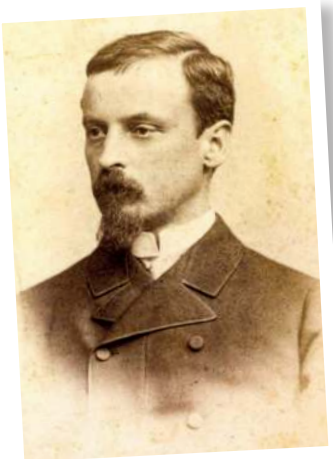

FOT. WIKIPEDIA

W wywiadzie rozmówczyni nazwana zostaje nauczycielką i niby nie prostuje, ale za chwilę używa określenia właściwego: „Dużo zależy od pozycji socjoekonomicznej osoby nauczającej, od tego, czy ma zasoby, by pracować twórczo na lekcjach… Moje dziecko na pewno będzie rozumiało, czym są stereotypy dotyczące płci. Nie tyle dzięki szkole, ale przede wszystkim dzięki temu, że ma mnie i mojego męża. Nie jest jednak moim celem polepszanie sytuacji edukacyjnej jedynie własnego dziecka". A można poprosić, by osoba nauczająca sytuacji naszych dzieci nie polepszała?

Tytuł na portalu wspomnianej „Gazety Zaborczej": „Kaczyński twierdzi, że Polska powinna być w Radzie Pokoju. Zdaniem ministra finansów nie mamy na to pieniędzy". Piniendze są, ino że tylko na Zielony Ład!

Ewa Siedlecka z „Polityki" o tym, jak powinny terroryzować Polskę siły zewnętrzne: „Małżonkowie, którzy pobrali się za granicą, powinni wziąć sprawy w swoje ręce i zmusić rządzących do zmiany bezprawnego rozporządzenia. Po uzyskaniu odmowy rejestracji małżeństwa jednopłciowego w Polsce mogą odwołać się do sądu administracyjnego i powołać na wyrok TSUE. Wydała go Wielka Izba Trybunału, a to znaczy, że jest prawomocny. A wszystkie sądy w Polsce są nim związane". A wielki mistrz zakonu krzyżackiego oprócz Wielkiej Izby zabrał w tej kwestii głos?

Prokuratura Żurka wydała rozkaz swoim podwładnym, by śledzili kongres PiS pod kątem tego, co może on w 2027 roku po wyborczej wygranej zrobić z wymiarem sprawiedliwości. Jak to w przypadku śledzenia bandytów bywa, przy każdym mówcy dodawano charakterystykę przestępcy. Tak cała prawa strona dowiedziała się, gdy rzecz się wysypała, że poseł PiS Bartłomiej Wróblewski z Poznania zdobył Mont Everest. Co miało dodać grozy obserwowanemu figurantowi.

Galopujący Major na stronie „Krytyki Politycznej": „Świat, w tym Europa, już wie, że USA stały się nie tylko imperium schodzącym z pozycji jedynego światowego dominatora. Wie także, iż owo schodzenie będzie odbywać się w drgawkach i konwulsjach". To było napisane przed Wenezuelą, a pechowo ukazało się po niej?

Ten sam autor dalej: „Trump ów pozór odrzuca, niemal krzyczy: »na kolana, chamy w Europie«. A to może się Europejczykom bardzo nie spodobać i budować mental, w którym wyborcy nie jednego, nie dwóch, ale ogromnej liczby krajów UE (może nie wszystkich) powiedzą swoim politykom: basta. Enough is enough. A wówczas na takim godnościowym nawozie bardzo szybko zacznie rosnąć dalsza i coraz ściślejsza federalizacja Europy". Traktowanie Europejczyków jako podmiotu brzmi jak absurd i nic na to zaradzić się nie da. A moc federalizacji jako prometejskiej idei jest zerowa. Prometeusz był piękny, Niemcy są brzydcy. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

NIEBEZPIECZNE ZWIĄZKI MAŁŻEŃSTWA CZARZASTYCH

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

SBIERBANK, TAJEMNICE SANKT PETERSBURGA, ARCYDZIEŁA FABERGÉGO, AUTOGRAFY PUTINA I BERII

Przez dwa lata obecny marszałek Sejmu zasiadał w sejmowej komisji ds. służb specjalnych, mimo że nie poddał się sprawdzeniu przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Gdyby to zrobił, służby musiałyby prześwietlić relacje Włodzimierza Czarzastego oraz jego żony z Rosjanką handlującą dziełami sztuki, zatrudnioną w domu aukcyjnym związanym z największym rosyjskim bankiem kontrolowanym przez Kreml. Kobieta posiada udziały w hotelowej spółce, której wiceprezesem jest Małgorzata Czarzasty. Zarówno ona, jak i jej mąż Włodzimierz Czarzasty są akcjonariuszami większościowego udziałowca tego podmiotu.

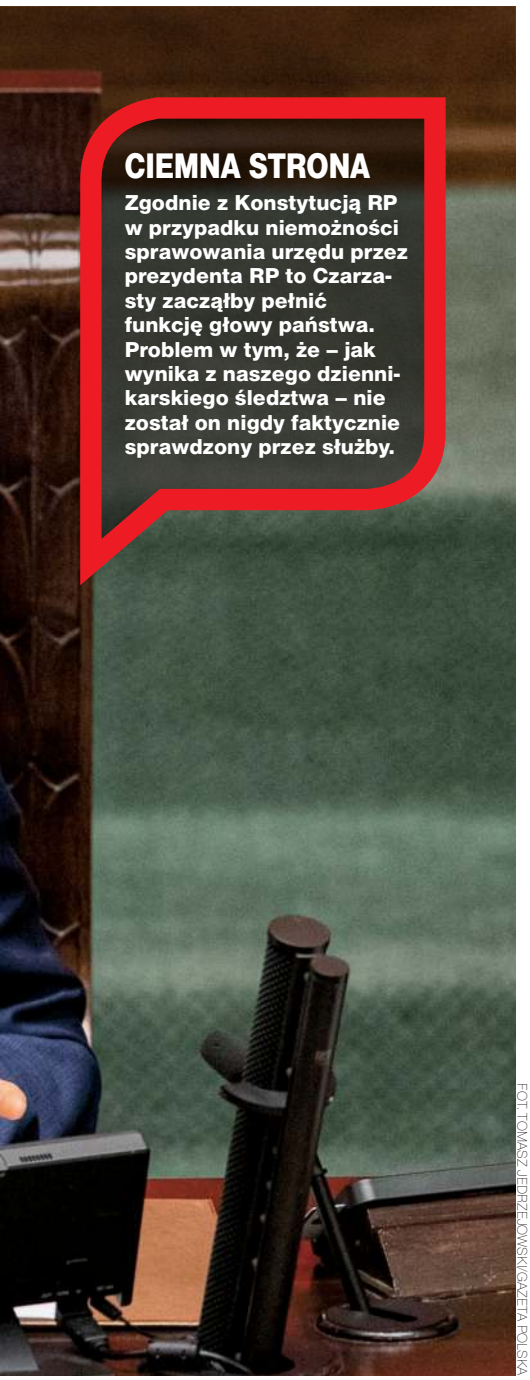

FOT. TOMASZ JEDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA

CIEMNA STRONA

Zgodnie z Konstytucją RP w przypadku niemożności sprawowania urzędu przez prezydenta RP to Czarzasty zacząłby pełnić funkcję głowy państwa. Problem w tym, że – jak wynika z naszego dziennikarskiego śledztwa – nie został on nigdy faktycznie sprawdzony przez służby.

65-letni Włodzimierz Czarzasty, lider Lewicy, od 18 listopada 2025 roku jest marszałkiem Sejmu, drugą osobą w państwie, mającą z mocy prawa dostęp do największych tajemnic, w tym najtajniejszych dokumentów dotyczących polskiego bezpieczeństwa. Zgodnie z Konstytucją RP w przypadku niemożności sprawowania urzędu przez prezydenta RP to właśnie Czarzasty zacząłby pełnić funkcję głowy państwa. To więc kluczowe stanowisko w Polsce. Problem w tym, że – jak wynika z naszego dziennikarskiego śledztwa – nie został on nigdy faktycznie sprawdzony przez służby. Po raz pierwszy – przynajmniej formalnie – powinien zostać prześwietlony w 1999 roku, gdy w połowie roku wchodził do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Od kilku miesięcy funkcjonowały wówczas przepisy ustawy o ochronie informacji niejawnych, wprowadzone jako jeden z warunków wejścia Polski do NATO. Według tych przepisów kandydat do KRRiT powinien złożyć taką ankietę, a Urząd Ochrony Państwa przeprowadzić w ciągu dwóch tygodni sprawdzenie, a następnie wydać decyzję. Jeśli faktycznie został wówczas prześwietlony, to – jak wskazują osoby, które w tym czasie były związane z UOP – cała procedura była bardzo pobieżna, a poza tym było to 27 lat temu. Od tego momentu obecny marszałek Sejmu nie tylko nigdy nie przeszedł weryfikacji przez służby, lecz wręcz jej unikał. W listopadzie 2023 roku, po zaprzysiężeniu Sejmu X kadencji, Czarzasty jako przedstawiciel Lewicy trafił do sejmowej komisji ds. służb specjalnych. Powinien więc złożyć do ABW ankietę bezpieczeństwa, aby uzyskać dostęp do informacji o klauzuli „ściśle tajne". Komisja ds. służb zajmuje się bowiem sprawami objętymi tą najwyższą klauzulą. Okazuje się jednak, że obecny marszałek Sejmu nie złożył wówczas ankiety bezpieczeństwa, a mimo to zasiadał w speckomisji przez kolejne dwa lata. Oznacza to, że w przypadku dyskutowania o sprawach objętych klauzulą „ściśle tajne" członek komisji nieposiadający takiego dopuszczenia musi opuścić jej obrady. Dlaczego Czarzasty nie poddał się procedurze sprawdzeniowej? Być może ze względu na powiązania, które odkryły program śledczy Republiki „Ściśle jawne" i „Gazeta Polska". Z naszych ustaleń wynika, że w najbliższym otoczeniu marszałka Sejmu – przynajmniej od momentu jego wejścia do Sejmu – funkcjonuje specjalizująca się w handlu dziełami sztuki obywatelka Rosji z polskim paszportem, mówiąca perfekcyjnie po polsku, mająca dostęp do rosyjskich archiwów, pracująca dla domu aukcyjnego z Sankt Petersburga. Podmiot ten został założony m.in. przez Sbierbank, kontrolowany przez Kreml, największy rosyjski bank. Od niespełna 20 lat na jego czele stoi German Gref, zaufany człowiek Władimira Putina. Po rosyjskiej agresji na Ukrainę zarówno on, jak i Sbierbank trafili na listy sankcyjne m.in. Unii Europejskiej, Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Ustaliliśmy, że ten finansowy gigant wykorzystywał wspomniany petersburski dom aukcyjny do prywatyzowania niektórych elementów swojego majątku. Zresztą za jego pośrednictwem można było nabyć m.in. dokumenty z podpisami Władimira Putina i stalinowskiego zbrodniarza Ławrientija Berii. Kim jest Rosjanka z otoczenia Czarzastego i co łączy ją z drugą osobą w państwie?

Agencja Muza stworzona za pieniądze z PZPR

Pod koniec lat 80. czołowi przedstawiciele PZPR zaczęli przygotowywać się do przemian polityczno-ustrojowych i funkcjonowania w nowej rzeczywistości. Jednym z punktów planu było tworzenie z majątku państwowych przedsiębiorstw majątku komunistycznej partii oraz ze środków pożyczonych od towarzyszy z Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego nomenklaturowych przedsiębiorstw, które miały zapewnić im miękkie lądowanie w nowej rzeczywistości. Jednym z takich podmiotów była powstała w połowie 1988 roku spółka Transakcja, obsadzona przez wpływowych ludzi PZPR. W jej radzie nadzorczej zasiadał m.in. Wiesław Huszcza, ostatni skarbnik PZPR, pierwszy skarbnik SdRP, ugrupowania powstałego w miejsce zlikwidowanej partii komunistycznej, czy Marek Siwiec, późniejszy szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego w czasie prezydentury Aleksandra Kwaśniewskiego, dziś szef Kancelarii Sejmu.

Jednym z podmiotów założonych przez Transakcję była Agencja Muza. Wniosek o rejestrację tej spółki wpłynął do sądu rejestrowego 12 czerwca 1989 roku, nieco ponad tydzień po pierwszych w Polsce po II wojnie światowej częściowo wolnych

wyborach parlamentarnych, które rozpoczęły przemiany polityczno-ustrojowe w kraju. Największym udziałowcem Agencji Muza została spółka Polskie Nagrania, państwowa firma posiadająca najbogatsze archiwum nagrań dźwiękowych muzyki polskiej. Podmiot ten objął 130 udziałów. Po 40 udziałów objęły, oprócz nomenklaturowej Transakcji, także: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego, największy zakład poligraficzny w PRL, i Hanna-Barbera Poland, polska firma będąca częścią studia filmów animowanych Hanna-Barbera, oraz spółdzielnia Pamit. Oprócz tych podmiotów udziały objęły też osoby fizyczne, będące przedstawicielami tych przedsiębiorstw, m.in. Wojciech Trzciński, nieżyjący już kompozytor, który był prezesem Hanna-Barbera Poland, czy Saturnin Samos i Aleksander Olaszewski z Polskich Nagrań, a także Andrzej Kaczmarek ze Zrzeszenia Studentów Polskich, młodzieżowej przybudówki PZPR, dobry kolega Włodzimierza Czarzastego, który na początku lat 90. zaczął stopniowo przejmować kontrolę nad Muzą. Najpierw jednak na przełomie lat 80 i 90. przedsiębiorstwa-założyciele Muzy pozbyły się udziałów w spółce. Sprzedały je swoim przedstawicielom z państwowych przedsiębiorstw, a także kolegom i znajomym. W ten sposób udziałowcem Muzy został m.in. Wiktor Pitus, prezes PZPR-owskiej Transakcji. To książkowy przykład uwłaszczenia się na państwowo-partyjnym majątku. 1 lutego 1991 roku na liście wspólników załączonej do sądu znalazły się tylko osoby fizyczne. W tym czasie do gry wszedł Włodzimierz Czarzasty, który w 1991 roku został szefem Muzy, przekształconej w spółkę akcyjną. W kolejnych latach obecny marszałek Sejmu zaczął skupować akcje przedsiębiorstwa, przejmując kontrolę nad spółką, jednocześnie rozwijając jej działalność. Spółka posiada wyłączne prawo do wydawania w Polsce takich autorów, jak m.in. Gabriel García Márquez, Michaił Bułhakow, Ernest Hemingway, George Orwell czy Alfred Szklarski.

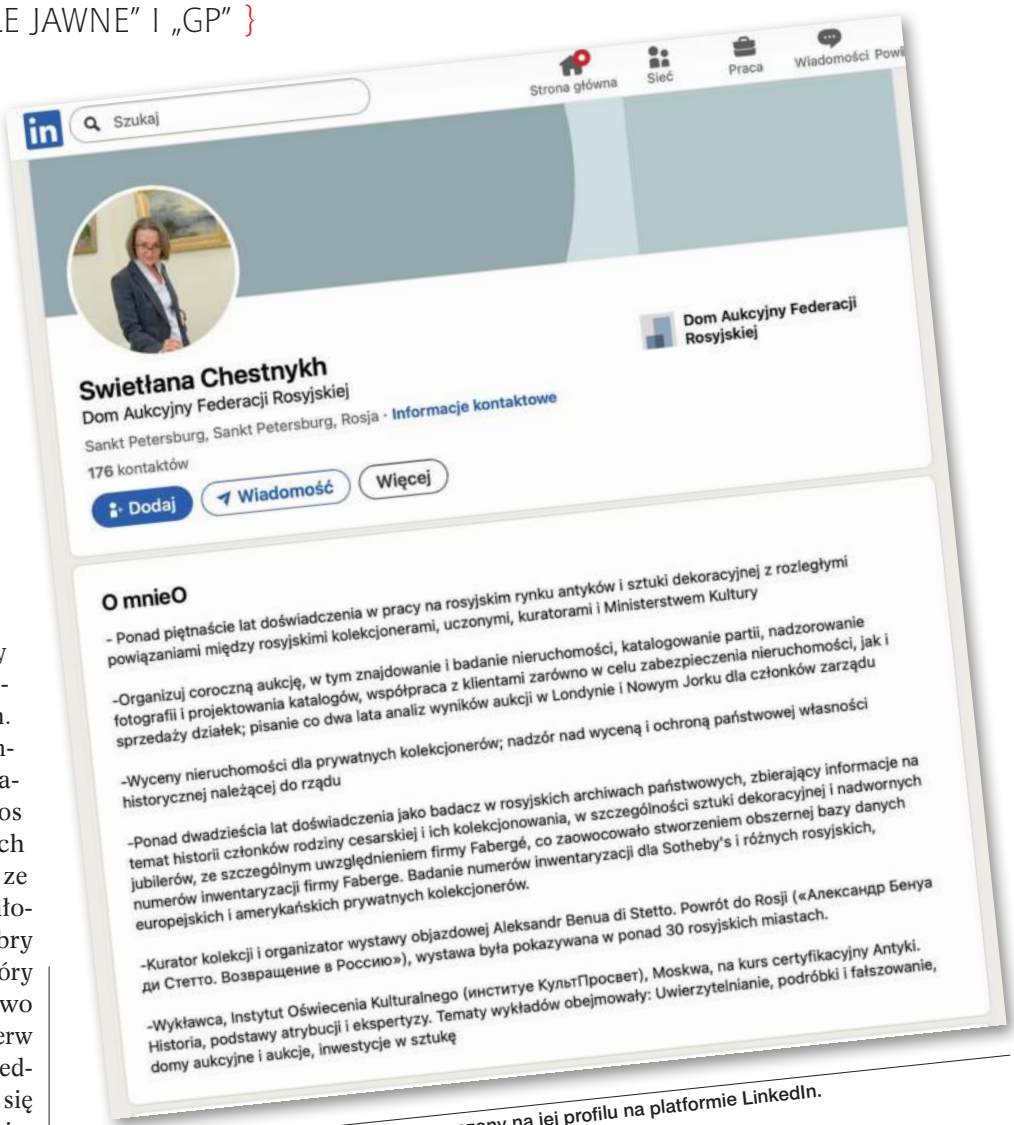

Życiorys Swietłany Czestnych zamieszczony na jej profilu na platformie LinkedIn.

Żona największym akcjonariuszem

Podczas rządów SLD, w 1996 roku, Czarzasty, będąc jednocześnie szefem i akcjonariuszem Muzy, został powołany do rady nadzorczej Polskiego Radia, stając na jej czele. W tym czasie założone za PZPR-owskie pieniądze przedsiębiorstwo weszło na giełdę papierów wartościowych. Czarzastego z rady nadzorczej Polskiego Radia odwołał dopiero pod koniec 1998 roku ówczesny AWS-owski już minister skarbu Emil Wąsacz. Ostatecznie 9 czerwca 1999 roku do sądu wpłynął wniosek o wykreślenie Czarzastego ze stanowiska prezesa Muzy. Było to związane z jego powołaniem na członka Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. W dalszym ciągu pozostał jednak akcjonariuszem Muzy. Ze sprawozdania tego przedsiębiorstwa za 1999 rok wynika, że na koniec roku małżeństwo Czarzastych posiadało ponad 10 proc. akcji przedsiębiorstwa. Później żona obecnego marszałka Sejmu zaczęła przejmować kolejne pakiety akcji, jednocześnie w 2003 roku weszła do zarządu, obejmując stanowisko wiceprezesa wydawnictwa, na którym zasiada do dziś. Obecnie Małgorzata Czarzasty jest największym akcjonariuszem Muzy, posiada ponad 880 tys. akcji, czyli ponad 26 proc. w kapitale zakładowym. Prezes Muzy Marcin Garliński posiada niespełna 600 tys. akcji, co stanowi nieco ponad 18 proc. kapitału zakładowego. Znikomy promil jest w posiadaniu Włodzimierza Czarzastego. Z jego oświadczenia majątkowego wynika, że ma nieco ponad 30 tys. akcji.

FOT. LINKEDIN

Ze struktury właścicielskiej wynika, że kluczowe decyzje w całej grupie podejmuje jego żona, która w innych spółkach kontrolowanych przez Muzę jest członkiem zarządu lub członkiem rady nadzorczej.

Do Moskwy zamiast Huszczy

Jednym ze wspólników w interesach małżeństwa Czarzastych jest dziś 73-letni Michał Słoniewski, który – jak wynika z KRS – w okresie maj 2003 – maj 2007 był członkiem rady nadzorczej Muzy. Słoniewski jest o siedem lat starszy od obecnego marszałka Sejmu. Gdy Czarzasty robił karierę w ZSP, Słoniewski był już wpływowym inspektorem Komitetu Centralnego PZPR. Jego szczegółowy życiorys znajduje się w aktach zachowanych w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej. Słoniewski ukończył Akademię Wychowania Fizycznego w Warszawie, gdzie w 1983 roku obronił doktorat z zakresu historii kultury fizycznej. Jeszcze na studiach wstąpił do Socjalistycznego Związku Studentów Polskich, potem przekształconego w ZSP. Wchodził w skład jego najwyższych władz, m.in. wraz z o rok młodszym Aleksandrem Kwaśniewskim, późniejszym prezydentem RP, był członkiem Zarządu Głównego SZSP. Pod koniec stanu wojennego został pracownikiem Komitetu Centralnego PZPR, do której należał od 1974 roku. Najpierw był inspektorem w Wydziale Społeczno-Zawodowym, a potem w Wydziale ds. Młodzieży, Kultury Fizycznej i Turystyki. Przez rok wchodził nawet w skład zarządu Polskiego Komitetu Olimpijskiego. W życiorysie – zachowanym w archiwum IPN – chwalił się, że był członkiem Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej, formacji wykorzystywanej w PRL do pacyfikacji strajków i protestów. W 1986 roku Słoniewski został delegowany przez Komitet Centralny PZPR na studia podyplomowe w Akademii Dyplomatycznej sowieckiego MSZ w Moskwie. Uczelnia ta była kuźnią kadr sowieckiej dyplomacji i sowieckich służb wywiadowczych. Studia odbywali tam również zaufani przedstawiciele z krajów satelickich, w tym Polski. Słoniewski wyjechał do Moskwy w miejsce wpływowego Wiesława Huszczy, który – jak wynika z dokumentów – nie mógł wówczas wyjechać na studia. Do stolicy Związku Sowieckiego przeniósł się wraz z rodziną. Przyznano mu również stypendium ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki w wysokości 250 rubli miesięcznie. W trakcie studiów w Moskwie Słoniewski został delegowany na trzymiesięczny staż do ambasady PRL w Paryżu, budując swoją dyplomatyczną karierę.

Jednym ze wspólników w interesach małżeństwa Czarzastych jest dziś 73-letni Michał Słoniewski. W 1986 roku został delegowany przez KC PZPR na studia podyplomowe w Akademii Dyplomatycznej sowieckiego MSZ w Moskwie.

Po ukończeniu sowieckiej Akademii Dyplomatycznej w 1989 roku został zatrudniony w Ministerstwie Spraw Zagranicznych jako starszy ekspert w Protokole Dyplomatycznym. Z dokumentów znajdujących się w archiwum IPN wynika, że Słoniewski, w czasie gdy został wytypowany do wyjazdu na studia do Moskwy, znalazł się w zainteresowaniu Zarządu II Sztabu Generalnego, czyli wywiadu wojskowego PRL. Z zachowanego zeszytu kandydata na współpracownika oznaczonego jego nazwiskiem wynika, że pierwsze sprawdzenia zostały dokonane w marcu 1986 roku. Sprawą Słoniewskiego zajmował się wówczas podpułkownik Marian Kastelik, który sam w latach 1982–1983 przeszedł kurs w tej samej Akademii Dyplomatycznej w Moskwie, w której studiował potem jego figurant. Z zachowanych materiałów wynika, że opracowaniem Słoniewskiego Zarząd II zajmował się przez kilka lat. Dopiero na początku marca 1989 roku, czyli trzy lata od pierwszego sprawdzenia, ta wojskowa służba sporządziła wniosek o przeprowadzenie wywiadu m.in. na temat jego rodziny, opinii w miejscu zamieszkania czy kontaktów z obcokrajowcami. Czynności te trwały osiem miesięcy. Raport dotyczący Słoniewskiego i jego rodziny ma datę 3 listopada 1989 roku. W teczce brak jest późniejszych, wytworzonych przez PRL-owski wywiad wojskowy, dokumentów. Teczka z materiałami dotyczącymi Słoniewskiego została przejęta przez powstałe w 1991 roku Wojskowe Służby Informacyjne. Ich trzon stanowili właśnie ludzie Zarządu II Sztabu Generalnego. Wśród nich m.in. Marian Kastelik. Nie wiadomo, czy WSI zamknęła sprawę Słoniewskiego, czy może zwerbowała go do współpracy. Słoniewski od lat działa w branży turystyczno-hotelarskiej, dbając m.in. o promocję Spały. Jest tam zresztą prezesem kontrolowanej przez Muzę spółki zarządzającej czterogwiazdkowym hotelem. W strukturze właścicielskiej tego podmiotu jak w soczewce skupiają się powiązania, które ze względu na zajmowany przez Czarzastego fotel marszałka Sejmu powinny być prześwietlone przez służby specjalne.

Spała i Hotel Mościcki

Spała. To właśnie w tej miejscowości wypoczynkowej nad Pilicą, niedaleko Tomaszowa Mazowieckiego, oddalonej od Warszawy o około 100 kilometrów, od lat działa Hotel Mościcki. Jego nazwa pochodzi od nazwiska prezydenta RP Ignacego Mościckiego, który posiadał w Spale swoją rezydencję. Hotel został oddany do użytku w 2005 roku przez spółkę Polska Dystrybucja Książki, działającą potem pod zmienioną nazwą PDK, a następnie przekształconą w PDK Hotele. Od początku podmiot ten jest kontrolowany przez głównego właściciela – Muzę. Z ramienia Muzy w zarządzie PDK od

lipca 2005 roku, najpierw jako prezes, a potem członek zarządu, zasiadał Włodzimierz Czarzasty. To on w listopadzie 2005 roku czynił honory podczas uroczystego otwarcia Hotelu Mościcki. Czternaście lat później, w listopadzie 2019 roku, zrezygnował z zasiadania w zarządzie hotelarskiego przedsiębiorstwa. Będąc liderem Sojuszu Lewicy Demokratycznej, startując z koalicyjnej listy Lewicy, po raz pierwszy zdobył bowiem mandat posła. Jego miejsce w zarządzie hotelarskiej spółki zajęła żona Małgorzata. Właściciel i zarządca Hotelu Mościcki ma także drugiego akcjonariusza, mniejszościowego – spółkę SPA Invest. Od sierpnia 2006 roku przedstawicielem tego podmiotu w zarządzie PDK – najpierw jako członek zarządu, a potem prezes – jest właśnie wspomniany już wcześniej absolwent moskiewskiej Akademii Dyplomatycznej Michał Słoniewski. Jak wynika z oświadczenia majątkowego posła Czarzastego za 2019 rok, umowa na zarządzanie hotelarską spółką została rozwiązana 4 listopada 2019 roku. Za 10 miesięcy pracy w zarządzie obecny marszałek Sejmu zainkasował wówczas po odliczeniu podatków niespełna 29 tys. zł.

Jak Swietłana wchodzi w hotelowy interes

Niespełna trzy tygodnie po rozwiązaniu umowy z Czarzastym do spółki zarządzającej Hotelem Mościcki przystąpiła Swietłana Czestnych, Rosjanka z polskim paszportem, rocznik 1970. 21 listopada 2019 roku nabyła warunkowo część udziałów w Hotelu Mościcki. Przeniesienie ich własności nastąpiło ponad miesiąc później, na początku stycznia 2020 roku. Do dziś pozostaje udziałowcem zarejestrowanej 30 listopada 2023 roku PDK Hotele spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, powstałej po reorganizacji poprzedniego podmiotu zarządzającego hotelem. Z KRS wynika, że głównym udziałowcem PDK Hotele, posiadającym 3356 udziałów, jest Muza SA, której z kolei największym akcjonariuszem i jednocześnie wiceprezesem jest żona marszałka Sejmu, drugiej osoby w państwie. Przypomnijmy, on sam również posiada akcje Muzy. Małgorzata Czarzasty jest też wiceprezesem spółki PDK Hotele, na której czele stoi Michał Słoniewski. Oprócz Muzy SA mniejszościowe pakiety udziałów w podmiocie zarządzającym Hotelem Mościcki posiadają: 567 udziałów ma związana z absolwentem moskiewskiej Akademii Dyplomatycznej spółka SPA-Invest, 860 udziałów należy z kolei do Swietłany Czestnych. Kim jest rosyjska wspólniczka w hotelowym interesie małżeństwa Czarzastych?

Niespełna trzy tygodnie po rozwiązaniu umowy z Czarzastym do spółki zarządzającej Hotelem Mościcki przystąpiła Swietłana Czestnych, Rosjanka z polskim paszportem.

Tajemnice Sankt Petersburga

Rosja. Sankt Petersburg. To miasto nad Zatoką Fińską będące matecznikiem Władimira Putina, byłego funkcjonariusza sowieckiego KGB, potem szefa Federalnej Służby Bezpieczeństwa, a następnie prezydenta Federacji Rosyjskiej. Ten zbrodniarz wojenny nie tylko urodził się w tym mieście, lecz także to właśnie tam, już po upadku Związku Sowieckiego, rozpoczynał swoją polityczną karierę. Przez lata był zastępcą mera Sankt Petersburga Anatolija Sobczaka. To właśnie ten wpływowy rosyjski polityk na początku lat 90. prowadził proces prywatyzacji jednego z najbardziej luksusowych hoteli w mieście – Hotelu Astoria. Mieszczący się przy ul. Bolshaya Morskaya obiekt został otwarty pod koniec 1912 roku. Wybudowano go dla gości odwiedzających miasto z okazji przypadającej na 1913 rok 300. rocznicy rządów carskich w Rosji. Ostatecznie trafił pod kontrolę sowieckiego giganta turystycznego Intourist. Z artykułów w rosyjskiej prasie wynika, że Sobczak próbował sprzedać hotel zaprzyjaźnionym inwestorom. Ostatecznie do transakcji doszło już po jego odejściu ze stanowiska mera miasta. Astoria została ostatecznie sprzedana w 1997 roku brytyjskiej grupie Rocco Forte Hotels. Krótko po transakcji dyrektorem galerii z antykami w jednym z najbardziej luksusowych hoteli, Astorii, została 28-letnia wówczas Swietłana Czestnych. Jak wynika z jej konta na LinkedIn, pracowała tam przez dziewięć lat, do 2007 roku. W tym czasie gośćmi luksusowego petersburskiego hotelu było wielu wpływowych ludzi. Tam spotykała się rosyjska elita, a swoje imprezy organizowały nie tylko rosyjskie przedsiębiorstwa, lecz także Kreml. W marcu 2000 roku właśnie w Hotelu Astoria doszło do spotkania Władimira Putina, który od ponad dwóch miesięcy zasiadał na fotelu prezydenta Federacji Rosyjskiej, z ówczesnym premierem Wielkiej Brytanii Tonym Blairem.

Założyciele kontrolowani przez Kreml

Galeria w Hotelu Astoria była początkiem zawodowej drogi Czestnych. Przez trzy lata – jak wynika z jej życiorysu na LinkedIn – była ekspertem od sztuki w grupie Kredo z Sankt Peterburga, a następnie w 2010 roku rozpoczęła pracę dla Rosyjskiego Domu Aukcyjnego, w którym – jak wynika z jej profilu – ma pracować do dziś. To spółka zarejestrowana w 2009 roku w Sankt Petersburgu, pierwsza rosyjska platforma handlowa stworzona do sprzedaży własności państwowej i prywatnej na terenie Rosji, m.in. nieruchomości, udziałów w spółkach czy dzieł sztuki. Na liście założycieli Rosyjskiego Domu Aukcyjnego znajdują się podmioty wprost kontrolowane przez Kreml, jak największy rosyjski bank Sbierbank, a także państwowy gigant Rosyjskie Koleje. Wśród założycieli znalazł się również Fundusz Nieruchomości Sankt

Hotel Mościcki w Spale. Tu spotykają się nazwiska Włodzimierza Czarzastego, jego żony, Michała Słoniewskiego oraz Swietłany Czestnych.

FOT. WIKIPEDIA

Petersburga, podlegający pod tamtejsze merostwo, które jest wskazywane przez Kreml, a także m.in. mająca siedzibę w Sankt Petersburgu organizacja zrzeszająca przedsiębiorców o nazwie Rosyjska Gildia Menedżerów i Deweloperów.

Prywatyzacja poprzez aukcje

W marcu 2011 roku o działalności Rosyjskiego Domu Aukcyjnego, przy okazji otwarcia jego oddziału w Nowosybirsku, informował na swojej stronie Sbierbank. Tak o znaczeniu tego wydarzenia mówił cytowany w komunikacie Andriej Stepanenko, dyrektor generalny Rosyjskiego Domu Aukcyjnego: „Dziś oficjalnie otwieramy regionalną platformę handlową Rosyjskiego Domu Aukcyjnego. Już w najbliższym czasie będziemy mogli powiedzieć więcej o tym, jakie aktywa są w fazie rozwoju oddziału w Nowosybirsku. Chodzi przede wszystkim o problematyczne aktywa Sbierbanku oraz nieruchomości Kolei Rosyjskich zlokalizowane w tym okręgu. Ponadto chętnie nawiążemy współpracę z każdym właścicielem nieruchomości i firmy, która jest zainteresowana sprzedażą aukcyjną swojej nieruchomości”. Faktycznie w internecie można znaleźć wiele artykułów i komunikatów na temat prowadzonych przez Rosyjski Dom Aukcyjny aktywów Sbierbanku czy Kolei Rosyjskich. Na przykład w lipcu 2013 roku Rosyjski Dom Aukcyjny przeprowadził licytację wystawionych na sprzedaż przez największy rosyjski bank 100 proc. udziałów zarządzającej terminalem olejowym w Taganrogu spółki Kurganneftеprodukt. Miesiąc później Rosyjski Dom Aukcyjny informował o rozpoczęciu sprzedaży budynku należącego do Rosyjskich Kolei, znajdującego się w Sankt Petersburgu. To nie wszystko. Za pośrednictwem Rosyjskiego Domu Aukcyjnego handlowano jednak nie tylko kontrolowanym przez Kreml majątkiem, lecz także na przykład w 2020 roku można było nabyć autograf Władimira Putina z 1995 roku, gdy był szefem Komitetu ds. Stosunków Zagranicznych w Sankt Petersburgu.

Rok później na aukcji licytowano nakaz aresztowania Ławrientija Berii, stalinowskiego zbrodniarza, byłego szefa NKWD.

Ekspertka od carskiego bogactwa

Czestnych – jak wynika z jej konta na LinkedIn – w Rosyjskim Domu Akcyjnym została zatrudniona w maju 2010 roku jako główny ekspert Departamentu An-

tyków i Sztuki. Pierwsza zorganizowana przez nią aukcja została przeprowadzona kilka miesięcy później, 9 grudnia 2010 roku. Wzmiankę o tym opublikowało czasopismo „Sztuka Rosyjska". Z artykułu wynika, że sprzedano wówczas 55 przedmiotów – 12 obrazów, 14 ikon z XIX i początku XX wieku oraz 29 przedmiotów sztuki dekoracyjnej i użytkowej, w tym siedem sztuk biżuterii.

Współwłaścicielka Hotelu Mościcki w Spale na swoim koncie na LinkedIn chwali się rozległymi kontaktami w świecie rosyjskich kolekcjonerów, badaczy, kuratorów i Ministerstwie Kultury Federacji Rosyjskiej. Jak wskazała, specjalizuje się w wycenie przedmiotów z okresu carskiego. Zajmuje się m.in. odnajdowaniem dokumentacji potwierdzającej ich carskie pochodzenie, co może nawet kilkukrotnie zwiększyć ich wartość. Na tym polu osiągnęła szereg sukcesów, współpracując m.in. z renomowaną międzynarodową siecią domów aukcyjnych Sotheby's, mającą główną siedzibę na Manhattanie w Nowym Jorku. O działalności Czestnych w kwietniu 2011 roku pisał rosyjski „The Moscow Times", wskazując, że dzięki odnalezionym przez nią dokumentom pół roku wcześniej na aukcji Sotheby's w Nowym Jorku udało się uzyskać za wysadzaną klejnotami rękojeść do parasola wyprodukowaną przez firmę Fabergé 80,5 tys. dolarów. Rosjanka odkryła bowiem rachunki potwierdzające, że car Mikołaj II i cesarzowa Aleksandra Fiodorowna kupili ten przedmiot 28 października 1897 roku za 185 funtów. Gdyby nie odnalezione przez Rosjankę dokumenty, wartość rękojeści byłaby kilkukrotnie niższa. Wspólniczka w hotelowym interesie rodziny Czarzastych od lat ma dostęp do rosyjskich archiwów. Zajmuje się jednak sprzedażą nie tylko przedmiotów z okresu carskiego, lecz także innych dóbr kultury.

Pierwsze wydanie Puszkina i marynarka Żyrinowskiego

W kwietniu 2013 roku na rosyjskim portalu informacyjnym RBC pojawił się artykuł o planie Rosyjskiego Domu Aukcyjnego zorganizowania pierwszej aukcji bukinistycznej. To rodzaj aukcji, w której licytuje się rzadkie wydania starodruków, ryciny, mapy, a także przedmioty numizmatyczne. W materiale cytowana była Czestnych, którą przedstawiono jako „wiodącą ekspertkę" domu aukcyjnego z Sankt Petersburga. Z kolei na przykład w grudniu 2021 roku agencja TASS poinformowała, że Rosyjski Dom Aukcyjny sprzedał za 3 mln 300 tys. rubli pochodzące z 1820 roku pierwsze wydanie poematu Puszkina „Rusłan i Ludmiła". W momencie druku autor miał zaledwie 21 lat. W depeszy cytowana była Czestnych. W sumie na aukcji wystawiono 226 przedmiotów. Sprzedano – jak informowała TASS – połowę z nich. Z profilu Czestnych na LinkedIn wynika, że cały czas pracuje ona dla Rosyjskiego Domu Aukcyjnego. Potwierdziliśmy, że faktycznie była z nim związana przynajmniej do listopada 2023 roku, czyli przynajmniej rok i dziewięć miesięcy po rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Świadczy o tym m.in. materiał odnaleziony w rosyjskich mediach. 27 listopada 2023 roku rosyjski portal Kommiersant opublikował krótki tekst podsumowujący wyniki jednej z aukcji dzieł sztuki, książek i przedmiotów osobistych zorganizowanych przez Rosyjski Dom Aukcyjny. W materiale cytowana jest właśnie Czestnych, która poinformowała, że wśród przedmiotów, które nie znalazły nabywców, była marynarka zmarłego w 2022 roku rosyjskiego nacjonalisty Władimira Żyrinowskiego, na którego pogrzebie pojawił się Władimir Putin. „Byli zainteresowani, ale być może nie była dla nich w rozmiarze" – stwierdziła wspólniczka w hotelowym interesie Czarzastych.

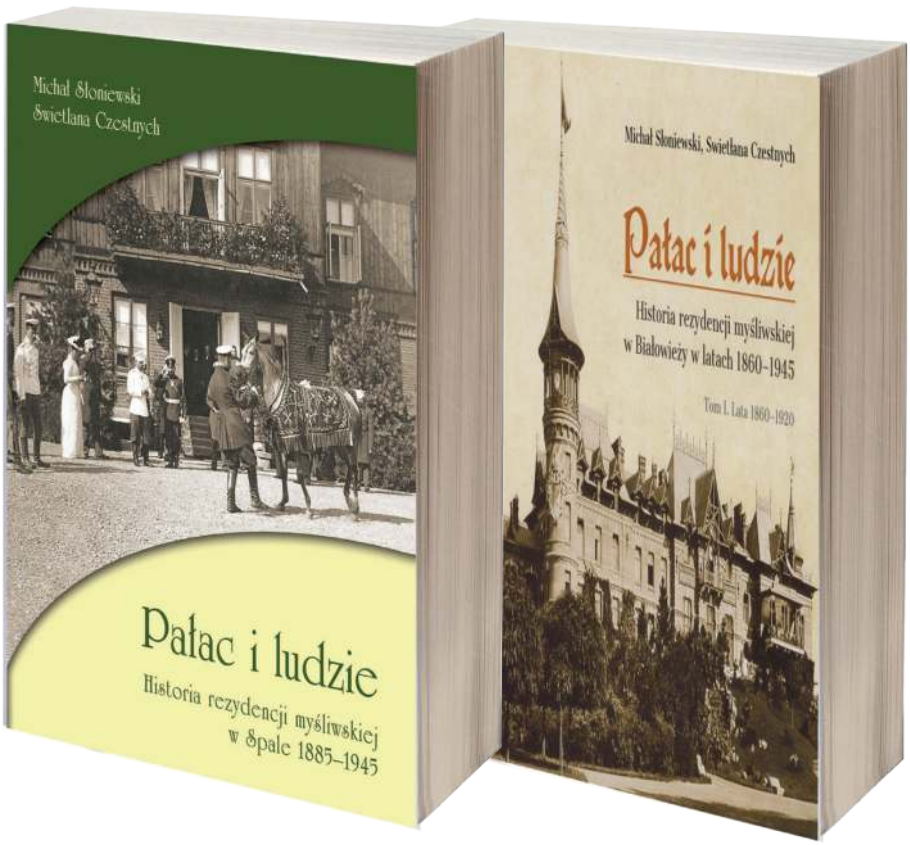

Książki wspólnego autorstwa Michała Słoniewskiego i Swietłany Czestnych – „Pałac i ludzie. Historia rezydencji myśliwskiej w Spale 1885–1945" oraz „Pałac i ludzie. Historia rezydencji myśliwskiej w Białowieży w latach 1860–1945".

Pod patronatem wojewody i ambasadora FR

Potwierdziliśmy, że Czestnych do dziś aktywnie działa na rynku dzieł sztuki. Przygotowywała dla domu akcyjnego Sotheby's dokumentację m.in. kałamarza na klej z pozłacanymi srebrnymi okuciami wykonanego w pracowni Fabergé. W okresie carskim taki przedmiot był powszechnym elementem biurowym. Przechowywano w nim klej do podklejania znaczków pocztowych i etykiet. Ten konkretny egzemplarz został nabyty 31 grudnia 1911 roku przez cesarzową Aleksandrę Fiodorownę za 55 rubli. Aukcja została zakończona 26 listopada 2025 roku.

W ramach naszego śledztwa dziennikarskiego ustaliliśmy, że w najbliższe otoczenie Czarzastego Rosjankę wprowadził najprawdopodobniej Michał Słoniewski, przyjaciel i wspólnik rodziny marszałka Sejmu. W 2011 roku, w czasie prowadzonego wówczas przez rząd Donalda Tuska resetu z Rosją, ukazała się publikacja zatytułowana „Spała – rezydencja carska" autorstwa Michała Słoniewskiego, Swietłany Czestnych oraz Karen Kettering, amerykańskiej historyk sztuki, specjalizującej się m.in. w sztuce rosyjskiej. To właśnie ona przez dziewięć lat, w latach 2007–2016, była wiceprezesem domu aukcyjnego Sotheby's w Nowym Jorku, z którym współpracowała Czestnych. Zresztą Rosjanka i Kettering rok wcześniej wydały wspólną książkę pt. „Białowieża. Carska rezydencja". Próbowaliśmy skontaktować się z amerykańską ekspertką od sztuki. Wysłaliśmy jej pytania dotyczące m.in. znajomości z Czestnych oraz Słoniewskim. Nie otrzymaliśmy jednak odpowiedzi. Sponsorami publikacji Czestnych i Kettering „Białowieża. Carska rezydencja" były m.in. Rosyjski Dom Aukcyjny z Sankt Petersburga, czyli firma, w której od lat pracuje Czestnych, oraz Rosyjski Ośrodek Nauki i Kultury działający przy Ambasadzie Federacji Rosyjskiej w Warszawie. Z kolei patronat honorowy nad publikacją objęli ówczesny rosyjski ambasador Aleksandr Aleksiejew oraz Maciej Żywno, wojewoda podlaski, ówczesny polityk Platformy Obywatelskiej. Zresztą napisał on przedmowę do książki. Żywno jesienią 2023 roku z ramienia Trzeciej Drogi, jako członek Polski 2050 Szymona Hołowni, kandydował do Senatu, zdobywając mandat, a następnie obejmując fotel wicemarszałka Senatu. Zapytaliśmy wicemarszałka Żywno o okoliczności publikacji przemowy oraz znajomość z rosyjską ekspertką do spraw dzieł sztuki. W przesłanej odpowiedzi stwierdził, że nie utrzymywał ani nie utrzymuje żadnych relacji z Czestnych. Dodał, że Podlaski Urząd Wojewódzki nie finansował publikacji, a on jako wojewoda objął patronat honorowy „z uwagi na jej walory promocyjne województwa oraz archiwalne, wcześniej niedostępne w Polsce zdjęcia pałacu w Białowieży".

W ramach naszego śledztwa dziennikarskiego ustaliliśmy, że w najbliższe otoczenie Czarzastego wprowadził Czestnych najprawdopodobniej Michał Słoniewski, przyjaciel i wspólnik rodziny marszałka Sejmu.

Znajomość Słoniewskiego z Czestnych musi być zażyła. Obydwoje wydali także dwie inne publikacje. Pierwsza nosi tytuł „Pałac i ludzie. Historia rezydencji myśliwskiej w Spale 1885–1945", druga: „Pałac i ludzie. Historia rezydencji myśliwskiej w Białowieży w latach 1860–1945". Książki Słoniewskiego i Czestnych można nabyć w sklepie internetowym Muza.

Wspólniczka – dentystka po szkole w Sankt Petersburgu

Z naszych ustaleń wynika, że Rosjanka krótko przed wejściem w hotelowy interes, 31 lipca 2019 roku, została formalnie wpisana w KRS jako udziałowiec spółki ERA Europe. Podmiot ten, jak wynika z PKD, zajmuje się handlem i wynajmem nieruchomości, a także doradztwem i reklamą. We wrześniu 2022 roku udziały w tym podmiocie nabyła też inna Rosjanka z polskim paszportem, o siedem lat starsza od Czestnych, Julia Łach. To dentystka zajmująca się też medycyną estetyczną, od lat mieszkająca w Polsce. W dokumentach rejestrowych podaje adres w jednej z miejscowości w województwie wielkopolskim. Znaleźliśmy jej życiorys na stronie jednej z klinik stomatologicznych, w których pracuje. Wynika z niego, że w 1997 roku ukończyła Wydział Stomatologii Ortopedycznej w Sankt Petersburgu, a potem studia medyczne na kierunku stomatologia w Poznaniu. Łach i Czestnych są dziś jedynymi właścicielkami spółki ERA Europe, mającej swoją siedzibę w wirtualnym biurze przy Złotej 61 w Warszawie. Pod koniec kwietnia 2024 roku została zarejestrowana druga firma obu Rosjanek z polskimi paszportami. To spółka komandytowa o nazwie Era Invest Julia Łach Swietłana Czestnych. Mieści się w podwarszawskim Konstancinie-Jeziornie w budynku przy ul. Bielawskiej 36D. Próbowaliśmy skontaktować się z obiema kobietami poprzez współpracującą z nimi prawniczkę. Rosjanki nie odpowiedziały jednak na naszą prośbę o kontakt. Pojechaliśmy więc do Konstancina, aby zadać im pytania bezpośrednio. „Szukamy pani Swietlany Czestnych" – rzuciliśmy przez domofon po wybraniu numeru lokalu, w którym zarejestrowana jest spółka Rosjanki. „Szukajcie dalej" – usłyszeliśmy w domofonie męski głos. Nie zostaliśmy wpuszczeni do środka.

Bez odpowiedzi na przesłane pytania

O relacje Czestnych z małżeństwem Czarzastych oraz okoliczności wejścia Rosjanki do struktury właścicielskiej Hotelu Mościcki zapytaliśmy Michała Słoniewskiego. Nie odpowiedział na nasze pytania. Odpowiedzi na przesłane pytania e-mailem do momentu zamknięcia tego wydania „GP" nie udzielili również ani Małgorzata Czarzasty, ani Włodzimierz Czarzasty. **GP**

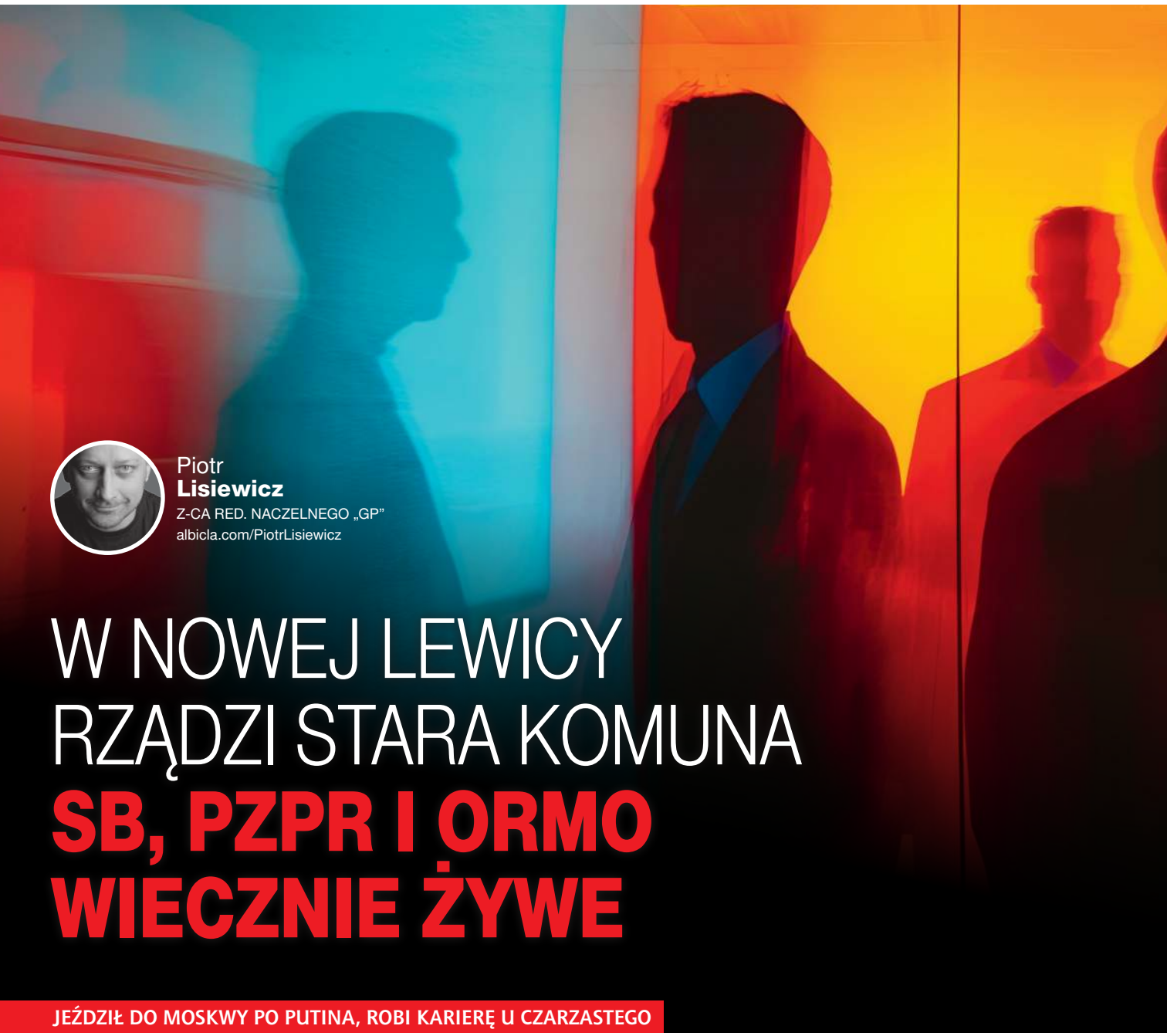

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP"
albicla.com/PiotrLisiewicz

W NOWEJ LEWICY RZĄDZI STARA KOMUNA SB, PZPR I ORMO WIECZNIE ŻYWE

JEŹDZIŁ DO MOSKWY PO PUTINA, ROBI KARIERĘ U CZARZASTEGO

W Nowej Lewicy Włodzimierz Czarzasty wyciął kobiety równo z trawą! Z 16 szefów wojewódzkich struktur partii 16 to mężczyźni. Wśród nowo wybranych lokalnych liderów mamy konsultanta SB, ORMO-wca, I sekretarza PZPR w gminie Kwidzyń, pracownika KW PZPR w Elblągu i członka egzekutywy Komitetu Gminnego PZPR w Lubeni. Jest ZSMP, Polski Związek Łowiecki (co na to lewicowi wrogowie myśliwych?!), jest Klub Żołnierzy Rezerwy Ligi Obrony Kraju. I najmocniejsze: jest też były dyrektor Festiwalu Piosenki Rosyjskiej, który jeździł do Moskwy, by zapraszać na festiwal Władimira Putina.

JEDEN Z 16

Na Podkarpaciu liderem Nowej Lewicy został 69-letni towarzysz Wiesław Buż, członek Egzekutywy Komitetu Gminnego PZPR w Lubeni. Był też aparatczykiem ZSMP. Służył w ORMO i był prezesem Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopska w Lubeni.

FOT. ADOBE STOCK

Wygląda to, jakby Czarzasty przejął się hasłem Scheuring-Wielgus „Dość dyktatury kobiet" i na wszelki wypadek wszystkie je z zimną krwią wydusił. W centralnych władzach Nowej Lewicy obowiązują parytety i partia reklamuje się także twarzami kobiet. Jednak tam, gdzie jest realna władza, gdzie na dole wybierani są kandydaci na posłów i radnych, ani jednej kobiety nie ma. Nie ma też młodych. Ogromną władzę w lokalnych strukturach partii mają weterani PZPR, SB czy ORMO.

78-letni sekretarz PZPR z Kwidzyna liderem struktur na Pomorzu

Jerzy Śnieg, 78-letni lider pomorskiej Nowej Lewicy na Pomorzu, wybrany został na jej nowego szefa pod koniec 2025 roku. Wygląda jak sekretarz PZPR z czasów Jaruzelskiego i nie jest to błędne wrażenie. Bo towarzysz Śnieg był I sekretarzem PZPR w Kwidzynie. Potem stanął na czele tamtejszej spółdzielni mieszkaniowej.

W partyjnych wyborach sprzed kilku tygodni był jedynym kandydatem na szefa pomorskiej Nowej Lewicy, której nazwa brzmi w jego kontekście groteskowo. Zdobył 64 z 69 oddanych głosów, a więc osiągnął wynik, którego w PZPR by się nie powstydził. Trafił też do Rady Krajowej Nowej Lewicy.

ORMO-wiec rządzi Podkarpaciem

Na drugim końcu Polski, na Podkarpaciu, liderem Nowej Lewicy 22 listopada 2025 roku został 69-letni towarzysz Wiesław Buż – kolejny weteran PZPR, członek Egzekutywy Komitetu Gminnego PZPR w Lubeni. Był też aparatczykiem ZSMP, przewodniczącym zarządu gminnego, a w latach 1983–1988 kierownikiem wydziału organizacyjnego zarządu wojewódzkiego ZSMP w Rzeszowie. Służył również w ORMO i był prezesem Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopska w Lubeni.

Dwa lata temu towarzysz Buż bronił osławionego rzeszowskiego Pomnika Czynu Rewolucyjnego, porównywanego powszechnie do żeńskiego organu płciowego. Szefem komitetu budowy pomnika był I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Rzeszowie Władysław Kruczek, znany z udziału w antysemickiej nagonce z Marca '68 oraz z ingerencji w serial dla dzieci o Misiu Uszatku, z którego usunięto psa Kruczka, by nie ośmieszał powagi sekretarza Kruczka. Buż mówił, że widziane na pomniku postacie, czyli chłop, żołnierz i robotnik, symbolizują „wiecznie żywe postacie i nieodłączne żywe symbole kultury i dorobku oraz walki o wolność i demokrację". „To pradziadowie i ojcowie. Kto przeciw nim podniesie rękę, może ją stracić" – groził zwolennikom usunięcia pomnika.

Konsultant SB pseudonim „Artur"

23 listopada 2025 roku liderem wielkopolskiej Nowej Lewicy został wybrany jedno-

głośnie (!), bez głosów przeciw czy wstrzymujących się, 66-letni Wiesław Szczepański. Żadnemu ze 112 delegatów nie przeszkadzał fakt, że Szczepański, według IPN, zarejestrowany był jako konsultant SB pseudonim „Artur". Według akt IPN-u Wiesław Szczepański został zarejestrowany 30 czerwca 1989 roku przez pion VI Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych we Wschowie. Zadania konsultanta polegały na wydawaniu opinii pomocnych w pracy SB. Zobowiązany był on do zachowania tajemnicy. „Wyeliminowany z ewidencji operacyjnej 23.01.1990 r. z czynnego zainteresowania. Materiały zniszczono" – czytamy na stronie IPN. „Nic nie podpisywałem i nigdy ze Służbą Bezpieczeństwa nie współpracowałem"– zapewniał dziennikarzy Szczepański. Ale z SB się jednak, i owszem, spotykał, kiedy pracował w terenowym zespole lustracji Gminnych Spółdzielni Samopomoc Chłopska w Lesznie. „Prowadziłem tam kontrolę gospodarczą, sprawdzałem bilans i przygotowywałem raporty pokontrolne. W wielu przypadkach dochodziło do nadużyć i malwersacji, wtedy do akcji wkraczała milicja i SB" – mówił w radiu Elka.

Także Szczepański zasłynął z obrony Pomnika Wdzięczności ku czci Armii Czerwonej w Lesznie. Gdy IPN postanowił go zburzyć, protestował. „To nie pomnik Józefa Stalina ani komunistów, to pomnik poświęcony młodym chłopcom i dziewczętom, którym kazano iść i walczyć z Niemcami" – twierdził. Nie przeszkadzał mu nawet napis: „Wieczna chwała bohaterom poległym o wolność i niepodległość Związku Radzieckiego i Polski". „Czytając te słowa, nigdzie nie znajduję w nich propagowania ustroju totalitarnego. Napis wyraża tylko wdzięczność żołnierzom poległym w walce o niepodległość Związku Radzieckiego i Polski" – dowodził.

Obrońca manifestu PKWN

Szefem lubelskich struktur Nowej Lewicy został 62-letni Jacek Czerniak, który w czasach rządów Leszka Millera zasłynął organizowaniem 22 lipca obchodów rocznicy manifestu PKWN. Jak twierdził, powojenne przemiany, symbolizowane przez datę 22 lipca, są obecnie w Polsce „różnie oceniane", a niektórym 22 lipca kojarzy się z odbudową zniszczonej Polski. „Jeżeli nawet nie była to Polska w granicach sprzed II wojny światowej, to na pewno była to Polska bezpieczna, uznawana przez wszystkie organizacje międzynarodowe, która walczyła z analfabetyzmem, wprowadzała bezpłatną ochronę zdrowia" – dowodził Czerniak. „Ci, którzy obecnie oceniają ten okres, zapominają, że były uwarunkowania geopolityczne, wielka polityka rozgrywała się w Moskwie, Waszyngtonie i Londynie. Ci, którzy mieli wpływ na tę politykę, stworzyli określony układ, i my, jako Polska, w tym układzie funkcjonowaliśmy. Byliśmy dumni z naszego kraju i dziś jesteśmy dumni" – twierdził też.

W centralnych władzach Nowej Lewicy obowiązują parytety i partia reklamuje się także twarzami kobiet. Jednak tam, gdzie jest realna władza, gdzie na dole wybierani są kandydaci na posłów i radnych, ani jednej kobiety nie ma.

60-letni Piotr Hemmerling, wybrany na szefa Nowej Lewicy w Kujawsko-Pomorskiem, działał w organizacji, która może źle kojarzyć się młodej lewicy – Polskim Związku Łowieckim. A także w Klubie Żołnierzy Rezerwy Ligi Obrony Kraju. Protestował przeciwko likwidacji ulicy Wyzwolenia w Sadkach.

Dyrektor Festiwalu Piosenki Rosyjskiej, który jeździł do Moskwy po Putina

Nowy przewodniczący lubuskiej Nowej Lewicy Tomasz Nesterowicz to były szef biura poselskiego Bogusława Wontora, byłego szefa ZSMP już w… III RP. Jako radny SLD Nesterowicz w latach 2008–2014 organizował Festiwal Piosenki Rosyjskiej w Zielonej Górze, czyli odrodzony Festiwal Piosenki Radzieckiej. Był dyrektorem imprezy. „Gazeta Wyborcza" w 2011 roku pisała o tym, jak Nestorowicz jechał do Moskwy, by zaprosić na festiwal Władimira Putina: „Organizatorzy liczyli na obecność premiera Putina. Z zaproszeniem do Moskwy wybrali się Kubicki i Nesterowicz. Putin nie przyjedzie. Jak twierdzi Nesterowicz, Rosjanie przysłali jedynie taśmę ze śpiewającym Putinem".

Nesterowicz wypowiedział też wojnę kibicom Falubazu Zielona Góra, którzy protestowali przeciwko festiwalowi: „Miasto postanowiło wystraszyć kibiców. Na początku szefów stowarzyszenia Tylko Falubaz przesłuchali funkcjonariusze ABW. Potem opracowano specjalny regulamin. Widzowie nie mogą wznosić okrzyków, robić zdjęć i kręcić filmów. Obowiązuje podwójna weryfikacja na bramkach, wejście tylko z dowodem tożsamości, zakaz wnoszenia flag i transparentów (grozi minimum 2 tys. zł kary), chyba że zaakceptuje je dyrektor festiwalu Tomasz Nesterowicz, radny SLD. Za wywieszenie flagi z Falubazu można słono zapłacić. – Falubaz to marka podobnie jak nazwa koncernu piwowarskiego. Festiwal będzie transmitowany, za taką reklamę trzeba zapłacić telewizjom – tłumaczy Nesterowicz".

Jak pisano, kary mieli dostać też ci, którzy będą próbować zagłuszać artystów i dojdzie do przerwania transmisji (straty reklamowe w telewizji mogą sięgnąć nawet ponad 1 mln zł): „Co musi się stać, by przerwać festiwal? – pytamy szefa imprezy. – Wystarczy, że kibice zaczną za głośno śpiewać »Kalinkę«. Widzowie muszą liczyć się, że ich zabawa będzie nagrywana przez kilkanaście kamer specjalnie zamówionego monitoringu. By w razie incydentów, można było szybko ustalić sprawców – odpowiada Nesterowicz".

Jest jeden młody. Syn swojego ojca

Jak to, wśród lokalnych szefów nie ma nikogo młodego, nowoczesnego?! – zapłacze lewicowa młodzież. Na szczęście jest! Konkretnie aż jeden 32-latek, Arkadiusz Waszkiewicz. Tylko że przez przypadek to syn wcześniejszego lokalnego szefa postkomuny, Andrzeja Waszkiewicza… **GP**

InPost | GAZETA POLSKA

NOWOŚĆ!

Gazeta Polska – teraz do odbioru przez Twój Paczkomat® InPost

Dostawa co środę / Bez kolejki / Bez kompromisów

ZESKANUJ

Zamów już teraz!
prenumerata.swsmedia.pl

Grzegorz **Wierzchołowski**
RED. NACZ. NIEZALEŻNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

Konrad **Wysocki**
albicla.com/KonradWysocki

BALONY NAD POLSKĄ TO TEST PRZED UDERZENIEM

OPERACJA „MASKIROWKA"

Oficjalna narracja sprowadza masowe naruszenia polskiej przestrzeni powietrznej do problemu celno-skarbowego. Eksperci wojskowi nie mają jednak złudzeń: to klasyczna rosyjska „maskirowka", mająca na celu uśpienie czujności i rozpoznanie naszego systemu obrony powietrznej. Styczniowa eskalacja – od balonów do dronów – to dowód na realizację scenariusza „pre-conflict shaping", czyli kształtowania pola walki przed potencjalnym konfliktem. Co naprawdę wydarzyło się nad wschodnią granicą w ostatnich tygodniach?

FOT. ADOBE STOCK

SZCZEGÓŁ W LICZBACH

W nocy z 16 na 17 stycznia granicę przekroczyć mogło nawet 150 obiektów, wcześniej – podczas świąt Bożego Narodzenia – na teren Polski wleciało 59 balonów. Taka skala to tzw. atak saturacyjny, mający na celu przeciążenie systemu obserwacji.

Kilka dni temu – w nocy ze środy na czwartek (21/22 stycznia) – mieszkańcy przygranicznych Samowicz w gminie Terespol, miejscowości bezpośrednio sąsiadującej z przejściem w Kukurykach, zaalarmowali media o niepokojących zjawiskach na niebie. Nad ich domami pod osłoną nocy zaczęły pojawiać się drony nadlatujące z terytorium Białorusi. Świadkowie relacjonowali portalowi Niezależna.pl, że obiekty były widoczne i słyszalne.

Przez kilkanaście godzin od zdarzenia panował informacyjny chaos. Policja i Straż Graniczna milczały, odsyłając dziennikarzy do wojska. Dopiero po południu Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych przerwało milczenie, publikując oficjalny komunikat. Potwierdzono w nim, że w godzinach wieczornych poprzedniego dnia „obserwowana była wzmożona aktywność bezzałogowych statków powietrznych niewielkich rozmiarów, operujących nad granicą polsko-białoruską”.

Wojskowi zapewnili wprawdzie, że „nie stwierdzono zagrożenia dla bezpieczeństwa przestrzeni powietrznej RP”, a aktywność obiektów była „nieprzerwanie monitorowana przez wojskowe systemy radiolokacyjne”, dodali jednak: „tego rodzaju incydenty wpisują się w działania o charakterze hybrydowym, podejmowane przez stronę białoruską, których celem jest destabilizacja sytuacji bezpieczeństwa oraz testowanie systemu obrony przestrzeni powietrznej RP”.

Incydent w pobliżu Terespola wpisuje się w hipotezę niebezpiecznego scenariusza eskalacji, w którym masowe wloty balonów „meteorologicznych” i „przemytniczych” były jedynie wstępem do bardziej zaawansowanych działań rozpoznawczych.

Systemowy test obrony NATO

– W całej tej sprawie nie chodzi o przemyt, papierosy czy opłacalność kontrabandy. To operacja rozpoznawcza, prowadzona pod przykryciem przestępczym – nie ma wątpliwości gen. bryg. rez. Dariusz Wroński, były dowódca wojsk aeromobilnych, ekspert w zakresie bezpieczeństwa powietrznego. – To test systemowy. GPS podczepiony pod balony służy do precyzyjnego zapisu trasy czy wykrywania luk w polskim systemie radarowym. Celem jest granica NATO jako system, nie jako linia – dodaje gen. Wroński.

Podobnego zdania jest również płk Marek Utracki, były wiceszef Służby Kontrwywiadu Wojskowego (SKW). – Celem tego typu operacji jest przede wszystkim zbieranie danych, bowiem bardzo często sprzęt ten jest wyposażony w urządzenia przeznaczone do mapowania terenu, oznaczania kluczowych obiektów cywilnych i wojskowych. Drugi cel to testowanie skuteczności naszej obrony w przestrzeni powietrznej – wskazuje.

Eksperci są zgodni, że mamy do czynienia z tzw. pre-conflict shaping, czyli kształtowaniem pola walki przed potencjalnym konfliktem zbrojnym. Kluczowe dane, które zbiera wróg, to przede wszystkim informacje o tym, kto i kiedy wykryje obiekt, czy będą to radary wojskowe, czy cywilne oraz na jakim pułapie znika on z obszaru radarowego. Równie istotna jest weryfikacja szybkości reakcji: kto podejmuje decyzję oraz czy następuje eskalacja na linii MON–Dowództwo Operacyjne–NATO. Balony idealnie nadają się do testowania dolnych pułapów i sprawdzania, co nie uruchamia alarmu. – To wiedza bezcenna dla planowania przyszłych uderzeń przy użyciu dronów czy pocisków manewrujących – dodaje gen. Wroński.

O tym, że mamy do czynienia z prowokacją pod płaszczykiem operacji przemytniczej, jest przekonany również szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego prof. Sławomir Cenckiewicz. – O takiej interpretacji tych wydarzeń świadczy skala naruszeń polskiej przestrzeni powietrznej, objawiająca się wielokrotnymi, czasami w sekwencji dzień po dniu, a także zmasowanymi wlotami balonów, co ma zaktywizować wiele elementów polskiego systemu monitoringu i zabezpieczenia przestrzeni powietrznej. A także wybór dat (na przykład 24/25 grudnia), kierunki wlotów korelujące z położeniem poligonów wojskowych na Białorusi oraz wyposażenie balonów w nadajniki GPS lub karty SIM, które mogą być urządzeniami podwójnego zastosowania – mówi „Gazecie Polskiej”. I dodaje: – Nierozsądne jest przyjmowanie a priori, że są to obiekty stricte przemytnicze, chociażby z uwagi na fakt, że białoruskie służby też biorą udział w przemycie, czerpiąc z tego profity. Opinia publiczna nie jest informowana przez MSWiA o wszystkich takich incydentach.

Papierosy z arsenału Łukaszenki

Gdy w przekazie medialnym słyszy się o balonach nadlatujących ze Wschodu,

pod które podczepiane są kartony z papierosami bez akcyzy, wygodnie jest sprowadzić ten proceder do problemu przemytu. Ot, przestępcy znaleźli nowy sposób na swoją nielegalną działalność wobec częstszych i być może bardziej skrupulatnych kontroli pojazdów na granicach. Nic bardziej mylnego. – To klasyczna „maskirowka". Rosyjska szkoła i pułapka zastawiona przez wroga – mówi gen. Wroński oraz ostrzega przed bagatelizowaniem i „przyzwyczajeniem" się do tego typu incydentów. Podobnego zdania jest płk Utracki. – Tego typu operacja ma zawsze cele podprogowe. To m.in. wywołanie niepokoju u obywateli, nieufności wobec administracji państwowej czy rodzimych sił zbrojnych, a także podważanie roli danego państwa w NATO. Może pojawić się narracja, że skoro Polska nie jest w stanie poradzić sobie z kilkunastoma balonami przemytniczymi, to co dopiero mówić o innym zagrożeniu – podkreśla były wiceszef SKW.

Tezę o państwowym, a nie stricte kryminalnym charakterze procederu, potwierdza zawartość przesyłek. W balonach, które w ostatnich dniach wleciały do Polski, znaleziono papierosy białoruskiej marki Mińsk (występującej też jako Minsk Capital), produkowane w Grodnie w Państwowej Fabryce Wyrobów Tytoniowych Niemen. Spółkę tę trudno uznać za zwykły zakład produkcyjny: to przedsiębiorstwo o znaczeniu strategicznym dla reżimu w Mińsku, wielokrotnie wizytowane przez najwyższych urzędników państwowych i kontrolowane przez Alaksieja Aleksina, jednego z najbardziej wpływowych oligarchów, nazywanego „portfelem Łukaszenki". Aleksin i jego spółki korzystają z nadzwyczajnych przywilejów przyznawanych dekretami dyktatora. Od 2021 roku zarówno sam oligarcha, jak i fabryka Niemen objęci są sankcjami USA i Unii Europejskiej.

Według Mindaugasa Aušry, litewskiego dziennikarza śledczego zajmującego się balonowymi prowokacjami na Litwie, „błędem jest sądzić, iż przemyt balonowy odbywa się bez wiedzy reżimu, ponieważ wyniesienie balonów w powietrze zajmuje dużo czasu, a logistyka związana jest z transportem samochodów, pudeł i butli z gazem, więc straż graniczna musi wiedzieć, co dzieje się po ich stronie. Jeśli balony pojawiają się na Litwie, oznacza to, że dzieje się to za zgodą reżimu".

Jak się okazuje, papierosy używane do wojny hybrydowej w Polsce i na Litwie pochodzą z tego samego źródła. W listopadzie 2025 roku Biełsat tak pisał o ustaleniach litewskich i białoruskich dziennikarzy: „Białoruś produkuje rocznie około 34 miliardów papierosów, czyli około 1,7 miliarda paczek, z czego tylko nieco ponad połowa jest sprzedawana na rynku krajowym i eksportowana. Pozostała część opuszcza Białoruś nielegalnymi szlakami. Litewscy celnicy najczęściej konfiskują tanie papierosy z fabryki tytoniu Niemen – wszystkie przesyłki z tej fabryki były kierowane przez spółkę Energo-Oil, kontrolowaną przez biznesmena Alaksieja Aleksina".

Balony lecą nisko i powoli, co umożliwia testowanie „martwych stref". Pozwala to sprawdzić, na jakim pułapie i w których sektorach polskie radary tracą obiekt z pola widzenia. Zapis trasy GPS służy do skorelowania czasu przelotu z momentem reakcji polskiego lotnictwa, służb lub obrony przeciwlotniczej. Ta wiedza jest bezcenna do planowania tras przelotu dla dronów lub pocisków manewrujących.

Atak saturacyjny i pułapka psychologiczna

W nocy z 16 na 17 stycznia granicę przekroczyć mogło nawet 150 obiektów, wcześniej – podczas świąt Bożego Narodzenia – na teren Polski wleciało 59 balonów. Taka skala to w terminologii wojskowej tzw. atak saturacyjny (nasycający), mający na celu przeciążenie systemu obserwacji.

– Logika jest bezlitosna: przemytnik działający dla zysku dąży do bycia niezauważonym i nie ryzykuje utraty 50 ładunków jednocześnie, wiedząc, że tak zmasowana akcja postawi na nogi wszystkie służby. Wojsko działa inaczej – ryzykuje tanie środki (balony foliowe, tekturę, tanie papierosy), by przetestować drogi system obrony przeciwnika. Kolejne fale następują po sobie, co wskazuje na systematyczny proces zbierania danych, a nie okazjonalny zarobek grupy przestępczej. To nie jest logistyka gangu, lecz zorganizowana operacja wojskowa, w której koszt utraty sprzętu jest wpisany w budżet operacji wywiadowczej – mówi nam były funkcjonariusz służb specjalnych.

Balon wbrew pozorom jest idealnym narzędziem ISR (wywiad, obserwacja, rozpoznanie). Jak wskazuje gen. Wroński, pozwala on na „klasyczny mapping ISR". Balony lecą nisko i powoli, wykorzystując prądy powietrzne, co umożliwia testowanie „martwych stref". Pozwalają sprawdzić, na jakim pułapie i w których sektorach polskie radary tracą obiekt z pola widzenia (tzw. horyzont radarowy). Zapis trasy GPS nie służy tu (a przynajmniej nie tylko) – jak wmawiają nam oficjalne komunikaty – do szukania paczki w lesie przez pasera, lecz do skorelowania czasu przelotu z momentem reakcji polskiego lotnictwa, służb lub obrony przeciwlotniczej. Ta wiedza jest bezcenna dla planowania tras przelotu dla dronów lub pocisków manewrujących, które również latają na niskich pułapach, aby uniknąć wykrycia.

Rzekoma opłacalność tego procederu również budzi poważne wątpliwości, na co zwracają uwagę eksperci analizujący ekonomiczną stronę „balonowej ofensywy". Aby unieść ładunek 1500 paczek papierosów, potrzebne są specjalistyczny balon meteorologiczny oraz spora ilość gazu nośnego. Hel jest drogim gazem szlachetnym, a wodór – choć tańszy – jest skrajnie niebezpieczny i grozi eksplozją przy starcie lub lądowaniu. Białoruski analityk technologiczny Siarhiej Biesarab wyliczał

w Biełsacie, że koszt zestawu (balon, gaz, GPS) jest na tyle wysoki, że przy masowych stratach (przechwyceniu ładunku przez strażników lub zagubieniu w lesie) marża przemytnika staje się iluzoryczna.

Co innego, gdy sponsorem jest państwo. Dla rosyjskiego i białoruskiego wywiadu koszt kilku tysięcy dolarów za rozpoznanie („zmapowanie") dziur w obronie przeciwlotniczej państwa NATO to wydatek groszowy. Papierosy dostarczają przy tym „wiarygodne przykrycie". Pozwalają polskim politykom i mediom głównego nurtu zaklasyfikować incydent jako „problem celny", a nie „naruszenie przestrzeni powietrznej przez wrogie państwo". To pułapka psychologiczna, której celem jest obniżenie czujności. Jeśli wojsko zacznie zestrzeliwać każdy balon, propaganda przeciwnika wyśmieje Polskę za używanie rakiet przeciwko papierosom. Jeśli nie będzie reagować – przeciwnik będzie się rozzuchwalał.

Według gen. Wrońskiego scenariusz eskalacji jest nieubłagany. – Dziś są to balony i tzw. przemyt. Następnym razem te balony zostaną wyposażone w sensory i wabiki. A w kolejnym kroku zostaną zastąpione dronami i będziemy mieli do czynienia z pełnoekranowymi operacjami hybrydowymi – mówi.

Litewski poligon

Polska nie jest pierwszym krajem, który padł ofiarą „balonowej agresji". To, co dziś obserwujemy na Podlasiu i Lubelszczyźnie, jest kopią scenariusza przetestowanego przez rosyjskie i białoruskie służby na Litwie. – Polacy teraz spotkali się z sytuacją, z którą Litwa borykała się przez długie miesiące w ubiegłym roku – zauważa dr Andrzej Pukszto, politolog z Uniwersytetu Witolda Wielkiego w Kownie. Analiza wydarzeń u naszego północno-wschodniego sąsiada dostarcza niezbitych dowodów na to, że tezy gen. Wrońskiego o testowaniu systemu obronnego NATO nie są jedynie teoretycznymi rozważaniami, lecz opisem brutalnej rzeczywistości.

W szczytowym okresie ataku na Litwę wiatry wiejące w stronę Wilna przynosiły nawet ponad 100 balonów miesięcznie (w 2025 roku litewskie służby przechwyciły około 600 takich obiektów). Skutki były opłakane dla infrastruktury cywilnej. Międzynarodowe lotnisko w Wilnie wielokrotnie musiało wstrzymywać pracę, a przerwy w ruchu lotniczym trwały od 12 do nawet 16 godzin. – To jest testowanie naszych zdolności obronnych, testowanie naszego bezpieczeństwa. I na Litwie wszyscy tak to postrzegają – podkreśla dr Pukszto. – Zagrożenie i paraliż służb lotniczych były tak duże, że decyzja o wprowadzeniu stanu sytuacji ekstremalnej była tam koniecznością – wskazuje płk Utracki. Paraliż stołecznego portu lotniczego potwierdził, że tanim kosztem – przy użyciu folii, tektury i gazu – można zablokować strategiczną infrastrukturę państwa NATO, wywołując chaos komunikacyjny i straty ekonomiczne, idące w setki tysięcy euro.

Litewskie śledztwa dziennikarskie oraz ustalenia tamtejszych służb obnażyły kłamstwo o „oddolnej inicjatywie przemytników". Skala operacji wykluczała możliwość jej przeprowadzenia bez parasola ochronnego białoruskiego KGB i straży granicznej (Pogranicznego Komitetu Republiki Białorusi). Były białoruski przemytnik cytowany przez litewskie media wyliczył, że wystrzelenie salwy 60 balonów wymaga zaangażowania co najmniej dwóch lub trzech busów wyładowanych butlami z gazem i towarem. Taka kolumna pojazdów w strefie przygranicznej, która po stronie białoruskiej jest strefą ścisłego nadzoru, nie mogłaby operować niezauważona przez godziny potrzebne do napełnienia i startu obiektów.

Co ciekawe, prowokacje balonowe ustały na Litwie prawdopodobnie w wyniku presji USA na Łukaszenkę, wymuszoną po prośbach kierowanych do administracji amerykańskiej przez Wilno. – Łukaszenka tego nie zatrzymał z własnej woli. Balony przestały nadlatywać nad Litwę, po tym jak wysłannicy Donalda Trumpa odbyli wizytę w Mińsku – zaznacza dr Andrzej Pukszto. **GP**

współpraca: Olga Alehno

KONDOLENCJE

Bliskiemu nam

Panu Prof. dr hab.

Janowi Prostko-Prostyńskiemu

wyrazy głębokiego współczucia

z powodu śmierci

ŚP.

Syna Michała

składają przyjaciele

z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu,

Uniwersytetu Łódzkiego,

Uniwersytetu im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

i Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego

NAJAZD NA KRS, CZYLI EKIPA ŻURKA STOSUJE JEDNO PRAWO. PRAWO SIŁY

PRAWO WEDŁUG KO

12 stycznia 2024 roku (wówczas doszło do przejęcia Prokuratury Krajowej), a nawet wcześniej, przy wydarzeniach w Telewizji Polskiej, władza wykonawcza pokazała, że prawo, które się dla niej liczy, to jedynie prawo siły.

WTARGNĘLI, ABY ZABRAĆ AKTA WS. UDZIAŁU SĘDZIÓW W KONSTYTUCYJNYM ZAMACHU STANU

Analiza dat i faktów nie pozostawia wątpliwości – ubiegłotygodniowy najazd na Krajową Radę Sądownictwa był związany z postępowaniem prowadzonym przez sędziego Przemysława Radzika. Chodzi o „udział sędziów w strukturze zorganizowanej grupy przestępczej, mającej na celu zmianę konstytucyjnego ustroju RP". Zarzuty w nim usłyszeli m.in. nominaci ministra Waldemara Żurka.

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Dwóch prokuratorów z Wydziału Spraw Wewnętrznych Prokuratury Krajowej, kilkudziesięciu policjantów i ślusarz z wiertarką, aby na polecenie pruć zamki w drzwiach oraz szafach pancernych – pojawili się w środę (21 stycznia) w siedzibie Krajowej Rady Sądownictwa. Akcja trwała kilkanaście godzin, zakończyła się po północy, gdy wyniesiono setki dokumentów należących do legalnych rzeczników dyscyplinarnych, sędziów Piotra Schaba, Przemysława Radzika, Michała Lasoty.

Na skandaliczne wydarzenia zareagowały najważniejsze osoby w państwie. „Jeśli żyjemy w Polsce demokratycznej, to tego typu sceny nie powinny mieć miejsca" – stwierdził prezydent Karol Nawrocki w rozmowie z redaktorem Michałem Rachoniem na antenie Telewizji Republika. Podkreślił, że sytuacja tym bardziej niepokoi, że do tego rodzaju zachowań dochodziło wcześniej. „To jest tylko pewna konsekwencja łamania polskiej konstytucji, polskiego ustroju i pewnej etykiety, higieny życia publicznego. Mam nadzieję, że to się nie powtórzy".

„Wyrażam głębokie zaniepokojenie i stanowczy sprzeciw wobec zaistniałej sytuacji" – podkreśliła pierwsza prezes Sądu Najwyższego, sędzia Małgorzata Manowska,

FOT. ARCH.

która zaznaczyła, że siłowe wejście do siedziby KRS „stanowi niedopuszczalną ingerencję w funkcjonowanie instytucji mającej kluczowe znaczenie dla wymiaru sprawiedliwości, stojącej na straży niezależności sądów i niezawisłości sędziów”.

Po co ekipie Żurka „fałszywki”?

Tak prokuratura tłumaczy prucie zamków w siedzibie KRS i siłowe odebranie akt rzecznikom dyscyplinarnym: „Pomimo odwołania decyzjami Ministra Sprawiedliwości z pełnienia funkcji rzeczników dyscyplinarnych ustaleni sędziowie nadal podejmowali – jako osoby nieuprawnione – czynności należące do wyłącznej kompetencji rzeczników dyscyplinarnych sędziów sądów powszechnych”. To argumentacja, która dziwi ekspertów. Prokurator Iwona Tryfon-Wilkoszewska, członek Niezależnego Stowarzyszenia Prokuratorów „Ad Vocem”, specjalnie dla „Gazety Polskiej” przeprowadziła syntetyczną analizę sytuacji pod kątem prawnym.

– Postępowanie dotyczy przywłaszczenia funkcji, czyli prokuratura założyła, że sędziowie Schab, Lasota i Radzik zostali skutecznie odwołani. Co oczywiście jest nieprawdą, ale na chwilę przyjmijmy taką tezę. Skoro tak, to jaki jest sens zabezpieczania wytworzonej przez nich dokumentacji. Przecież ona nie miałaby żadnej wartości, to niemalże stos makulatury niewarty zainteresowania – wyjaśnia warszawska prokurator.

I kolejny paradoks. W oficjalnym komunikacie stwierdzono, że trzeba było zabezpieczyć dokumenty, bo „prawowity” rzecznik (czytaj: powołany przez Waldemara Żurka) ich potrzebuje do prowadzenia czynności. – Ale do czego mu fałszywa dokumentacja, skoro została wytworzona przez osoby zawłaszczające funkcję? Chyba nie działałby, wykorzystując „fałszywki”, które nie mają żadnej wartości dowodowej – analizuje prok. Tryfon-Wilkoszewska. – Chyba że Schab, Radzik, Lasota jednak wytworzyli dokumenty procesowe, a to z kolei by oznaczało, że są rzecznikami, a postępowanie prokuratury jest bezpodstawne – podkreśliła.

Czy należy się spodziewać eskalacji tego typu działań? – 12 stycznia 2024 roku (wówczas doszło do przejęcia Prokuratury Krajowej), a nawet wcześniej, przy wydarzeniach w Telewizji Polskiej, władza wykonawcza pokazała, że prawo, które się dla niej liczy, to jedynie prawo siły – oceniła prok. Iwona Tryfon-Wilkoszewska.

Chodziło o jedno postępowanie

Słynne już stało się zdjęcie, gdy prokuratorzy Narłowski i Rzepa zaglądają do siłowo otwartego sejfu w pokoju sędziego Radzika. Z kolei sędzia Lasota przyznał, że padły pytania o dokumenty dotyczące sędziów Joanny Raczkowskiej, Tomasza Ulmana i Dominika Czeszkiewicza. Dlaczego to ważne? Bo wskazuje, że najazd na KRS był związany z postępowaniem prowadzonym przez sędziego Radzika ws. „udziału sędziów w strukturze zorganizowanej grupy przestępczej, mającej na celu zmianę konstytucyjnego ustroju RP”. Potwierdza to również analiza dat. Na początku marca padła informacja o jego wszczęciu, a śledztwo, którego finałem była akcja w KRS, zainicjowano kilka tygodni później. Po zawiadomieniu dyrektora Departamentu Nadzoru Administracyjnego Ministerstwa Sprawiedliwości, czyli sędziego Czeszkiewicza. Z kolei postanowienie o przeszukaniu prokurator Narłowski wydał 14 stycznia, a dokładnie dzień wcześniej pojawił się komunikat o przedstawieniu zarzutów m.in. sędzi Raczkowskiej.

Taką zbieżność trudno uznać za przypadkową. Zgadza się z tym sędzia Radzik. – Każdy skutek ma swoją przyczynę. W przypadku napadu, który miał miejsce w ostatnią środę, uprawnione jest wnioskowanie, że chodziło o zabranie przede wszystkim akt dotyczących nielegalnych rzeczników dyscyplinarnych, a więc pani Raczkowskiej i osób, które ona powołuje w terenie, a także dotyczących pana Czeszkiewicza – tłumaczy „Gazecie Polskiej” legalny zastępca głównego rzecznika dyscyplinarnego. – Zawsze po moim działaniu, komunikacie były nerwowe reakcje, ale tym razem postanowili siłowo uderzyć i akta Raczkowskiej oraz spółki zabrać. Co się im częściowo udało. Rzecznikiem jestem w dalszym ciągu i swoje czynności jako rzecznik wykonuję. A skoro je wykonuję, to postępowania wszystkie, które były, będę kontynuować – podkreśla sędzia Radzik.

Dawniej w wojsku, teraz na delegacji

Do siedziby KRS pofatygował się prok. Tomasz Narłowski (referent postępowania), towarzyszył mu prokurator Zbigniew Rzepa. Sporo ich łączy. Obaj w przeszłości pracowali w Poznaniu, także w pionie wojskowym. Rzepa był nawet rzecznikiem (w stopniu pułkownika) Naczelnej Prokuratury Wojskowej, prowadzącej śledztwo ws. katastrofy smoleńskiej.

Co ciekawe, gdy w lipcu 2024 roku doszło do pierwszego najścia na Krajową Radę Sądownictwa i siłowo otwierano szafy pancerne (wtedy zabrano akta dyscyplinarek dotyczących m.in. Waldemara Żurka), na miejscu obecni byli prokuratorzy Piotr Myszkowiec (obecnie już radca prawny) i Kamil Kowalczyk – również mający w karierze zawodowej etap pracy w pionie wojskowym. – Nasze źródła zauważyły, że ostatnio wielu prokuratorom wojskowym przydzielane są zadania, nazwijmy je, trudne. Niektórzy trochę złośliwie twierdzą, że są przyzwyczajeni do wykonywania rozkazów – stwierdziła prok. Tryfon-Wilkoszewska.

Jest też inny mianownik. Nie brak wśród nich osób, które do Wydziału Spraw Wewnętrznych PK trafiły dość niedawno w ramach delegacji. – Rzeczywiście wiele osób uważa czy podejrzewa, że łatwiej manipulować prokuratorami, którzy są delegowani. Tak do 2024 roku uważali prokuratorzy zrzeszeni w stowarzyszeniu Lex Super Omnia, co dziś, gdy faktycznie objęli kierownicze funkcje, jakoś im nie przeszkadza – oceniła rzecznik Ad Vocem. – W mojej ocenie wszystko zależy przede wszystkim od kręgosłupa moralnego. Niezależnie od tego, czy ktoś jest delegowany, czy nie, jeżeli ma ochotę brać udział w działaniach, które budzą wątpliwości natury prawnej, to będzie to robił. Bez względu na motywację. **GP**

GREENPEACE BLOKUJE GAZOPORT W GDAŃSKU... BO BOBRY MUSZĄ BEZPIECZNIE PRZECHODZIĆ PRZEZ ULICĘ

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

EKOAKTYWIŚCI A BEZPIECZEŃSTWO POLSKI

Terminal gazowy FSRU w Gdańsku to jedna z kluczowych inwestycji dla państwa polskiego. Polska chce stać się regionalnym hubem energetycznym, a jednocześnie ma umocnić własną niezależność surowcową. To jednak próbują paraliżować aktywiści z Greenpeace'u, którzy w obliczu niebezpiecznej sytuacji geopolitycznej mówią o wstrzymaniu inwestycji z uwagi na... bobry.

W rejonie Gdańska powstaje terminal gazowy FSRU, który ma obsługiwać dostawy gazu do Polski w wysokości do 6 mld m³ rocznie. Dla naszego kraju to bardzo ważne z kilku powodów. Pierwszym i zasadniczym jest bezpieczeństwo energetyczne. Polska zużywa rocznie od 18 do 22 mld m³ gazu rocznie. Większość tego paliwa trzeba importować. Dzisiaj naszymi głównymi źródłami w tym imporcie są Baltic Pipe i terminal gazowy w Świnoujściu, które mogą pokryć odpowiednio 10 i 8,3 mld m³ rocznego zapotrzebowania. Do tego dochodzą własne zasoby gazu. Dzisiejsza infrastruktura zabezpiecza Polskę, ale nie pozwala jeszcze w 100 proc. spać spokojnie. Po pierwsze dlatego, że zapotrzebowanie na gaz będzie rosło. Mówi się, że po wygaszeniu wydobycia i używania węgla będzie to wielkość nawet 35 mld m³. System gazowy należy więc rozbudowywać nawet tylko na polski użytek. To kwestia związana z bezpieczeństwem i wrażliwością na akty sabotażu.

Dodatkowo Polska może się stać w przyszłości hubem energetycznym dla naszej części Europy. Inaczej mówiąc – nasz kraj może wykorzystać rosyjsko-niemiecki pomysł, który przerodził się w gazociągi Nord Stream 1 i 2. Transportem gazu drogą morską mogą być zainteresowani m.in. Słowacy, Ukraińcy, Czesi, a także część krajów bałtyckich.

Bobry przechodnie

To oczywiście nie podoba się naszym zachodnim sąsiadom. Ponieważ nie mogą oni jednak wprost próbować blokować inwestycji, to wyręczyły ich w tym organizacje ekologiczne. W sprawie FSRU w Gdańsku sądową batalię toczy polski oddział Greenpeace'u. Aktywiści kwestionują pozwolenie na budowę infrastruktury w rejonie Zielonej Wyspy i ulicy Stogi. Ich zdaniem inwestor może wyrządzić szkody… kolonii bobrów. „W skardze Fundacja zawarła wniosek o wstrzymanie wykonania zaskarżonej decyzji z uwagi na niebezpieczeństwo wyrządzenia znacznej szkody lub spowodowania trudnych do odwrócenia skutków, odwołując się do Raportu oddziaływania na środowisko przedmiotowego przedsięwzięcia co do faktu możliwego niebezpieczeństwa wyrządzenia znacznej szkody lub spowodowania trudnych do odwrócenia skutków w postaci zagrożenia

FOT. DESIGN STOCK - STOCK.ADOBE.COM

dla kolonii bobrów na obszarze przedsięwzięcia. Jak zaznaczono, w decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach nie określono sposobu postępowania z kolonią bobrów, która znajduje się na terenie przedsięwzięcia w szczególności w rejonie ul. Stogi na jej odcinku o przebiegu południkowym rozdzielającym użytki ekologiczne Zielone Wyspy (po wschodniej stronie), i Karasiowe Jeziorka (po zachodniej stronie) tj. drogi, którą będą przemieszczały się maszyny budowlane i odbywał transport ciężarowy oraz wzdłuż której planowana jest lokalizacja placu budowy wraz z miejscem składowania rur do przyszłego gazociągu. Z wizji lokalnej przeprowadzonej przez jednego z pracowników Fundacji w dniu 3 marca 2024 roku wynika, że w bezpośrednim sąsiedztwie rzeczonego odcinka ul. Stogi, po jej wschodniej stronie stanowiącej zarazem (granicę – przyp. red.) rozpoczynającego się tu użytku ekologicznego Zielone Wyspy, znajdują się przykryte gałązkami drzew i krzewów jamy bobrów, spełniające de facto rolę żeremi. Poprzez ulicę Stogi poprzecznie przechodzą trasy wędrówek bobrów" – czytamy w dokumentach Naczelnego Sądu Administracyjnego. Sprawa jest więc absurdalna. Państwo polskie realizuje inwestycję strategiczną tuż obok miejsca, gdzie znajdują się Rafineria Gdańska i magazyny PERN-u, ale zdaniem aktywistów nie powinno tego robić, bo nie ma pewności, że przejeżdżająca w okolicach budowy ciężarówka z rurami nie… rozjedzie bobra.

Bobry kontra bezpieczeństwo energetyczne

Kuriozalne w tej sytuacji jest to, że bóbr europejski jest objęty jedynie częściową ochroną gatunkową, a więc równie dobrze RDOŚ może wydać zgodę na odstrzał wszystkich żyjących tam osobników i będzie to zgodne z prawem. Jednocześnie nie sposób nie zauważyć, że bobry już dawno przestały być w Polsce gatunkiem rzadkim. Mówi się wręcz, że często brakuje już dla nich siedlisk. Dlatego zajmują tereny w miastach. Ostatnio głośno było o przypadku z Wilanowa, gdzie jeden z osobników wyciął kilka posadzonych za duże pieniądze drzew. Bobra postanowiono odłowić i przewieźć do Wigierskiego Parku Narodowego.

Kiedy trzeba zapewnić interes państwowy, nagle urzędy i sądy mają problemy. Najpierw co prawda wojewódzki sąd administracyjny oddalił skargę Greenpeace'u, uważając, że nie może jej przyjąć z uwagi na treść specustawy, ale jego argumentacji nie podzielił NSA. Obecnie wyższa instancja nakazała niższej pochylenie się nad wnioskiem aktywistów o zatrzymanie inwestycji. Tak więc wojewódzki sąd administracyjny będzie musiał rozważyć, czy ważniejsze jest bezpieczeństwo energetyczne Polaków, czy komfort przechodzenia przez ulicę Stogi rodziny bobrów. Wynik jest niepewny. Wyjaśnić również trzeba sprawę, dlaczego bobry nie znalazły się w raportach środowiskowych. Inwestor posłużył się starą inwentaryzacją przyrodniczą. Jak się okazuje, od tamtego czasu przybyła w tę okolicę rodzina bobrów (co nie jest niczym nadzwyczajnym, bo są one praktycznie wszędzie i w całym kraju).

Kolejny kłopot

Budowa terminalu FSRU nie ma szczęścia. Kilka tygodni temu media obiegła informacja, że błąd popełnił wykonawca – turecko-polskie konsorcjum firm GAP Insaat Yatrim ve Dis Ticaret, Unitek Inşaat Sanayi ve Ticaret oraz Fabe Polska. Zamówił on pale z Algierii, które nie spełniają warunków technicznych. Jest to element konstrukcji, który będzie umieszczony na dnie Zatoki Gdańskiej i to na nich ma zostać umieszczona platforma cumownicza – czyli nabrzeże dla statku FSRU. Wykonanie tych pali – zdaniem mediów – powierzono firmie, która nie ma doświadczenia akurat w tego typu zleceniach. Sam Gaz-System twierdzi, że fabryka w Algierii jest renomowana, ale przyznał, że pale były wadliwe. „Do Polski dotarły dotąd trzy pierwsze partie pali. Wykonawca zgłosił do odbioru tylko jedną z nich, ostatnią, której weryfikacja jest w toku. Pierwsze rezultaty badań wskazują na spełnienie obowiązujących wymogów jakościowych. Obecnie trwają uzgodnienia inwestora z wykonawcą co do dalszego postępowania. Dotyczy to zwłaszcza dwóch pierwszych dostaw, w których stwierdzono niezgodności spawalnicze" – czytamy w oświadczeniu. Jednocześnie firma podkreśla, że nie ma żadnych opóźnień. „Budowa pływającego Terminala FSRU idzie zgodnie z planem. Kontrola jakości stalowych pali, dostarczonych na zlecenie wykonawcy z renomowanej huty w Algierii, zadziałała prawidłowo i wzorowo. Gaz-System – jako inwestor gdańskiego terminala – wnikliwie monitoruje każdy etap inwestycji i jest w bieżącym kontakcie z wykonawcą. Ten strategiczny dla bezpieczeństwa energetycznego państwa projekt jest realizowany zgodnie z harmonogramem, przy udziale polskich firm. Osiągnięcie zdolności operacyjnej terminala zaplanowane jest na pierwszy kwartał 2028 roku" – poinformował Gaz-System.

Ekipa Donalda Tuska odpowiadała również za budowę terminala w Świnoujściu. Mimo ośmiu lat rządów terminala nie uruchomiono. Pierwszy statek przypłynął po zmianie rządu w 2015 roku. Teraz też będzie opóźnienie. Tym bardziej jeśli sąd uzna, że komfort bobrów jest ważniejszy niż suwerenność energetyczna Polski. **GP**

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

MŁODZI POZA RYNKIEM PRACY

CORAZ TRUDNIEJ O PIERWSZĄ PRACĘ

Okazuje się, że dyplom coraz rzadziej wystarcza, aby znaleźć pracę, która umożliwi zawodowy rozwój. Młodzi Polacy, zamiast płynnie wejść na rynek pracy, muszą zmagać się z coraz dłuższymi etapami rekrutacji i długo czekać na odpowiedź od potencjalnego pracodawcy. Bywa, że decydują się na pracę poniżej kwalifikacji albo dotyka ich bezrobocie. Zmieniają się zasady gry i to właśnie młodzi jako pierwsi zaczynają odczuwać, że wraca rynek pracodawcy.

Choć ogólnie bezrobocie w Polsce utrzymuje się na niskim poziomie, to w najmłodszej grupie sytuacja wygląda o wiele gorzej. Przez lata młodzi Polacy nie mogli narzekać na brak pracy. Dziś jednak szczególnie ci, których wykształcenie nie zawsze jest dopasowane do potrzeb rynkowych, wchodzą na rynek pracy, gdy nadchodzi spowolnienie gospodarcze, firmy rekrutują ostrożniej, procesy trwają dłużej, a stanowiska przeznaczone dla początkujących znikają.

Niedopasowanie wykształcenia, opóźniony start, bezrobocie

Bezrobocie młodzieży reaguje szybciej i silniej niż bezrobocie ogółem. Częściej pracują na umowach czasowych, stanowiskach juniorskich i w sektorach najbardziej podatnych na wahania. Z danych Eurostatu wynika, że w maju 2025 roku stopa bezrobocia wśród osób poniżej 25. roku życia w Polsce wyniosła aż 13,5 proc., a lokalnie bywa znacznie wyższa. Z punktu widzenia firm okres spowolnienia to czas ograniczania ryzyka, a młodzi pracownicy wymagają wdrożenia, szkoleń, ich zatrudnienie wiąże się z dłuższym czasem osiągnięcia pełnej produktywności i większą rotacją w pierwszych latach. OECD w swoich prognozach dla Polski wskazuje, że wzrost gospodarczy w kolejnych latach będzie umiarkowany i obarczony licznymi ryzykami, szczególnie finansowymi. W takich warunkach rynek pracy może być stabilny dla doświadczonych pracowników i trudny dla młodych. To

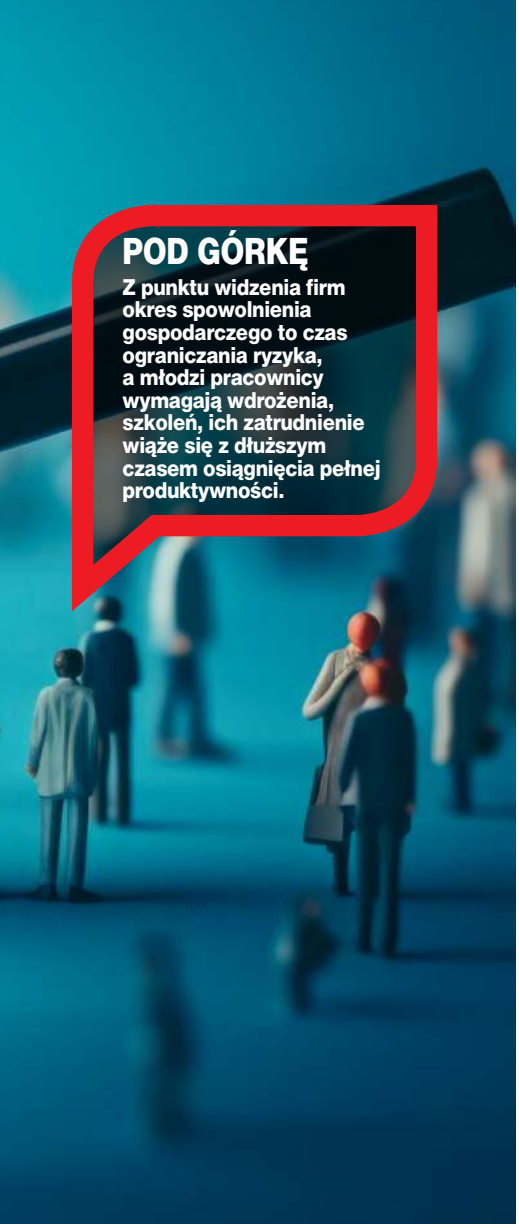

POD GÓRKĘ

Z punktu widzenia firm okres spowolnienia gospodarczego to czas ograniczania ryzyka, a młodzi pracownicy wymagają wdrożenia, szkoleń, ich zatrudnienie wiąże się z dłuższym czasem osiągnięcia pełnej produktywności.

FOT. LAZY_BEAR - STOCK.ADOBE.COM

sygnał ostrzegawczy, że gospodarka, mimo wzrostu PKB, nie tworzy wystarczająco dużo nowych miejsc pracy dla osób wchodzących na rynek. Jeśli ten trend się utrzyma, Polska może stanąć przed długofalowym problemem w postaci całego pokolenia młodych z opóźnionym startem zawodowym, co w kolejnych latach przełoży się na sytuację gospodarczą całego kraju.

Choć wśród osób z wyższym wykształceniem bezrobocie jest od lat najniższe, to jednak bardzo duża liczba magistrów na rynku powoduje inne problemy. Niedopasowanie wykształcenia do rynku staje się normą. Znane anegdoty o „magistrach na kasie" znajdują potwierdzenie w danych. Z badania GUS „Osoby młode na rynku pracy w 2024" wynika, że dla 46,4 proc. osób pracujących w momencie badania lub w przeszłości stopień zgodności dziedziny wykształcenia z wymaganiami w pracy był bardzo duży lub duży. Dla 28,5 proc. osób był średni lub mały, natomiast dla 13,2 proc. dziedzina wykształcenia w ogóle nie odpowiadała wymaganiom potrzebnym do wykonywania pracy. Oznacza to, że dla blisko połowy Polaków ich wykształcenie okazuje się nieprzydatne w pracy, a dla znacznej części młodych wejście na rynek polega na znalezieniu jakiegokolwiek zatrudnienia, dopiero później na dojściu do pracy zgodnej z kierunkiem studiów.

Niekończące się rekrutacje

– Już standardowe jest patrzenie, jak kiedyś, czy kandydatka nie ma na palcu obrączki albo odcisku po niej. Firmy znów coraz częściej obawiają się, że kobieta zajdzie w ciążę i pójdzie na urlop macierzyński. Bardziej niż kiedyś próbują zrobić wszystko, aby znaleźć kandydata wprost idealnego – mówi w rozmowie z „Gazetą Polską" doradca z zakresu zarządzania zasobami ludzkimi, który chce zachować anonimowość.

Z „Barometru polskiego rynku pracy" Personnel Service wynika, że ponad 40 proc. Polaków ocenia, że proces poszukiwania zatrudnienia wydłużył się w porównaniu z sytuacją sprzed dwóch–trzech lat. W grupie młodych respondentów w wieku 18–24 lata aż 81 proc. podziela tę opinię. Z kolei z raportu o rynku pracy autorstwa ośrodka badawczego Randstad wynika, że poszukiwanie pracy jest coraz trudniejsze. „Najmocniejszym sygnałem o zmianach sytuacji na rynku pracy jest wydłużenie się przeciętnego czasu poszukiwania zatrudnienia wśród osób, które mają świeże doświadczenia rekrutacyjne. Sięga on już niemal 4,5 miesiąca i jeszcze nigdy w historii nie był tak wysoki" – czytamy. Średni czas poszukiwania nowego miejsca pracy znacznie wzrósł od 2018 roku. Dla porównania w 2018 roku wynosił dwa miesiące.

Eksperci wyjaśniają, że firmy są znacznie ostrożniejsze kosztowo. Pracodawcy wolą dłużej sprawdzać kandydatów, niż szybko zatrudnić osobę, która może okazać się nietrafionym wyborem. Również sam proces stał się bardziej wieloetapowy. Raport HR Tech Changer 2024 pokazuje, że coraz powszechniejsze są testy kompetencyjne i zadania praktyczne, sprawdzanie sposobu myślenia. Choć tego rodzaju narzędzia bywały wykorzystywane wcześniej, to dziś mamy do czynienia z ich upowszechnieniem. Ma to zwiększyć jakość dopasowania, ale często wydłuża rekrutację i podnosi próg wejścia, szczególnie dla absolwentów bez doświadczenia. W efekcie tygodniami lub miesiącami czekają na odpowiedź, odpadają na kolejnych etapach bez informacji zwrotnej.

Sztuczna inteligencja kontra prosta administracja

Choć automatyzacja i sztuczna inteligencja dają ogromne możliwości, także szanse rozwojowe, to części młodych utrudniają wejście do zawodu. Narzędzia te wprost nie zabierają pracy, ale zmieniają strukturę zatrudnienia, co uderza w osoby wchodzące na rynek. Tradycyjnie młodzi zaczynali karierę od prostych, powtarzalnych zadań, które pozwalały zdobyć doświadczenie i stopniowo awansować. Dziś wiele z tych zadań jest zautomatyzowanych, wykonywanych szybciej i taniej przy pomocy sztucznej inteligencji. Raport World Economic Forum – „Future of Jobs Report 2025" – pokazuje, że około 40 proc. pracodawców na świecie deklaruje ograniczenie zatrudnienia w obszarach, w których sztuczna inteligencja automatyzuje znaczną część zadań, a jednocześnie rośnie zapotrzebowanie na role wymagające doświadczenia, nadzoru, analizy i odpowiedzialności, czyli takie, do których nie da się wejść bez wcześniejszej praktyki. Najbardziej narażone są zawody biurowe, administracyjne, analityczne i usługowe, czyli dokładnie te obszary, w których młodzi najczęściej zaczynali karierę po studiach. W efekcie jeden doświadczony pracownik, wspierany narzędziami sztucznej inteligencji, wykonuje pracę, którą wcześniej robił zespół. Jest to widoczne w wielu branżach. Odczuwają to m.in. początkujący prawnicy, którzy często są zastępowani w kancelariach sztuczną inteligencją, za pomocą której da się na przykład pisać proste pisma procesowe. Większe firmy wprowadzają specjalne zasady lub całe systemy do wykorzystania sztucznej inteligencji, która pomaga w wielu zadaniach wcześniej wykonywanych przez ludzi. **GP**

GADAMY, NIE ROBIMY

Wielokrotnie pisaliśmy, że jedną z ulubionych aktywności rządu Donalda Tuska jest chwalenie się cudzymi sukcesami. Ściślej rzecz biorąc, obecna ekipa fetuje otwieranie nowych dróg, dworców i innych inwestycji, robiąc wokół tego taki PR, jakby to ona sama od początku wymyśliła, sfinansowała i zbudowała. Tymczasem znaczna większość tych „sukcesów PO" to inwestycje rozpoczęte jeszcze przez rząd Zjednoczonej Prawicy. Co więcej, większość z tych, teraz tak fetowanych, inwestycji ówczesna „totalna opozycja" potępiała z całą stanowczością, jak choćby zaporę na granicy. Teraz zrobiło się jeszcze ciekawiej, bo rząd odtrąbił sukces w postaci podniesienia bandery na promie „Jantar Unity". Tusk, podczas swojej fazy na powrót do „piastowskich korzeni" (sic!), obiecywał przywrócenie bandery na właściwe miejsce. Nie dodał tylko, że chodziło mu o… banderę Cypru, bo właśnie pod taką będzie pływał ów polski prom…

ZŁOTE myśli

#Gadamy NieRobimy

Oskar Szafarowicz
@Szafarowicz2001
8 milionów złotych (z naszych podatków) Kancelaria Premiera wydała na spoty, billboardy i płatne reklamy w internecie, promujące rząd pod hasłem „Robimy, nie gadamy".

Adam Czarnecki
@czardam
Wszystko fajnie, ale od roku premier zapowiada podjęcie działań na rzecz przywrócenia opłacalności polskiej bandery, ale niestety nic konkretnego w sprawie się nie dzieje. A Jantar Unity – nasza „piastowska duma" – pływa pod cypryjską banderą.

Tomasz Duklanowski
@TDuklanowski
Dziś prom Jantar Unity wypływa w pierwszy rejs pod tanią banderą Cypru. Choć PO obiecywała przywrócenie polskiej bandery na polskich statkach, nie tylko tego nie zrobiła, ale pozwoliła na zarejestrowanie najnowocześniejszego polskiego promu pod tanią banderą.

Gutab
@BatugWojciech
Mowa pochwalna premiera Tuska o polskiej potędze na Bałtyku na przykładzie oddanego do użytku promu Jantar Unity. Prom zbudowany za PiS, zwodowany w 2022 roku, będzie pływać pod banderą cypryjską, bo pod polską brak warunków. Robimy, nie gadamy w praktyce. Wojna informacyjna.

KIEROWNIK NA WYWCZASIE

„Czasem aż oczy bolą patrzeć, jak się przemęcza, dla naszego kraju, premier Tusk Donald, naszego kraju Polska. Ciągle pracuje! Wszystkiego przypilnuje i jeszcze inni, niektórzy, wtykają mu szpilki. To nie ludzie – to wilki!". Te słowa trenera Jarząbka chciałoby się zacytować, widząc, jak nienawistne komentarze zalały internet na wieść o tym, że Donald Tusk bawi z rodziną na nartach w luksusowym zagranicznym kurorcie. Zwracano także uwagę na pewien kontrast. W tym samym czasie, kiedy premier Tusk szusował na nartach, konsumował grzańca i lepił bałwana, prezydent Karol Nawrocki rozmawiał ze światowymi przywódcami w Davos. Naszym zdaniem takie porównania to czysta mowa nienawiści!

CZAS TO PIENIĄDZ

Wydawać by się mogło, że kwestia obnoszenia się przez polityków z drogimi zegarkami, które niekoniecznie są wpisane do oświadczeń majątkowych, to temat dawno zamknięty. Po licznych aferach i skandalach politycy przecież pilnują takich rzeczy, by nie narazić się na strzał. Prawda? No jak się okazuje – nie do końca. Wpadkę zaliczył poseł Andrzej Szejna, którego dziennikarze przyuważyli z zegarkiem do złudzenia przypominającym wartą dziesiątki tysięcy złotych Omegę. Początkowo Szejna nie potrafił wyjaśnić, co to dokładnie za zegarek, jaką ma wartość i dlaczego nie widnieje w oświadczeniu majątkowym. Kiedy wokół sprawy zrobiło się gorąco, a klub Lewicy zagroził Szejnie konsekwencjami, ten doznał powrotu pamięci i przyznał, że ów zegarek to… głupia sprawa! Według polityka to nie żadna Omega, tylko jej replika kupiona na wakacjach, a której wartość to zaledwie kilkaset euro. Dacie wiarę?

Dawid
Wildstein

TESTAMENT HOŁOWNI

Kolejne kompromitacje Polski 2050, która nie potrafi nawet przeprowadzić wewnętrznych wyborów, to dobry powód, żeby spojrzeć na to, co stało się z tą partią po dwóch latach rządów uśmiechniętej Polski. W końcu miał być to projekt, który na lepsze odmieni polską politykę, pokaże nową jakość. Tymczasem okazał się on jednym z najbardziej wymownych dowodów na to, jakim bantustanem stało się nasze państwo pod rządami Donalda Tuska.

PUBLICYSTYKA

Od początku kadencji tego Sejmu uderzające były infantylność i zwyczajna głupota obozu Trzeciej Drogi, jaką kreowały media na pasku władzy. Usiłowały przedstawiać jej przywódcę jako rodzaj pomniejszego mesjasza (głównym oczywiście pozostawał Tusk). Hołownia miał być tym, który odmieni, na zawsze i ostatecznie, oblicze polskiej polityki, gigantem, któremu żadne wyzwania nie są straszne.

Miałeś, chamie, złoty róg

Czym były ta nowa jakość i siła? Otóż największymi osiągnięciami Hołowni, które wprowadzały Polskę w początek nowej, lepszej ery, były... transmisje obrad parlamentu oraz fakt, że zdemontował barierki przed Sejmem. Dziś wspomnianych relacji już nikt nie ogląda, zaś barierki wróciły w ciągu miesiąca od ich usunięcia.

Jednak ten głupawy, zdziecinniały przekaz był niezbędny mediom Tuska, by ukryć to, co tak naprawdę wyprawiał w tym momencie premier. To, jak bandycko, łamiąc prawo i konstytucję, przejmował najważniejsze instytucje państwa – od mediów publicznych po prokuraturę. W tym wszystkim miał wsparcie Hołowni. Ta współpraca i akceptacja dla najgorszych patologii (jak chociażby okrutne traktowanie więźniów politycznych etc.) trwały właściwie do momentu awantury o zaprzysiężenie Karola Nawrockiego. Hołownia okazał się przystawką Platformy Obywatelskiej. Żadną trzecią drogą, tylko podnóżkiem uśmiechniętego premiera.

Jest to o tyle ponure, że wcale nie musiało tak być. Pojawił się moment, kiedy Hołownia mógł zrealizować to, co obiecywał wyborcom. Mógł, pozostając nawet radykalnym przeciwnikiem PiS-u, jednocześnie hamować populistyczne i niszczące państwo zapędy Platformy. Zmusić tę formację do jakiejś refleksji programowej, do określenia swoich postulatów i wierności im. Do tego jednak trzeba było odwagi, której Hołowni zabrakło. Nic więc dziwnego, że i poparcie dla partii, która okazała się po prostu klonem ugrupowania PO, systematycznie spadało. W konsekwencji Hołownia, obiecując Trzecią Drogę, stał się twarzą jednego z największych oszustw, których ofiarą padło polskie społeczeństwo w dziejach III RP. Słynny cytat „Miałeś, chamie, złoty róg" idealnie pasuje do tego polityka, który skazał własne ugrupowanie oraz emocje, jakie stały za jego wysokim wynikiem w 2022 roku, na marginalizację.

Byłoby jednak nieuczciwością – opisując polityczną historię Trzeciej Drogi – pominięcie pozytywnej roli Szymona Hołowni podczas próby puczu Giertycha, Tuska i Bodnara. Faktycznie mogło wtedy dojść do zablokowania zaprzysiężenia Karola Nawrockiego na prezydenta, co skończyłoby się skrajną destabilizacją państwa polskiego, a może także zniszczeniem polskiej demokracji. To, że Hołownia nie zgodził się na plan Tuska i Giertycha, było jednym z powodów (acz niejedynym), dla których ten pucz się nie powiódł. Przywódca Trzeciej Drogi wprost nazwał tę sytuację „próbą zamachu stanu".

Zemsta Tuska

Pytanie tylko, czy faktycznie powinniśmy być za to Hołowni wdzięczni? To była próba gwałtu na państwie. Trzymając się tego, niestety, jak najbardziej adekwatnego porównania, czy dziękujemy komuś, kto poprzez nieprzyłączenie się do próby gwałtu udaremnił taki czyn? Czy czujemy wdzięczność? Zwłaszcza wiedząc, że ci, którzy chcieli się dopuścić tego czynu, to dobrzy znajomi wspomnianego „bohatera", których nie zgłosił na policję, z którymi do pewnego stopnia nadal się trzyma? Na to pytanie Czytelnicy niech sami sobie odpowiedzą.

Faktem jednak pozostaje, że za swoją niesubordynację Hołownia zapłacił wy-

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

soką cenę. Reakcja uśmiechniętej Polski pokazuje, z jakimi bandziorami mamy do czynienia. Służby nagle przypomniały sobie o dyplomie Collegium Humanum Hołowni i publicznie, oklaskiwane przez tuby propagandowe władzy, rozpoczęły działania operacyjne w tym kierunku. Jednocześnie uśmiechnięta władza i jej media wylały prawdziwy ściek hejtu na niektórych polityków tego ugrupowania. Rozkręcono gigantyczną kampanię nienawiści wobec wskazanych członków Trzeciej Drogi, a także ich dzieci (jednym z obiektów najbardziej obrzydliwych ataków i gróźb Silnych Razem była córka Pełczyńskiej-Nałęcz). Kampania ta miała zaplanowany charakter. Był to swoisty serial propagandowy, rozpisany na odcinki, w którego tworzeniu współdziałały ze sobą rozmaite podmioty, takie jak gazety, telewizje (ze szczególnym uwzględnieniem cyngli z neo-TVP), a także najbardziej ordynarne, brutalne portale propagandowe typu SokZBuraka czy hejterskie farmy trolli z okolic Giertycha i Silnych Razem. Co więcej, atak ten trwa nadal, chociaż jest mniej intensywny.

Czy mamy tu do czynienia tylko z formą politycznej zemsty? Nie. Tusk ma świadomość, po pierwsze, że Trzecia Droga, gdyby się zjednoczyła i odważyła, mogłaby, wspólnie z opozycją doprowadzić do wcześniejszego upadku jego władzy. To oczywiście skrajnie nierealistyczny scenariusz, niemniej trudno się dziwić uśmiechniętemu premierowi, zważywszy na to, z jakimi konsekwencjami wiązałoby się to dla jego obozu, że woli „chuchać na zimne". W tym kontekście ten ściek nienawistnej i przemocowej propagandy, wymierzony w kilku polityków tej partii, jest po prostu rodzajem ostrzeżenia dla reszty, żeby wiedziała, z czym się łączy sprzeciw wobec Tuska. Po drugie, w przyszłych wyborach, jeśli Trzecia Droga wystartuje osobno, nie dostanie się do Sejmu, ale zbierze kilka procent, może zdecydować to o losie uśmiechniętej władzy. Nie powinno nas więc dziwić, że już teraz Tusk robi wszystko, by sterroryzować i zmiażdżyć to ugrupowanie.

I tak by ich zniszczyli

Jednocześnie aktualny atak władzy na Trzecią Drogę, to, że przybiera on formę iście mafijnej pokazówki, uświadamia nam głębszą prawdę o obecnej władzy. Hejt, będący fundamentem istnienia uśmiechniętego populizmu, skierowany jest nie tylko na zewnątrz, wobec konkurencyjnych ugrupowań politycznych, z PiS-em na czele. Równie ważnym modus operandi partii Tuska jest nienawiść, której cel jest wewnętrzny – są nim jej zwolennicy, sympatycy czy sojusznicy. Obóz Tuska musi wciąż terroryzować środowiska uśmiechniętej Polski, aby nie dopuścić do pojawienia się tam konstruktywnego dialogu, wymiany myśli. W uśmiechniętym populizmie naczelną zasadą jest wręcz przestępcza lojalność i nienawiść do każdego, kto zostanie określony wrogiem partii. Nie może być zresztą inaczej, skoro nie istnieją tam żaden program polityczny, żadna pozytywna myśl, realny plan reform i zarządzania państwem. W tym bezideowym, amorficznym tworze, gdzie poglądy zmienia się właściwie z dnia na dzień, w zależności od zapotrzebowania politycznego, jedyną trwałą „zasadą" jest wierność wodzowi. Debata i pluralizm muszą być więc postrzegane jako słabość i zagrożenie. Dlatego gdy już przestała być przydatna, gdy PO dostatecznie urosło w siłę, Trzecia Droga musiała zostać wchłonięta, zmarginalizowana. Nawet jeśli była alternatywą czysto potencjalną, iluzoryczną – to nawet w tej wersji była zagrożeniem dla opisanego fundamentu istnienia partii Tuska.

Symptomatyczna jest zresztą narracja, za pomocą której premier i jego media atakują to ugrupowanie. Partia Hołowni okazała się... tajnym sprzymierzeńcem PiS-u. Zakamuflowaną opcją Kaczyńskiego. Pomijając paranoiczność i idiotyzm tej narracji, pokazuje to kolejną prawdę o uśmiechniętej Polsce. PiS-em staje się każdy, kto jest postrzegany jako zagrożenie dla populizmu Tuska. Lewak, prawak, niezależny samorządowiec, ba, nawet członek uśmiechniętej władzy, jeśli tylko zachowa się niewłaściwie. Dowodzi to jednego. Póki istnieją Tusk i skupione wokół niego zdeprawowane środowisko medialnych cyngli, żadna nowa jakość (a właściwie jakakolwiek jakość) nie jest możliwa po tzw. liberalnej stronie. Każda dyskusja, refleksja czy symptom wolności myśli będą traktowane jako egzystencjalne zagrożenie, jako wspieranie PiS-u. Warto, by ludzie, którzy są jakkolwiek ideowi, mieli tego świadomość. To właściwie jedyne, co może dobrego przynieść na dłuższą metę ta ponura historia, jaka stała się udziałem projektu zwanego Trzecią Drogą. **GP**

Piotr
Grochmalski

Grenlandia A ZIMNA WOJNA 2.0

Batalia o Grenlandię to czytelny sygnał, że Stany Zjednoczone przyspieszają przygotowania do coraz bardziej realnego starcia z ChRL. We wspólnym interesie Starego Kontynentu jest wzmacnianie, a nie osłabianie kluczowego państwa, od którego zależy bezpieczeństwo całego Zachodu.

PUBLICYSTYKA

Niemcy pchają świat do kolejnej gigantycznej katastrofy, próbując wywołać antyamerykańską histerię w imię rzekomej obrony Grenlandii. Generał Alexus Grynkewich, dowódca sił USA i NATO w Europie, powiedział w lipcu 2025 roku: „NATO musi się przygotować na ewentualność równoczesnego rozpoczęcia wojny z Rosją w Europie i z Chinami na Pacyfiku w 2027 roku". To zapowiedź groźby wybuchu globalnej wojny, która może zakończyć się katastrofą dla Starego Kontynentu.

„Nadwyżka potęgi"

Groteskowa akcja Niemiec, które zdecydowały się wysłać 15 żołnierzy na 44 godziny do Grenlandii wyczarterowanym z Polski samolotem, pokazuje, że kanclerz Merz starał się wzbudzić prawdziwą histerię wokół działań USA. Wspierały go niemieckie media. „Sueddeutsche Zeitung" alarmował, że działania USA wobec terytorium należącego do Danii, członka Sojuszu, są „szalone i imperialistyczne". A berliński dziennik „Tagesspiegel" uważał, że „siłowa aneksja Grenlandii byłaby końcem NATO". Niemcy stanęły na czele ośmiu krajów Sojuszu, które wysłały symboliczne siły na półkulę zachodnią, aby zademonstrować swoje globalne ambicje. Komentator „Frankfurter Allgemeine Zeitung" otwarcie przy tym przyznał oczywistą rzecz – że Europa nie jest w stanie bronić Grenlandii przed Rosją lub Chinami, a z pewnością nie byłaby w stanie zapobiec przejęciu wyspy przez USA. Dlatego, jego zdaniem, lepiej szukać dialogu z Trumpem, który tę obłąkańczą misję napędzaną przez Niemcy nazwał „niebezpieczną sytuacją dla bezpieczeństwa naszej planety". Ostatecznie też to prezydent USA rozładował napięcie, gdy we wpisie na portalu Truth Social stwierdził, że „stworzył ramy przyszłego porozumienia w odniesieniu do Grenlandii, a w zasadzie całego regionu Arktyki" podczas „bardzo produktywnego spotkania" z sekretarzem generalnym NATO Markiem Ruttem. Mowa o możliwości renegocjacji traktatu z 1951 roku między Danią a Stanami Zjednoczonymi, który zezwala na obecność wojsk amerykańskich na Grenlandii – do którego Trump pośrednio nawiązał w swoim przemówieniu, mówiąc, że Waszyngton postąpił „głupio", oddając terytorium Danii po II wojnie światowej.

Z pewnością Merz musi sobie doskonale zdawać sprawę, o co tak naprawdę toczy się gra. W ocenie USA Grenlandia może być czynnikiem kluczowym dla odzyskania przez Stany Zjednoczone i NATO strategicznej inicjatywy w gwałtownie przyspieszającej rywalizacji z Chinami. Ma to być swoisty as w rękawie, potężny sygnał ostrzegawczy dla Pekinu, aby nie zdecydował się na siłowe przejęcie Tajwanu, co mogłoby spowodować wybuch III wojny światowej. Ma to pozwolić na skuteczne odstraszanie Pekinu, bo skokowo wzmocni geostrategiczną pozycję USA na półkuli zachodniej i da jej wartość dodaną w konfrontacji z ChRL. Jest to owa „nadwyżka potęgi", o której pisał Nicholas John Spykman w swojej „Amerykańskiej strategii w polityce światowej". Pozwala ona na interweniowanie nawet w odległych regionach, gdy USA uzyskały supremację we własnym otoczeniu.

Nowa Strategia Bezpieczeństwa Narodowego USA mocno akcentuje tę kwestię. Czytamy w niej, iż USA chcą na półkuli zachodniej m.in. stałego dostępu „do kluczowych lokalizacji strategicznych". Strategia wprost odwołuje się do zmodyfikowanej doktryny Monroego. Hal Brands w swojej głośnej pracy „Stulecie Eurazji" stwierdza jasno: „Logika doktryny Monroego – kon-

cepcji opartej na założeniu, że Stany Zjednoczone nie mogą dopuścić, aby wrogie państwa bądź ideologie opanowały półkulę zachodnią – pozostaje niezmiennie aktualna, nawet jeśli jej język niepotrzebnie obraża suwerenne podmioty na południe od Waszyngtonu. Inny okres rywalizacji jest zapowiedzią odmiennych działań, mających zapobiec usadowieniu się w tym regionie państw rywalizujących ze Stanami Zjednoczonymi. Nie należy się dziwić, jeżeli Stany Zjednoczone ostatecznie sięgną po niektóre z tych samych ostrych narzędzi – od środków przymusu ekonomicznego po niejawną interwencję – które stosowały w czasach zimnej wojny. Nawet oświecone demokracje w trudnych momentach uciekają się do bezwzględnych metod działania".

Grenlandia a Złota Kopuła

Trump w Davos stwierdził, że Grenlandia ma być kluczowym elementem Złotej Kopuły (Golden Dome), potężnej tarczy, która ma obronić USA przed uderzeniem z powietrza wszelkimi istniejącymi rodzajami broni. Teraz Stany Zjednoczone posiadają kilka systemów obrony przeciwrakietowej, w tym Ground-Based Midcourse Defense (GMD), zaprojektowany do ochrony terytorium USA przed międzykontynentalnymi pociskami balistycznymi średniego i dalekiego zasięgu w fazie lotu, a także Aegis Ballistic Missile Defense (BMD) działający na ziemi i morzu, którego elementem jest instalacja w Redzikowie, wchodząca także w skład parasola NATO nad Europą. Ostatnim elementem tego antydostępowego systemu jest szybko rozstawiany i mobilny Terminal High Altitude Area Defense (THAAD), zaprojektowany do ochrony przed pociskami balistycznymi krótkiego i średniego zasięgu. Amerykańska baza kosmiczna Pituffik (dawniej baza lotnicza Thule) na Grenlandii posiada kluczowy zmodernizowany radar wczesnego ostrzegania (UEWR) dla systemu GMD. Jest najdalej na północ wysuniętym elementem tarczy, zapewniającym kluczowe wczesne wykrywanie i śledzenie nadlatujących pocisków balistycznych. Daje to bezcenny czas. Annie Jacobsen w głośnej książce „Wojna nuklearna" ukazuje, jak istotna w skutecznej obronie jest każda sekunda. Dla USA radar na Grenlandii jest niezbędnym elementem amerykańskiej obrony przeciwrakietowej, wykorzystując, jej unikalną arktyczną lokalizację do pozyskiwania krytycznych danych wczesnego ostrzegania i śledzenia.

Jak zwracają uwagę Alexandra Sharp i John Haltiwanger na łamach „Foreign Policy": „Niektórzy eksperci ostrzegają jednak, że nowsze technologie, takie jak pociski hipersoniczne, drony i zaawansowane pociski manewrujące, wprowadziły niebezpieczne luki w systemie obronnym USA w czasie, gdy najwięksi przeciwnicy – jak Rosja, Chiny i Korea Północna – rozbudowują i unowocześniają swoje arsenały. Departament Obrony USA pracuje nad wyeliminowaniem tych luk w zabezpieczeniach poprzez drobne, bardziej ukierunkowane inicjatywy. Trump jednak pragnie znacznie odważniejszego i bardziej kompleksowego rozwiązania. Prezydent powiedział, że Golden Dome na zawsze położy kres zagrożeniu rakietowemu dla terytorium USA". W istocie Złota Kopuła ma być zmodernizowaną, rozszerzoną wersją Strategicznej Inicjatywy Obronnej – owymi „Gwiezdnymi wojnami" prezydenta USA Ronalda Reagana z 1984 roku. Administracja Trumpa określiła Golden Dome mianem „tarczy antyrakietowej nowej generacji", a generał Michael Guetlein, który kieruje tą inicjatywą, porównał ją do „rozmachu Projektu Man-

FOT. ADOBE STOCK

hattan". Jednak skala projektu może być jeszcze większa.

Przygotowania USA do wojny

USA dysponujące Grenlandią są w stanie skutecznie wyhamować ekspansywną politykę Rosji i Chin wobec Oceanu Arktycznego i Atlantyku Północnego. A wówczas realny gorący konflikt między dwoma mocarstwami może przejść w długotrwałą zimną wojnę. W interesie Zachodu jest więc gra na geopolityczne wzmocnienie USA i wspieranie Waszyngtonu w strategii powstrzymywania Pekinu. Stany Zjednoczone nigdy nie zagrażały ekspansją terytorialną w Europie, a trzykrotnie były decydującym stabilizatorem. Nigdy też nie prowadziły wojen w imię opanowania i podbicia Eurazji, w przeciwieństwie do Rosji, Niemiec czy Chin. Tymczasem Niemcy i Francja próbują wciągnąć Europę w konfrontację z USA, która może się zakończyć katastrofą Zachodu. A przecież batalia o Grenlandię to czytelny sygnał, że Stany Zjednoczone przyspieszają przygotowania do coraz bardziej realnego starcia z ChRL. We wspólnym interesie Starego Kontynentu jest wzmacnianie, a nie osłabianie kluczowego państwa, od którego zależy bezpieczeństwo całego Zachodu. Bo Grenlandia jest tym dla amerykańskiego bezpieczeństwa, czym Tajwan dla Chin.

Jak zauważa Hal Brands w swojej książce „Stulecie Eurazji", Chiny już nie chcą cierpliwie czekać na swój czas. Strategia Stanów Zjednoczonych ogłoszona 4 grudnia 2025 roku jasno pokazuje, że Waszyngton przechodzi do fazy długofalowych przygotowań do konfrontacji systemowej z ChRL w warunkach wyłaniającego się ładu dwubiegunowego. Dokument ten nie jest jedynie korektą dotychczasowych założeń polityki bezpieczeństwa, lecz sygnałem strategicznego przesilenia – uznania, że okres jednobiegunowej dominacji USA definitywnie się zakończył, a rywalizacja z Chinami przybiera charakter całościowy: militarny, technologiczny, gospodarczy, ideologiczny i geopolityczny. W tym sensie sytuacja ta częściowo przypomina okres bezpośrednio po zakończeniu II wojny światowej, gdy po krótkiej fazie powojennej niestabilności ukształtował się trwały porządek zimnowojenny oparty na rywalizacji dwóch supermocarstw – Stanów Zjednoczonych i Związku Sowieckiego. Dziś takie wyzwanie rzucają Chiny. Ale szef Pentagonu Pete Hegseth w listopadzie 2025 roku ostrzegał, że obecna międzynarodowa sytuacja jest porównywalna z okresem tuż przed 1939 rokiem. Może nas czekać zimna lub gorąca globalna wojna. Grenlandia odegra w tej rywalizacji kolosalną rolę, dlatego Chiny będą chciały za wszelką cenę przejąć kontrolę nad tą strategicznie ważną wyspą.

Zachodni filar bezpieczeństwa NATO

Dlatego w interesie bezpieczeństwa USA i NATO jest znalezienie rozsądnego rozwiązania problemu Grenlandii. Nic nie zmieni faktu, że jedynie USA są w stanie zagwarantować bezpieczeństwo militarne tej największej na świecie wyspy i jej rdzennych mieszkańców, wspólnoty Inuitów liczącej 56 836 osób. Tak było zresztą w 1940 roku, gdy Dania została podbita przez III Rzeszę i istniało ryzyko, że Niemcy wymuszą na tamtejszych władzach zrzeczenie się praw do tej kolonii. To wówczas USA i Wielka Brytania, obawiając się niemieckich baz i U-Bootów na wyspie, przejęły nad nią kontrolę. W 1941 roku duński ambasador w Waszyngtonie wbrew instrukcjom swojego rządu podpisał porozumienie z USA. Pozwalało ono na obecność wojsk Stanów Zjednoczonych na Grenlandii, co uczyniło z wyspy amerykański protektorat wojskowy. Po wojnie USA bezskutecznie próbowały kupić wyspę od Danii. Skończyło się na umowie z 1951 roku i zbudowaniu potężnej amerykańskiej bazy, w której w krytycznym okresie zimnej wojny stacjonował 10-tysięczny garnizon. A Kopenhaga dopiero w 1953 roku zmieniła kolonialny statut Grenlandii. Dziś ta największa wyspa świata znajduje się na pierwszej linii systemu wczesnego ostrzegania. Jak podkreślono w amerykańskiej National Defense Strategy, „(…) obrona ojczyzny zaczyna się na wysuniętych rubieżach, a nie na granicy", a Grenlandia jest klasycznym przykładem tak wysuniętej obrony.

Znaczenie wyspy należy analizować w bezpośrednim związku z rozbudową rosyjskiej infrastruktury wojskowej w Arktyce. Rosja stworzyła spójny pas baz i instalacji wojskowych rozciągający się od Półwyspu Kolskiego, przez Ziemię Franciszka Józefa i Nową Ziemię, aż po Wyspy Nowosyberyjskie i Czukotkę. Infrastruktura ta obejmuje lotniska zdolne do obsługi bombowców strategicznych, systemy radarowe dalekiego zasięgu, rozbudowane zdolności obrony powietrznej oraz elementy stref A2/AD, które mają ograniczyć swobodę działania sił NATO w Arktyce i na północnym Atlantyku. Rosyjska Flota Północna, oparta na strategicznych okrętach podwodnych przenoszących broń jądrową, traktuje Arktykę jako naturalny bastion operacyjny. Jak ujął to rosyjski dokument doktrynalny, Arktyka jest „strategiczną bazą zasobów i kluczowym regionem zapewnienia bezpieczeństwa narodowego Federacji Rosyjskiej". W tym kontekście obecność Rosji na Svalbardzie, mimo formalnie zdemilitaryzowanego statusu archipelagu, ma szczególne znaczenie. Dla USA i NATO jest to przykład funkcjonowania tzw. szarej strefy, w której działania cywilne i naukowe łączą się z rozpoznaniem, aktywnością wywiadowczą i presją polityczną. Svalbard, podobnie jak inne punkty arktyczne, wpisuje się w rosyjską strategię stopniowego poszerzania kontroli informacyjnej i operacyjnej w regionie. Grenlandia stanowi w tym układzie zachodni filar arktycznej architektury bezpieczeństwa NATO oraz kluczową przeciwwagę wobec rosyjskiej dominacji militarnej na wschodniej flance Arktyki. Jak trafnie ujął to jeden z raportów RAND Corporation, „Arktyka przestaje być peryferiami, a staje się centralnym teatrem rywalizacji mocarstw".

Chińskie zagrożenie

Ale to Chiny stanowią główne zagrożenie. Ich zainteresowanie Grenlandią jest elementem szerszej, długofalowej strategii Pekinu wobec Arktyki, w której region ten postrzegany jest jako przyszła przestrzeń rywalizacji gospodarczej i geopolitycznej. W oficjalnym dokumencie rządowym „China's arctic policy" z 2018 roku Chiny określiły się jako „near-Arctic state" (państwo bliskie Arktyki) i zapowiedziały

budowę tzw. Polarnego Jedwabnego Szlaku, podkreślając, że „Chiny mają nadzieję współpracować ze wszystkimi stronami w celu zbudowania Polarnego Jedwabnego Szlaku poprzez rozwój arktycznych szlaków żeglugowych". Grenlandia w tej strategii uznana została za potencjalnie kluczowy punkt wejścia. Chińska spółka Shenghe Resources uzyskała udziały w projekcie Kvanefjeld, jednym z największych złóż metali ziem rzadkich na świecie, co wywołało poważne obawy w Danii i USA. W amerykańskich analizach bezpieczeństwa podkreślano, że „kontrola nad łańcuchami dostaw metali ziem rzadkich ma znaczenie strategiczne porównywalne z kontrolą nad ropą naftową w XX wieku". Projekt Kvanefjeld został jednak zablokowany decyzjami politycznymi władz Grenlandii, które w 2021 roku wprowadziły restrykcyjne regulacje dotyczące wydobycia uranu, co de facto zahamowało chińskie zaangażowanie. Drugim filarem chińskich prób budowy wpływów były projekty infrastrukturalne. W 2018 roku chińskie firmy państwowe, w tym China Communications Construction Company, zgłosiły zainteresowanie budową i finansowaniem lotnisk w Nuuk, Ilulissat i Qaqortoq. Inwestycje te miały charakter cywilny, lecz z perspektywy strategicznej dawałyby Pekinowi długoterminową obecność w kluczowej infrastrukturze transportowej wyspy. Waszyngton uznał te projekty za potencjalne zagrożenie bezpieczeństwa, a rząd w Kopenhadze zdecydował się przejąć finansowanie lotnisk, skutecznie eliminując udział Chin.

Grenlandia a przygotowania USA do zimnej wojny 2.0

Nowa Strategia Bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych oznacza, że radykalnie skurczył się czas dla Zachodu na przygotowania do konfrontacji z Chinami, która zadecyduje o przyszłości USA i Europy. „Walka o Arktykę, z jej ogromnymi zasobami, będzie nową wielką grą XXI wieku" – zauważył w wywiadzie w lutym 2025 roku Steve Bannon, który pełnił funkcję głównego stratega na początku pierwszej kadencji prezydenta Donalda Trumpa. Ten, kto będzie panował nad Grenlandią, rozstrzygnie ową rywalizację Zachodu z totalitarnymi reżimami na swoją korzyść. Heather A. Conley zwraca uwagę na pilną potrzebę jednorodnego dowództwa na tym teatrze działań. Podkreśla, iż „wojsko amerykańskie musi również usprawnić odpowiedzialność za operacje w Arktyce, obejmując je jednym regionalnym dowództwem. W istniejącej strukturze, opracowanej w 2011 roku, obowiązki operacyjne są podzielone między Europejskie Dowództwo USA, obejmujące europejską część Arktyki, a Północne Dowództwo USA i amerykańsko-kanadyjską organizację NORAD, które razem obejmują Amerykę Północną. Dowództwo Indo-Pacyfiku USA zarządza natomiast większością potencjału powietrzno-desantowego i zdolnościami armii USA w zakresie walki z zimnem z siedzibą na Alasce. Ponieważ każde dowództwo koncentruje się na własnym obszarze, żadna pojedyncza jednostka nie ma kontroli nad Arktyką jako całością. Nawet wschodnie i zachodnie wybrzeża Grenlandii podlegają odrębnym jurysdykcjom wojskowym. Zjednoczone subregionalne Dowództwo Arktyczne USA byłoby w stanie wykrywać i reagować na działania przeciwników w Arktyce oraz wspierać dowództwa regionalne".

USA dysponujące Grenlandią są w stanie skutecznie wyhamować ekspansywną politykę Rosji i Chin wobec Oceanu Arktycznego i Atlantyku Północnego. A wówczas realny gorący konflikt między dwoma mocarstwami może przejść w długotrwałą zimną wojnę.

Jak zwraca uwagę Hal Brands w swojej książce „Stulecie Eurazji", „Pekin otwarcie angażuje się w wielokierunkową globalną ofensywę, by uzyskać przywództwo (…) oraz stopniowo spychać porządek pod przywództwem Stanów Zjednoczonych w przeszłość". Działania wobec Grenlandii, Panamy, Wenezueli, Iranu mają przywrócić USA inicjatywę strategiczną wobec aktywności Chin. Z perspektywy Białego Domu wspólne działania Chin i Rosji, aby zdominować Ocean Arktyczny i przejąć kontrolę nad Grenlandią, oznaczałyby śmiertelne zagrożenie dla Zachodu. Taki układ, oparty na komplementarności potencjałów – rosyjskich zasobów surowcowych i wojskowych, chińskiej potęgi przemysłowo-technologicznej, irańskich ambicji regionalnych oraz północnokoreańskiego komponentu odstraszania nuklearnego – mógłby skutecznie zdominować kluczowe obszary Eurazji, a w dłuższej perspektywie narzucić alternatywny wobec Zachodu porządek międzynarodowy. Jak zauważa Hal Brands, „Chiny (…) dysponują obecnie największymi siłami rakietowymi i najliczniejszą flotą wojenną. Wielkość ich arsenału nuklearnego podwoiła się w okresie zaledwie trzech lat (2020–2023)".

Dlatego po powrocie Donalda Trumpa do władzy jednym z priorytetów strategicznych stała się próba rozbicia tego nieformalnego, lecz coraz ściślej współpracującego układu. Działania podejmowane przez USA miały na celu zarówno osłabienie spójności osi antyzachodniej, jak i demonstrację determinacji w obronie własnych stref wpływów. W tym kontekście kwestia Grenlandii, tak samo jak schwytanie Nicolása Maduro, wpisuje się w logikę nowej Strategii Bezpieczeństwa Narodowego Stanów Zjednoczonych. Jej znaczenie wykracza poza wymiar regionalny – porządkuje ona amerykańską pozycję mocarstwową na półkuli zachodniej, eliminując potencjalne przyczółki wpływów Chin i Rosji, a jednocześnie sygnalizuje gotowość USA do działań ofensywnych przed zasadniczą fazą globalnej rywalizacji. Całość tych działań można interpretować jako zapowiedź nadchodzącej zimnej wojny 2.0, w której główną linią podziału świata staje się rywalizacja między Waszyngtonem a Pekinem. **GP**

Ryszard Legutko

REKAPITULACJA

dostępna w **księgarni Gazety Polskiej**

EDYCJA LIMITOWANA

1000 egzemplarzy z podpisem autora

Cena: 69.90 zł
+19 zł przesyłka

Książka o zdobywaniu mądrości napisana przez najmądrzejszego człowieka, jakiego spotkałem. Autobiografia intelektualna na tle bezpardonowej analizy upadku naszej cywilizacji. Gorzki ma smak, lecz odświeżający. Nie pozostawia złudzeń, ale pokazuje dobrą drogę.
– prof. Andrzej Nowak

JAK **ZAMÓWIĆ**

Wejdź na **sklep.GazetaPolska.pl**
bądź zadzwoń pod numer: **22 232 37 70**

Dane do przelewu lub wpłaty na poczcie: Niezależne Wydawnictwo Polskie sp. z o. o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa. Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
*W tytule przelewu prosimy wpisać: tytuł książki, imię i nazwisko, adres wysyłki oraz numer telefonu.

FELIETON

{ WRZUTKA }

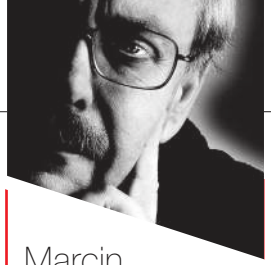

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

CZY ZABIORĄ NAM PIENIĄDZE?

Do wszystkich zamachów na wolność obywateli (z wolnością słowa na czele), udaremnianych na szczęście przez prezydenta Karola Nawrockiego, doszedł ostatnio zamach, który może okazać się najbardziej niebezpiecznym dla człowieka, i to nie tylko w Polsce. Zamach na obrót zwykłym papierowym pieniądzem. Jak wiadomo, gotówka w kieszeni to wolność, podobnie jak posiadana własność. Uśpieni przez takie idiotyzmy jak RODO, które stwarzało pozory ochrony prywatności, dopiero powoli zauważamy, że to obrót bezgotówkowy całkowicie ową prywatność wykluczy, a propaganda tłumacząca, że rozliczenia bankowe uderzą jedynie w wielką przestępczość, to wyłącznie mydlenie oczu. Pomysł, jakiego nie powstydziłby się Orwell, ma naturalnie jeden słaby punkt. A co w wypadku awarii, ataku hakerskiego, wielkiego blackoutu, wyłączenia elektryczności? Za co oszalali ze strachu ludzie kupią żywność, nie wspomnę o benzynie… A co na to wszyscy etatowi obrońcy wolności? Adam Michnik ma na głowie ważniejsze sprawy. Martwi go, że połowa społeczeństwa wybrała sobie prezydenta, któremu bliżej do stadionowych kiboli niż do ludzi z pokolenia buntu. A jak ma być, skoro ludziom z pokolenia buntu bliżej było do komunistycznych zbrodniarzy w rodzaju Kiszczaka czy Jaruzelskiego? Swoją drogą żmudna praca jego organu osiągnęła sukces. Bezskuteczne poszukiwania ksenofobów, antysemitów i rusofilów w szeregach PiS, formacji tak poczciwej, że aż wstyd, zaowocowały wykluciem się rzeczywistych modelowych osobników z mrocznych snów „wielkiego demiurga". Wyobrażam sobie, że krążąc nocą po coraz wątlejszym imperium Agory, przelicza te zastępy dusz, nad którymi kiedyś sprawował rząd (ale teraz w większości są to już martwe dusze), i modli się do swoich ideowych eurobraci, przeklinając Trumpa, przez którego to wszystko. Dlatego trzeba zabrać obywatelom niekontrolowalne pieniądze, wywłaszczyć z posiadanego majątku, zagłuszyć ustawami o mowie nienawiści i zakneblować cenzurą! **GP**

> Uśpieni przez takie idiotyzmy jak RODO, powoli zauważamy, że to obrót bezgotówkowy całkowicie wykluczy prywatność.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

ROK 1863 I KALEKIE ANALIZY

Jak zawsze, gdy obchodzimy rocznice powstań narodowych, pojawiają się w przestrzeni medialnej dwa typy głosów. Z jednej strony mamy apologetów zrywów niepodległościowych, a z drugiej zajadłych krytyków, którzy powstania nazywają „błędami", „zbrodnią" etc. Notabene i w czasie insurekcji tak bywało – jak właśnie choćby w wypadku największego naszego powstania w wieku XIX, czyli powstania styczniowego. Podział na białych i czerwonych rozpoczął się jeszcze w dobie przedpowstaniowych protestów studenckich, a potem okazał się wewnętrznym podziałem, w którym zaznaczały się istotne różnice poglądów. Jednak przecież i biali włączali się do walki z Moskalem nawet wtedy, gdy patrzyli na zryw krytycznie. Czasem wręcz mocniej na wyobraźnię działa to, gdy za broń chwyta ktoś, kto uważa walkę za błąd, ale wie, że gdy biją się i wykrwawiają nasi, to nie można stać z boku. Trzeba jednak również pamiętać, w jakich warunkach wybuchło powstanie, co się działo przed nim, zaś rozpoczynanie publicystycznej analizy od stycznia 1863 roku i od branki, w której na skutek akcji „przecinania wrzodu" zainicjowanej przez margrabiego Wielopolskiego Moskale wyciągnąć chcieli najlepszą młodzież polską, to zanurzanie się w pobieżną ocenę, bez wejścia w szeroki kontekst społeczny. Nie powinno się o powstaniu mówić i pisać, odcinając od tej refleksji wszystko to, co działo się w dwóch latach poprzednich (1861–1862), a nawet trzech, gdy sięgniemy jeszcze do roku 1860 i pogrzebu generałowej Sowińskiej. Przez dwa lata Polacy byli świadkami najgorszych gwałtów dokonywanych przez Rosjan – morderstw i masakr. Jedną z najbardziej krwawych była ta z 8 kwietnia 1861 roku na Placu Zamkowym: zamordowano wówczas zapewne około 300 osób (oficjalne, mocno zaniżone dane rosyjskie wymieniały imiennie 98 osób). Krew płynęła ulicami. Ludzi wsadzano setkami do cytadeli. Bito i męczono młodzież. Bez tego wszystkiego analiza przyczyn wybuchu powstania jest kaleka. I skutkuje pobieżnymi opiniami. **GP**

> Czasem wręcz mocniej na wyobraźnię działa to, gdy za broń chwyta ktoś, kto uważa walkę za błąd, ale wie, że gdy biją się i wykrwawiają nasi, to nie można stać z boku.

Wojciech
Mucha

CIEMNE CHMURY NAD STREFĄ KOLESI. KRAKÓW W DRODZE DO REFERENDUM

Wiele wskazuje na to, że w momencie gdy Państwo czytają ten tekst, w Krakowie trwa już akcja zbierania podpisów pod wnioskiem o referendum za odwołaniem prezydenta miasta Aleksandra Miszalskiego (PO). To, co dzieje się pod Wawelem, jak w soczewce pokazuje efekt dorwania się do władzy ludzi Platformy, dla których owa władza jest jedynym celem.

PUBLICYSTYKA

Kiedy kilkanaście dni temu w trakcie solidnych mrozów na ulicach Krakowa doszło niemal równocześnie do dwóch protestów przeciwko wprowadzonej 1 stycznia strefie czystego transportu (STC), było już wiadomo, że społeczny barometr pokazuje ciśnienie, jakiego Kraków nie widział od lat. I choć pod siedzibą Zarządu Dróg Miasta Krakowa (ZDMK) przedstawiciele opozycyjnych partii politycznych stanowili widoczną reprezentację, to – podobnie jak na drugim proteście w centrum miasta – dominowali zarówno mieszkańcy samego Krakowa, jak i ludzie z podkrakowskich miejscowości, dla których gród Kraka to centrum życia.

Strefa czystego absurdu

Nie miejsce tu, by przywoływać wszystkie absurdy, jakie niosą za sobą przepisy o SCT. Dość powiedzieć, że już sama jej rozległość – ok. 60 proc. miasta – jest dla większości zainteresowanych niezrozumiała, bo nikt na Aleksandra Miszalskiego takiego wymogu nie nakładał (co bardziej zawzięci przeciwnicy wskazują, że nie dość, że mógł wprowadzić strefę jedynie na Rynku Głównym, to jednocześnie kary za całkowite zignorowanie tego obowiązku wyniosłyby rocznie mniej niż propaganda wydana na promocję zmian).

Ale to przede wszystkim uderzenie w uboższych Polaków, którzy wjeżdżając do pracy do miasta niekwalifikującym się samochodem, ludzi, których nie stać na wymianę starego auta na nowe spełniające normy (Euro 6 / Euro 4, w zależności od roku). Ci skazani są teraz (przez trzy lata) na każdorazową opłatę, a od 2028 roku nie będą mogli wjechać do miasta wcale. Sami Krakowianie, choć teoretycznie wyłączeni z obostrzeń, nie mogą tymczasem de facto kupić samochodu niespełniającego norm. Co dodatkowo kontrowersyjne, wskazuje się, że przepisy są tak dziurawe, że nowy wielkosilnikowy i generujący poważne zanieczyszczenia SUV może bez przeszkód poruszać się po mieście w przeciwieństwie do małolitrażowego, ale niespełniającego norm samochodu wyprodukowanego przed 2014 rokiem.

To wszystko sprawia, że nie należy się dziwić, że środowiska polityczne, szczególnie te związane z prawicą, choć nie tylko, czując polityczną krew, ochoczo włączyły się do krytyki Miszalskiego, widząc w nowych przepisach wprowadzenie w życie lewicowej agendy, a z drugiej strony – dowód na ignorowanie mieszkańców. To prawda, że na proteście przed ZDMK nie zabrakło partyjnych flag i wystąpień – od PiS, przez Konfederację, aż po Konfederację Korony Polskiej. Pojawili się posłowie i politycy znani również z ogólnopolskiej polityki (m.in. były wojewoda małopolski Łukasz Kmita czy częstochowski poseł KKP Włodzimierz Skalik). Ale pomimo tego protest miał wyraźnie oddolny i społeczny charakter. Znaki wjazdu do strefy są niszczone i zamalowywane, a przeciwnicy SCT planują dalsze protesty, w tym pod domem samego Miszalskiego, co lokalna „Gazeta Wyborcza" rozpatruje w kategoriach sprowadzania niebezpieczeństwa na prezydenta miasta i zastanawia się, czy nie powinien on mieć ochrony.

Faktem jednak jest, że niezadowolenie w Krakowie wydaje się przekraczać standardowy poziom. O ile jeszcze w październiku 2025 roku pisałem w „GP" w tonie pytającym: „Czy zarządzany przez PO Kraków pójdzie w ślady Zabrza, gdzie po udanej akcji referendalnej odwołano wybraną zaledwie kilkanaście miesięcy wcześniej prezydent miasta Aleksandrę Rupniewską?" – dziś to praktycznie pewne, że akcja referendalna się odbędzie.

FOT. BLADE RUNNERS SCT/FACEBOOK

Dryf na mieliznę

Przez ten kwartał Aleksander Miszalski nie dość, że nie starał się, by odzyskać zaufanie mieszkańców, to zrobił wiele, by stracić w ich oczach dodatkowo. Zaświadcza o tym opublikowany w ubiegłym tygodniu sondaż. Jak czytamy w serwisie pulskrakowa.pl: „Niemal połowa respondentów – dokładnie 48,4 proc. – opowiada się za przeprowadzeniem referendum (z czego zdecydowanie za organizacją referendum jest 28,9 proc., a raczej za – 19,5 proc.). Przeciwko jest 37,5 proc. (z czego zdecydowanie przeciwko jest 15,7 proc., a raczej przeciwko – 21,8 proc.), a 14,1 proc. nie ma w tej sprawie zdania".

Co ciekawe, aż 64,2 proc. ankietowanych deklaruje, że poszłoby do urn, gdyby referendum rzeczywiście się odbyło. W grupie deklarujących udział aż 68,1 proc. jest za odwołaniem prezydenta. Przeciwko – 20,8 proc., a 11,1 proc. jeszcze nie wie (choć weźmie udział). Sondaż przeprowadziła pracownia Opinia24 na zlecenie stowarzyszenia Kraków dla Mieszkańców.

Przyznają Państwo, że z punktu widzenia władzy, która nie dotarła jeszcze do półmetka pięcioletniej kadencji, perspektywa rysuje się niepokojąco. Cóż jednak zrobić, skoro zapowiadający „ewolucję, a nie rewolucję" po najdłuższych w historii Krakowa rządach Jacka Majchrowskiego Aleksander Miszalski wydaje się cofać Kraków w rozwoju?

Te mocne słowa są niestety potwierdzane przez dane. W Krakowie gwałtownie rośnie bezrobocie, szczególnie wśród młodych ludzi, gdzie wśród osób do 30. roku życia wzrosło ono aż o 37,7 proc. i są to szacunki ostrożne. W mieście raz po raz słyszy się o kolejnych zwolnieniach grupowych, które są zagrożeniem dla będącego obok turystyki i IT filara, na którym stoi miejska gospodarka – rynku usług wspólnych.

Tymczasem sam Miszalski przez ostatnie 20 miesięcy dał się poznać w zasadzie jedynie ze wspomnianych zapowiedzi, że będzie „świetnie współpracował z rządem" (Donalda Tuska) i wyprowadzi na prostą tonące w długach miasto. Zapowiedział także – to jego najważniejsza deklaracja – że do końca kadencji „wbije łopatę" pod budowę w Krakowie linii metra. Nic podobnego się nie dzieje, a wszystkie ruchy wyglądają na najwyżej pozorowane (jak powołanie kolejnego „zespołu" do sprawy metra). Kraków pozbawiony jest jakiejkolwiek wizji rozwojowej, a prowadzona przez władze polityka przypomina od długiego czasu dryf. I to bardzo kosztowny.

Dziś, wspomniane 20 miesięcy później od inauguracji Miszalskiego, dług Krakowa wzrósł do rekordowych 8 mld zł (niemal o 2 mld zł za samych rządów Miszalskiego), o metrze wiadomo tyle, że powołano kolejny wspomniany „zespół ekspertów", jednak wciąż nie wiadomo, kto miałby finansować budowę. Mamiący Krakowian doskonałą znajomością choćby z ministrem finansów Andrzejem Domańskim, Miszalski nie jest w stanie przedstawić żadnych promes, nic nie wiadomo, by w budżecie na 2026 rok zabezpieczono na ten cel choć złotówkę. Nic nie wiadomo też o ewentualnym wkładzie własnym zadłużonego Krakowa czy owianym mitem partnerstwie publiczno-prywatnym. Z perspektywy mieszkańca trudno nie odnieść wrażenia, że o ile Tusk i jego ludzie rzucili na Kraków wagony pieniędzy, by pomóc Miszalskiemu wygrać wybory, o tyle teraz pozostawili miasto na pastwę nieudolnych i nieradzących sobie z wyzwaniem lokalnych polityków, zainteresowanych bardziej sobą niż nim.

Zdążyć przed ogólnopolską kampanią

Bo Kraków Miszalskiego to także potężne żerowisko dla krewnych i znajomych tego wyciągniętego z kapelusza platformianego królika. Do tego stopnia, że lokalnym happenerom udało się upowszechnić tezę, jakoby w mieście panowała „epidemia kolesiostwa" objawiająca się zatrudnianiem ludzi związanych z Koalicją Obywatelską nie tylko w magistracie, ale i w zależnych od miasta spółkach czy powiązanych polityczną siecią instytucjach.

Wyliczać można w nieskończoność. Od 19-letniej asystentki Miszalskiego zatrudnionej jako rzecznik praw ucznia przez KO, Andrzeja

Hawranka, zatrudnionego jako szef sanepidu pomimo przegranego konkursu, przez posiadającego ledwo zawodowe wykształcenie szefa krakowskiej PO Szczęsnego Filipiaka, który został doradcą prezesa (też z KO) w wielkim Krakowskim Holdingu Komunalnym, aż do Jakuba Koska, przewodniczącego rady miasta (też KO), o którym lokalny serwis krowoderska.pl pisał, że „to jest kot tak tłusty, że ciągnie co najmniej pięć fuch naraz. Rada dzielnicy, rada miasta, rada nadzorcza szpitala w Rabce, druga rada nadzorcza w Instytucie Zootechniki w Żernikach Wielkich oraz dyrektorski etat w Ośrodku Wsparcia Rolnictwa w Krakowie". Podobnych „kolesi" naliczono już co najmniej kilkudziesięciu. Większość łączy jedno – fotografia z Aleksandrem Miszalskim, osobista z nim znajomość oraz brak jakichkolwiek merytorycznych kwalifikacji do pełnionych stanowisk.

W ciągu ostatnich dni rozmawiałem z większością przedstawicieli środowisk opozycyjnych, którzy zgodnie deklarują, że „tak dalej nie może być" i należy przekonać Krakowian, że źle pojmowany konserwatyzm (złe wrogiem nowego) może doprowadzić miasto na skraj upadku. Już teraz masowo wzrastają opłaty czy to za bilety komunikacji miejskiej, czy za parkowanie (właśnie wprowadzono opłaty w niedzielę), a opisywana strefa czystego transportu jest w oczach mieszkańców niczym innym jak właśnie próbą wyciągnięcia z kieszeni kierowców dodatkowych pieniędzy.

Moi rozmówcy czy to z PiS, Konfederacji, czy związani z liberalnym Łukaszem Gibałą (konkurentem Miszalskiego – przegrał wybory niewielką liczbą głosów) są przekonani, że nie ma czasu do stracenia i trzeba odwołać Aleksandra Miszalskiego jak najprędzej oraz rozpocząć „poważną dyskusję, jak ratować Kraków". Muszą się spieszyć. Poza deklarowaną chęcią „powstrzymania degrengolady" wiedzą bowiem o tym, że w 2027 roku odbędą się wybory parlamentarne i emocje społeczne mogą przenieść się gdzie indziej, dając oddech zarówno Miszalskiemu, jak i jego „kolesiom". By to się jednak wydarzyło, najpierw trzeba zebrać podpisy pod wnioskiem o referendum. Tych musi być co najmniej 70 tys. Akcja miała według zapewnień organizatorów rozpocząć się na początku bieżącego tygodnia (26–27 stycznia). **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

NIEMIECKA BOHATERKA

Dawid **Wildstein**

Kiedy uśmiechnięty populizm usiłuje wsadzić na pół roku do więzienia bohatera antykomunistycznej opozycji Adama Borowskiego, pupilki obecnej władzy mają się jak pączki w maśle i zbierają najrozmaitsze laury, także międzynarodowe. Ostatnio niejaka Klementyna Suchanow dostała nawet Nagrodę Pokojową Drezna. O tej damie było głośno, kiedy TV Republika ujawniła materiały, z których wynikało, że pomagała ona osobie organizującej przemyt ludzi (przez granicę białorusko-polską, w momencie największej intensyfikacji ataku hybrydowego Putina i Łukaszenki na nasz kraj) w znajdowaniu tłumaczy. Jednak to nie za te „osiągnięcia" została ona tym razem wyróżniona. Jak czytamy na stronie Deutsche Welle, „Klementyna Suchanow mobilizuje Polki i Polaków do walki o prawa kobiet. Za swoją działalność otrzymała niemiecką nagrodę pokojową". Faktycznie, była ona jedną z najważniejszych uczestniczek strajku kobiet. Tyle że gdzie dziś Suchanow i strajk?

Dlaczego Suchanow dostała Nagrodę Pokojową Drezna? Tu można tylko spekulować, ale wszystko wskazuje na to, że za to, iż – intencjonalnie czy nie – latami realizowała interes Niemiec.

Czy zareagowali na gwałt na policjantce w Piasecznie? Czy wołają o nieludzkim traktowaniu kobiet, kiedy uśmiechnięta władza likwiduje masowo oddziały położnicze? Czy bronią Nawrockiej, kiedy trolle Giertycha i medialne cyngle uśmiechu atakują ją w najbardziej obrzydliwy, podszyty skrajnym seksizmem, wulgarny sposób? Czy organizują marsze po śmierci ciężarnej matki dwulatka? Czy zareagowały, kiedy ujawniono, że urzędniczki Ministerstwa Sprawiedliwości, decyzją Bodnara, miesiącami siedziały w areszcie, w którym były traktowane w potworny sposób, zmuszano je m.in. do załatwiania swoich potrzeb fizjologicznych przy mężczyznach? Oczywiście Niemcy wiedzą, co obecnie dzieje się w Polsce, jak kobiety traktują uśmiechnięty populizm, którego częścią jest Suchanow. Dlaczego więc dostała tę nagrodę? Tu można tylko spekulować, ale wszystko wskazuje na to, że za to, iż – intencjonalnie czy nie – latami realizowała interes Niemiec. Za to, że atakowała rząd PiS, destabilizując przy okazji nasz kraj, za jej dzisiejszą wierność obecnej, proniemieckiej ekipie, która dewastuje nasze państwo. Takich ludzi nagradza dziś Berlin, udając, co szczególnie obrzydliwe, że chodzi o „prawa" kobiet. **GP**

FELIETON

{ OKIEM KAPELANA / IDEALNY PRZEWODNIK DLA CHRZEŚCIJAN XXI WIEKU }

ks. Jarosław **Wąsowicz** SDB

BĄDŹ ZAWSZE **RADOSNY**

W ostatnim dniu stycznia Kościół wspomina w liturgii św. Jana Bosko, założyciela Rodziny Salezjańskiej i wielkiego wychowawcę młodzieży. Był kapłanem, który wyprzedził swoimi pomysłami duszpasterskimi epokę. Jego zaangażowanie i liczba podjętych inicjatyw po dziś dzień zadziwiają wielu. Zorganizował dzieło oratoriów dla opuszczonej młodzieży.

Sercem jego działalności wychowawczej była turyńska dzielnica Valdocco, gdzie mieściły się warsztaty dla rzemieślników, szkoła średnia, internat, oratorium świąteczne, drukarnia, dom dla kleryków, Kościół św. Franciszka Salezego i Bazylika Maryi Wspomożycielki Wiernych. Jego doświadczenie pedagogiczno-duchowe, które nazwał systemem prewencyjnym, choć nigdy przez niego samego nie zostało systematycznie opisane, na stałe wpisało się do dziedzictwa myśli pedagogicznej. W wielkim skrócie opiera się on na trzech filarach: wierze, rozumie i miłości, bliskiej więzi wychowawcy i wychowanków, stałym towarzyszeniu młodzieży i takim wypełnieniu jej czasu wolnego, aby nie miała okazji zejść na złą drogę. W procesie edukacji ksiądz Bosko starał się wykorzystywać teatr, muzykę i sport, a więc ulubione wówczas przez młodzież formy rekreacji. Jednymi z najbardziej rozpoznawalnych wypowiedzi świętego są maksyma: „Bądź zawsze radosny, bo szatan boi się ludzi radosnych", czy też zdanie: „Kiedy boisko jest pełne – diabeł jest martwy", które powinno się interpretować w kluczu: „Kiedy młodzież ma zajęcie, złe rzeczy nie mają do niej dostępu".

Modelowe rozwiązania, które zastosował w zakładzie turyńskim, były realizowane przez salezjanów we Włoszech, a później także w innych krajach europejskich i misyjnych. Dla kontynuacji swoich dzieł wychowawczych założył w 1859 roku Zgromadzenie Salezjańskie, Zgromadzenie Córek Maryi Wspomożycielki (salezjanki), zainicjował Pobożny Związek Pomocników Salezjańskich, czyli świeckich współpracowników swoich dzieł. Dzisiaj Rodzina Salezjańska prowadzi działalność wychowawczą w duchu św. Jana Bosko w ponad 130 krajach świata.

Księdzu Bosko przyszło działać w trudnych warunkach politycznych. W dobie jednoczenia się państwa włoskiego wszechobecne były postawy wrogie Kościołowi i papiestwu. Swoją postawą wskazywał, czym powinien być uczciwy dialog między państwem a Kościołem. Przez całe swoje życie pozostał wierny zasadzie, że Kościół nie może zezwolić, by uwikłano go w jakąś partię czy kierunek polityczny. Takie stanowisko zalecał dygnitarzom duchownym jako przedstawicielom Kościoła. Zachęcał też świeckich katolików do angażowania się w życie polityczne, ponieważ jak wszyscy inni są obywatelami i mają prawo oraz obowiązek brać udział w publicznej działalności. Zadanie Kościoła w tych trudnych czasach widział w byciu ostoją życia prywatnego i publicznego, rodziny, społeczeństwa i państwa przez to, że głosi wszystkim odwieczne prawa ugruntowane w prawdzie objawionej. Zachęcał do wykorzystywania w dziele ewangelizacji wszystkich możliwych metod i środków. Już wówczas dostrzegał ogromną w tym względzie rolę środków społecznego przekazu.

Patrząc na historię i dokonania ks. Bosko, można by rzec, iż jest idealnym przewodnikiem dla chrześcijan XXI wieku. W sensie historycznym żyjemy wciąż w tej samej epoce, w której przyszło mu służyć Kościołowi. Problemy, z którymi muszą się dzisiaj zmagać ludzie wierzący, wciąż pozostają te same. Systematyczna sekularyzacja i ateizacja życia społecznego ugruntowana w filozofii oświeceniowej, modernizm, fałszywie pojmowany ekumenizm, bezpardonowa walka z religią, walka z chrześcijańską tradycją i moralnością rozgrywają się na naszych oczach. Jak być dobrym chrześcijaninem w takim świecie? Dużym wyzwaniem staje się odpowiednie korzystanie z nowoczesnych środków społecznego przekazu, jeszcze większym umiejętne wykorzystywanie ich w dziele ewangelizacji. Wpatrując się w postać ks. Bosko, widzimy także potrzebę świadomego i twórczego zaangażowania się w życie społeczne. To święty na nasze czasy. Warto poznać dogłębnie jego historię, zwłaszcza zaś duchowe dziedzictwo, które po sobie pozostawił. Wciąż fascynuje ono ludzi, zwłaszcza młodych, na całym świecie! **GP**

Krzysztof
Wołodźko

KONSTYTUCJA, REPRODUKCJA! LEWICA ZDRADZIŁA WŁASNE HASŁA

Sytuacja w ochronie zdrowia znakomicie pokazuje, jak zakłamane są lewicowe hasła o prawach reprodukcyjnych. Kryje się za nimi przede wszystkim bezpardonowa walka o radykalną liberalizację prawa aborcyjnego. A gdy rząd Donalda Tuska likwiduje porodówki i każe kobietom rodzić na SOR-ach, lewicowo-liberalne feministki chowają głowę w piach albo cynicznie udają, że nie ma żadnego problemu. Choć zdaniem ekspertów nowe rozwiązania uderzają w konstytucyjne prawa Polek.

PUBLICYSTYKA

Prawa reprodukcyjne" to jedno z ulubionych haseł lewicowo-liberalnych środowisk od kilku dekad. O ile w pierwszych latach po transformacji mówiono przede wszystkim o prawie do aborcji, o tyle na przełomie XX i XXI wieku nowa lewica (nurt, a nie partia) zaczęła sięgać po zaczerpnięty z Zachodu termin „prawo reprodukcyjne". Dobrym przykładem jest książka „Milczenie owieczek" (2004), mocno aktywnej wówczas w środowisku „Krytyki Politycznej" Kazimiery Szczuki. Na jej kartach aborcja i antykoncepcja wpisane są w szereg praw reprodukcyjnych. Sam termin w pewnych sytuacjach, kontekstach i konfliktach społecznych ma brzmieć neutralnie czy wręcz ściągać z ruchu proaborcyjnego odium łatwego przyzwolenia na usunięcie ciąży. W społeczeństwach bardziej spluralizowanych, o szerszym niż obecnie konserwatywno-liberalnym centrum, jeszcze kilka dekad temu takie pojęcie mogło przekonywać nieprzekonanych. Dziś walka idzie już na polityczne noże. Trzeba jednak pamiętać, że ramy praw reprodukcyjnych rzeczywiście są dość szerokie. Należy do nich również prawo do dostępu do zgodnej ze standardami medycznymi opieki zdrowotnej w dziedzinie reprodukcji, czyli rodzicielstwa.

Poród na SOR-ze? Niekonstytucyjny

W tej właśnie kwestii najlepiej widać hipokryzję współczesnego lewicowo-liberalnego feminizmu. Nie na poziomie kawiarnianych dyskusji, lecz w samym centrum politycznych zdarzeń, w środku społecznych żywiołów, którymi jeszcze niedawno tak chętnie karmiły się liderki i liderzy, uczestniczki i uczestnicy Czarnego Protestu. Część z nich to dzisiaj ludzie władzy. I raptem okazuje się, że niewiele mają do powiedzenia o prawach reprodukcyjnych. A najmniej o tym, które wymagałoby większego wysiłku niż łatwe przyzwolenie na aborcję. Choć statystyki dotyczące zamykania oddziałów ginekologiczno-położniczych są zatrważające, zarówno jeśli chodzi o dobro dzieci, kobiet, rodziców, rodzin, jak i demografię, lewackie środowiska położyły uszy po sobie. I jakoś nie wyrywają sobie włosów z głowy, że od stycznia 2024 do grudnia 2025 roku zamknięto w Polsce 31 oddziałów położniczo-ginekologicznych, a porodówki zawieszano 62 razy (dane za branżowym portalem Menedżer Zdrowia).

Na tym nie koniec. W ostatnich dniach „Dziennik Gazeta Prawna" zwrócił uwagę na kwestie konstytucyjne: „Kobiety rodzące na szpitalnych oddziałach ratunkowych będą mieć gorszą opiekę niż te, które trafią do porodówki. Kryterium miejsca zamieszkania, które zdecyduje o jakości usługi, może być niezgodne z konstytucją". Eksperci nie mają wątpliwości: zgodnie z konstytucją władze publiczne powinny zapewnić równy dostęp do świadczeń opieki zdrowotnej finanso-

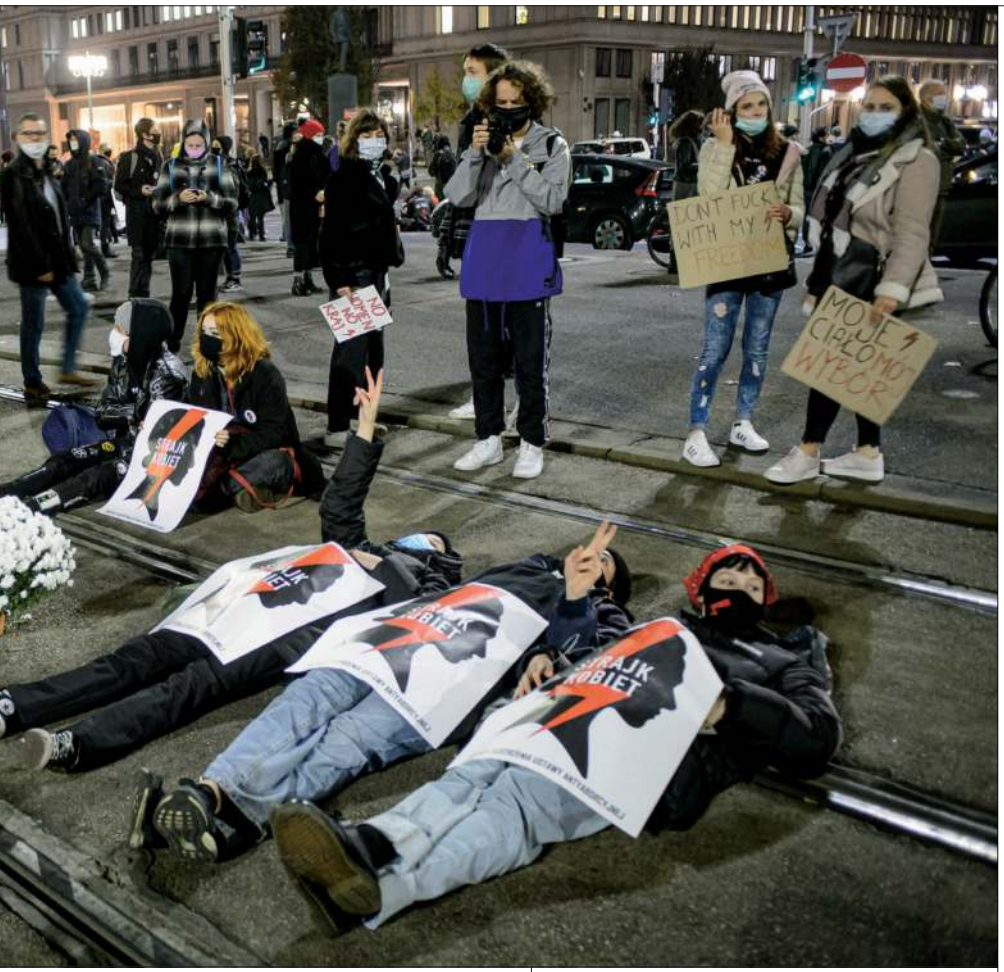

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

wanych ze środków publicznych. A przecież – przypomina „DGP" – pod względem wyposażenia w sprzęt, dostępu do badań laboratoryjnych oraz personelu medycznego szpitale z opieką położnej będą oferować znacząco gorsze warunki rodzącym kobietom niż porodówki.

Milczenie lemparcic

Nikt średnio rozgarnięty nie ma dzisiaj wątpliwości, że powyższe kwestie są mało ważne dla znakomitej większości lewicowo-liberalnego komentariatu i takichże feministek. Te ostatnie myślą w kategoriach tego, co zapewnia im władzę, wpływy i pieniądze. A dopóki rządzi Donald Tusk, dopóty kasa się zgadza. W kwestiach obyczajowych i społecznych niewiele ugrają, premier dał im to jasno do zrozumienia. Mogą spełniać się najwyżej w ustawach o neutralnie płciowych nazwach zawodów. Prawo kobiet do dostępu do zgodnej ze standardami medycznymi opieki zdrowotnej w dziedzinie reprodukcji? Któż by się przejmował takimi drobiazgami? Milczenie owieczek? Raczej milczenie lemparcic.

Anna Maria Żukowska z Nowej Lewicy, która na antenie Radia Zet usłyszała niewygodne pytanie od słuchacza dotyczące bierności wojujących do niedawna feministek w bulwersujących dzisiaj opinię publiczną sprawach dotyczących zdrowia i życia ciężarnych kobiet, odpowiedziała po prostu: „Ale w jakiej sprawie miałybyśmy wychodzić na ulicę?". Pani poślino, ależ oczywiście, że w żadnej. 13 grudnia 2023 roku minął termin, gdy każdy pretekst był dobry, by wyciągać ludzi na ulice. I nikt przytomny nie ma co do tego wątpliwości. Aborcja, jedyny fetysz koleżanek i kolegów Marty Lempart, dalej jest przedmiotem partyjnych targów wśród polityków rządzącej koalicji, ale „piorunki" nie wychodzą na ulice. Niewspółmierność tamtych emocji i obecnej obojętności, tamtych wielkich słów i dzisiejszego lawirowania jest uderzająca. Przynajmniej dla tych, którzy mają jako taką pamięć społeczną.

Lewica chce się doczołgać do wyborów

To nie jest tak, że lewicowe polityczki nie wiedzą, co się dzieje. Nie jest tak, że nie rozumieją, że dla władzy, którą w różnym stopniu współtworzą, tak hołubione przez nie prawa reprodukcyjne nic nie znaczą. Daria Gosek-Popiołek, niegdyś w Razem, dzisiaj w Nowej Lewicy, mówiła niedawno na antenie Radia Kraków: „Gdy mamy kryzys demograficzny, nie można działać na kobiety tak, że zamykamy porodówki. Poród nie wydaje się wtedy bezpieczny. (…) Inwestycja w bezpieczeństwo kobiet rodzących nie jest dokładaniem. Tę optykę należy zmienić. Tym powinno kierować Ministerstwo Zdrowia. To jego odpowiedzialność". Ale co z tego, że posłanka mówi rzeczy oczywiste? Lewica oficjalnie żałuje, że nie ma większego wpływu na resort zdrowia. Przypuszczam jednak, że po cichu bardzo się z tego cieszy. Sądząc po sytuacji w Ministerstwie Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, ich możliwości byłyby równie niewielkie. A wizerunkowo – znacznie bardziej dla nich szkodliwe. Gdyby Tusk chciał zatopić partię Włodzimierza Czarzastego, już dzisiaj dałby jej resort z ulicy Miodowej. A później oddałby na pożarcie ministrowi finansów Andrzejowi Domańskiemu i neoliberalnym wilkom z koalicyjnych ugrupowań. Wszak posłankom i posłom lewicy wygodniej i bezpieczniej jest raz po raz świecić oczami w mediach, niż przegrać władzę dla własnej partii i całego liberalno-postkomunistycznego układu. Już dzisiaj najważniejszym celem politycznych satelitów Koalicji Obywatelskiej jest dowlec się jakoś do wyborów, nie kojarząc się zbyt paskudnie milionom wyborców i wyborczyń. PSL i Polska 2050 już właściwie poległy, lewica jeszcze liczy na cud.

Zamykane porodówki? Coraz większy chaos w ochronie zdrowia? Niedotrzymane obietnice w sprawie reformy Państwowej Inspekcji Pracy? Głodowe podwyżki płacy minimalnej? Frustracja środowisk opiekunek osób z niepełnosprawnościami? Smutna sprawa! Mam jednak dobrą nowinę: lewica zajmie się tym jak najszybciej i z całych sił. Gdy tylko prawica wróci do władzy – to mogę Państwu już dzisiaj obiecać. **GP**

Jakub
Maciejewski

TĘCZA przemycona przez granicę

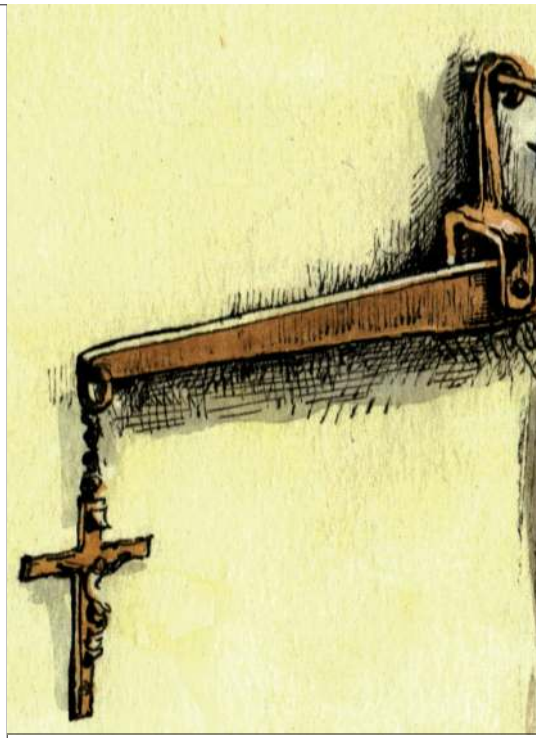

Aktywiści LGBT triumfują, a niektórzy demonstracyjnie drwią z Polski. Polski rząd z entuzjazmem przyjmuje wyrok TSUE i de facto wprowadza legalność „małżeństw" homoseksualnych. Wystarczy wyjechać za granicę, wziąć „ślub", a Polska będzie musiała to uznać. Ale do czasu.

PUBLICYSTYKA

Już tylko w ramach symboliki można zaznaczyć, że ta uciążliwa dla Polski sprawa zaczęła się w Berlinie, wszak z Niemiec do Polski niewiele przychodzi dobrego. W 2018 roku para mężczyzn wzięła, wedle prawa niemieckiego, „ślub" w stolicy RFN, a wkrótce potem przeniosła się do Polski. Tutaj z kolei chciała zarejestrować swój związek – w prawie unijnym istniejący. Gdy jednak złożyła wniosek o przeniesienie niemieckiego aktu małżeństwa do polskiego rejestru stanu cywilnego, polski urząd im tego odmówił. Mężczyźni wynajęli kancelarię prawną i zaskarżyli decyzję z pełną determinacją – aż do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, który 25 listopada 2025 roku wydał wyrok w tej sprawie.

Nie ma już kobiety w akcie ślubu

TSUE orzekł zatem, że państwo polskie ma obowiązek uznania małżeństwa zawartego w innym państwie członkowskim. Polska została zobowiązana do „transkrypcji aktu małżeństwa i rejestru stanu cywilnego".

Prawnicy unijni uznali zatem, że choć Polska nie uznaje związków osób tej samej płci za małżeństwo, to musi jednak uznawać takie związki, jeśli „ślub" został zawarty w innym państwie. W polskich dokumentach stanu cywilnego mowa jest o osobach zawierających małżeństwo, a w odpowiednich rubrykach podaje się dane mężczyzny i kobiety. Dlatego Ministerstwo Cyfryzacji uznało, że te wzory trzeba zmienić, aby w nowych dokumentach były terminy na przykład „małżonek 1" i „małżonek 2". Dla ministra cyfryzacji Krzysztofa Gawkowskiego, członka Nowej Lewicy, to nie jest tylko akt urzędowy, lecz także realizacja politycznej agendy. „Projektowana zmiana (...) wzmacnia spójność działań państwa wobec obywateli i poprawia funkcjonowanie administracji" – stwierdził wicepremier. W jaki sposób hasło „małżonek 1" zamiast słowa „mężczyzna" poprawia działanie administracji – to pewnie sekretna wiedza dla wtajemniczonych, ale rzecz w tym, że upragniony postulat środowisk LGBT wchodzi w życie. W ten sposób polski rząd wprowadza legalizację małżeństw homoseksualnych tylnymi drzwiami – bo para gejów zawierająca ślub za granicą będzie mogła natychmiast „przepisać" swój nowy stan cywilny w polskim urzędzie. W Polsce też będą więc „małżeństwem" – tym razem nie w imię równości, lecz dla „poszanowania innych państw członkowskich".

Odra – granica ichniejszej cywilizacji

Fakt, że Polska nie uznaje małżeństwa osób tej samej płci, drażnił środowiska LGBT od dawna, zwłaszcza że zawieranie ślubów za granicą stawało się coraz bardziej modne. Mieszkający w Niemczech Jacek Dehnel opowiadał w 2024 roku niemieckiemu dziennikowi „Deutche Welle", że wjeżdżając do Polski, czuje się tak, jakby brał rozwód ze swoim „mężem". „W momencie, kiedy przejeżdżamy przez most na Odrze, rozwodzimy się do momentu, w którym wracamy i znowu zawieramy na Odrze ślub" – opowiadał aktywista LGBT. Jakub i Dawid, gejowscy celebryci i influencerzy, wzięli z kolei ślub w Portugalii i w Polsce także z entuzjazmem komentowali decyzję TSUE i aplikację wyroku przez obecny rząd. W 2021 roku relacjonowali swoje starania o tamtą uroczystość: „Zorganizowanie go [ślubu] to była droga przez mękę. Najpierw dwa kraje nam odmówiły. Potem pisanie odwołań i błaganie, żeby zmienili zdanie. Udało się w Portugalii". Po ogłoszeniu wyroku przez TSUE napisali: „Sorry, Polsko! Musisz uznać nasze małżeństwo". Prześmiewcze „Sorry, Polsko" nie jest tu przypadkowe, to jednocześnie tytuł piosenki Marii Peszek z 2012 roku, piosenki

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

mocno drwiącej i odcinającej się od własnego kraju. „Nie oddałabym ci, Polsko/ Ani jednej kropli krwi/ Sorry, Polsko/ Sorry, Polsko”. Utwór powstał w apogeum prezydentury Bronisława Komorowskiego, Orła Białego z czekolady i fajnopolskich marszów z okazji odzyskania niepodległości. Za szczytowe osiągnięcie patriotyzmu uznawało się „płacenie podatków i sprzątanie kupy po swoim psie”. Peszek i do tego nawiązywała: „Płacę abonament/ I za bilet płacę/ Chodzę na wybory/ Nie jeżdżę na gapę”. Teraz zatem „Sorry, Polsko” oznacza, że skoro ktoś sprząta po swoim zwierzaku trawnik, to może i wprowadzać bokiem stan prawny w Polsce nieuznawany.

Kolejne oszustwo UE

Nie jest to jednak spontaniczne i naturalne dochodzenie swoich praw, bo Jakub Cupriak-Trojan i Mateusz Cupriak-Trojan – para gejów, których dotyczy wyrok TSUE – nie są zwykłą parą homoseksualną. Od lat są – nie tak nachalnymi jak na przykład Jakub i Dawid – aktywistami LGBT udzielającymi się na marszach równości czy współpracującymi z redakcjami tego ruchu. Choć dziś nie komentują publicznie samego wyroku, to w przeszłości instruowali czytelników, w jaki sposób wziąć „ślub” w innym kraju. Walczyli o przywileje dla swojego środowiska i dzięki rządowi Donalda Tuska je – przynajmniej na razie – wywalczyli. Dlaczego „na razie”?

Instytut Ordo Iuris bardzo szybko wydał komunikat wskazujący na błędność wyroku TSUE. „Pojęcie »współmałżonka« z art. 2 pkt 2 dyrektywy nie powinno być definiowane autonomicznie, skoro UE nie ma kompetencji do regulacji materialnego prawa rodzinnego (w tym definiowania małżeństwa), lecz zgodnie z rozumieniem przyjętym w krajowym prawie rodzinnym” – czytamy w komunikacie. Inny argument jest jeszcze trafniejszy – skoro Polska została przyjęta do Unii Europejskiej, z uwzględnieniem swobody przepływu osób z jednej strony, a także jako kraj, który małżeństw osób tej samej płci nie uznaje, to obecna decyzja TSUE jest zmianą zasad gry. W ten sposób tworzy się groźny precedens – jakiś liberalny kraj w Europie może przyjmować następne prawa dla mniejszości, a za tym każdy inny kraj będzie musiał te ustalenia akceptować u siebie.

Mało kto komentuje tutaj los kobiet, wszak nowy wzór akt stanu cywilnego wymazuje je po prostu z dokumentów. Już nie „kobieta” i „mężczyzna” ale „małżonek 1” i „małżonek 2” będą figurowali na papierze. Nie jest jeszcze znany ostateczny wzór, wszak na lewicy pojawiają się przecież pomysły, by określenia były bezzaimkowe, na przykład „osoba małżeńska 1” i „osoba małżeńska 2”. Tak jak godność par homoseksualnych była rzekomo poniewierana określeniami „mężczyzna” i „kobieta” w akcie stanu cywilnego, tak teraz każdy ma prawo poczuć się odarty ze swojej płci przy nowym nazewnictwie sformułowanym w gabinecie Krzysztofa Gawkowskiego. Dodatkowo ewentualna numeracja „osób małżeńskich” też wprowadzi niepotrzebną kolejność – to kto jest pierwszy, a kto drugi w takim związku?

Ślub z importu

Czy da się ten proces odkręcić? Sam wzór aktu stanu cywilnego łatwo zmienić rozporządzeniem ministra czy też wewnętrznymi ustaleniami resortu. Tym bardziej po powrocie do władzy partii konserwatywnych błyskawicznie ten wzór dokumentów może się zmienić i cyfrowa wersja zostanie szybko zaktualizowana. Również kwestię uznawania wyroków TSUE łatwo będzie poddać pod jurysdykcję Trybunału Konstytucyjnego, który sprawdzi, na ile tego typu wyroki są zgodne z polską konstytucją. Last but not least – takiego kraju jak Polska nie da się siłą zmusić do respektowania dokumentów sformułowanych bezpłciowo i bezosobowo, jak sobie tego życzą aktywiści LGBT.

Choć na lewicy po wyroku TSUE i decyzji ministerstwa jest dużo radości, to i sporo tutaj goryczy. Zwycięstwo Karola Nawrockiego paraliżuje przynajmniej na pięć, a może i 10 lat możliwość przeforsowania w Polsce nowej definicji małżeństwa i zupełnie innej koncepcji rodziny. Lewica woli więc oskrobywać państwo z ochrony prawnej, funkcjonowania konstytucji czy suwerenności (niezależności od TSUE), byle forsować swoją niekonieczną dla mniejszości agendę.

Na razie nie ma jeszcze głosów po tęczowej stronie, że transkrypcja aktu stanu cywilnego to nagroda pocieszenia dla tych aktywistów, którym Polska, jej zwyczaje, tradycje i właśnie definicja małżeństwa się nie podobają. Nie będziecie mieć polskiego ślubu, to sobie weźcie ślub z importu. Sorry, tęczo. **GP**

GAZETA POLSKA

Witold
Gadowski

CHICHOT EICHMANNA

Umowa UE z krajami Mercosuru służy jedynie podbudowaniu gospodarki niemieckiej i to w sposób ekstensywny, kosztem rolniczych sektorów gospodarek innych krajów.

Jeżeli twój sąsiad ma dziesięciokrotnie więcej pola niż ty, to trudno ci z nim konkurować, chyba że masz lepszą technologię. Jeżeli jednak wszystkie technologie sprzedał mu inny sąsiad, to właściwie nie masz szans. Na dodatek obszarnik nie stosuje żadnych reguł, bo ma układy, a sąsiad, który mu sprzedał technologie, zawarł z nim teraz układ, że będą wymieniali maszyny za plony i całkowicie cię zaduszą… To niezbyt wysublimowana alegoria tego, jak na europejskie rolnictwo (a w szczególności polskie) będzie działać umowa z krajami gospodarczego sojuszu Mercosur. Zdajmy sobie sprawę z prostego faktu – już szwindle związane ze sprowadzaniem produkowanych przez wielkie agroholdingi produktów rolnych z Ukrainy pokazały, że w Polsce nie istnieje żaden realny system zapewniania konsumentom bezpieczeństwa żywności. Jeżeli dodamy do tego fakt, że gospodarki południowoamerykańskie nie stosują zdrowotnych norm żywności obowiązujących w Europie, to rodzi się najprostsze pytanie: komu to wszystko służy? Odpowiedź – jak w początkowej opowiastce – jednoznacznie wskazuje na egoistyczny interes gospodarki niemieckiej, która już zapewniła sobie korzystny system wymiany z krajami Mercosuru, przewidujący barterową wymianę: maszyny za żywność. Dodajmy, że dystrybutorem tej żywności na całą Europę będą niemieckie firmy, z niewielkim udziałem francuskich i włoskich central, dopuszczonych do tego na zasadzie podziału łupów.

Ktoś żachnie się i powie: co pan opowiada, przecież na naszych granicach obowiązują normy kontroli jakości produktów spożywczych, których pilnują specjalne służby, a szczególnie inspekcja weterynaryjna. Sęk w tym, że statki wypełnione tańszymi niż nasze produktami z krajów Ameryki Południowej będą zawijać do portów w Portugalii lub Hiszpanii, ostatecznie w Niemczech, a do nas będą wjeżdżać na papierach europejskiej odprawy. O ile w Porcie Gdynia mamy odpowiednie służby, o tyle już na drogowych i kolejowych przejściach granicznych nasze możliwości kontrolne są o wiele mniejsze. Praktycznie nie wiadomo więc, jaką żywność będą nam sprzedawały zagraniczne sieci wielkopowierzchniowego handlu, które skolonizowały nasz rodzimy handel. Produkty przywiezione będą tańsze niż plony naszych rolników, a więc wygrają konkurencję cenową i tym sposobem doprowadzą do plajty naszych producentów. Za kilka lat nasi hodowcy, plantatorzy będą już ewenementem. Wtedy wreszcie osiągnięty zostanie bolszewicki raj dystrybucjonizmu: to urzędnicy zaczną decydować o przydziałach żywności i o tym, jakiej jakości pożywienie i komu się należy. Niegrzeczni będą zajadać chrząszcze i najgorsze produkty, które w trzytygodniowych rejsach będą przypływać z Ameryki Południowej. Najbardziej zasłużeni będą mogli żywić się bardziej wykwintnie i bardziej zdrowo. Kartki na cukier, mięso i alkohol oferowali nam okupanci hitlerowscy i komunistyczni. Tak więc pozbawianie nas możliwości produkcji własnej żywności wiąże się ze ściśle zaprogramowanym sterowaniem dystrybucją żywności, co rodzi możliwość wzrostu władzy urzędników systemu.

> Mechanizmy wolnorynkowe sprawią, że droższa żywność krajowa – produkowana z zastosowaniem wysokich standardów – będzie przegrywać konkurencję z gorszą i trującą żywnością z obszarów, gdzie nie stosuje się odpowiednich standardów jakościowych.

Nawet bez przewidywania totalitarnego rozwoju kontroli nad źródłami żywności można zauważyć, że mechanizmy wolnorynkowe sprawią, że droższa żywność krajowa – produkowana z zastosowaniem wysokich standardów – będzie przegrywać konkurencję z gorszą i trującą żywnością z obszarów, gdzie nie stosuje się odpowiednich standardów jakościowych. Umowa UE z krajami Mercosuru służy jedynie podbudowaniu gospodarki niemieckiej i to sposób ekstensywny, kosztem rolniczych sektorów gospodarek innych krajów. Jak Państwo widzą, nie wspomniałem tu o nazistowskich korzeniach rolnych fortun paragwajskich, argentyńskich, urugwajskich i brazylijskich. **GP**

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

TUSK DAŁ, TUSK ZABRAŁ

Ewidentnie na naszych oczach projekt Polski 2050 będzie się zwijał. Nie oznacza to oczywiście, że nazwa przestanie się pojawiać w mediach. Formacja będzie trwała chociażby dlatego, że nadal dostaje olbrzymie pieniądze na funkcjonowanie. Będą więc działacze wierni partii do ostatniej złotówki. Inni już szukają wyjścia awaryjnego. Od początku istnienia ruchu Szymona Hołowni nie wiązałem z nim specjalnej nadziei. Wszystko wskazywało na to, że to twór, który założono w Koalicji Obywatelskiej, aby pomóc jej odsunąć PiS od władzy. Wskazywali na to liderzy partyjni, ale również takie osoby, jak Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, Joanna Mucha, Paulina Hennig-Kloska czy Ryszard Petru. Przez dwa lata jednak sprawa ewidentnie się skomplikowała. Liderowi – Szymonowi Hołowni – spodobała się rola gracza, którego należy brać pod uwagę. Tacy są Tuskowi niepotrzebni. Nie potrzebuje on myślących polityków, a jedynie kukiełki do podnoszenia ręki. Co więcej, premier może wychodzić z założenia, że to komponent Polski 2050 doprowadził do porażki wyborczej. Działania Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz i walka z deweloperką to bój z najbardziej zakonspirowanymi zasobami Tuska. Nie po to wspierają oni KO, żeby minister ich rządu piętrzyła im kłopoty. Podobnie musi sobie myśleć branża drzewna. Polska 2050 zjednoczyła środowiska drzewiarzy, leśników i myśliwych w niechęci do tego rządu. Po co mieliby głosować na blok ich zwalczający, skoro mogą wybrać kogoś, kto nie będzie im utrudniał? Tej mobilizacji i tych głosów brakuje. I nie wiadomo, czy uda się to odzyskać. Wykańczanie Polski 2050 to też potencjalna strata wyborców. Zniechęceni znów mogą zostać w domu. No chyba, że Tusk będzie jak czarodziej, co jednemu zabiera, by dać innemu. Możemy się więc spodziewać na szybko kleconej partii. W każdym razie, co do Polski 2050 – to dzięki Tuskowi ona powstała i to właśnie on ją pogrąży. No chyba, że nie doceniam Szymona Hołowni. Może ma on sycylijskie geny i rzuci wszystko, aby się mścić. Taki byłby ciekawy. I dla koalicji groźny. **GP**

Od początku istnienia ruchu Szymona Hołowni nie wiązałem z nim specjalnej nadziei. Wszystko wskazywało na to, że to twór, który założono w Koalicji Obywatelskiej, aby pomóc jej odsunąć PiS od władzy.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

MERCOSUR NIE JEST ZIELONY

Kanclerz Niemiec ogłosił już, że odesłanie umowy z Mercosurem do TSUE niczego nie zmienia, bo w samej umowie jest napisane, że wchodzi w życie po podpisaniu. Procedowanie tego dokumentu unijne elity przeprowadzają z tą samą gracją, z którą ludzie Żurka prują sejfy w KRS, i tyle też ma to wspólnego z ładem prawnym, choć dotyczy innych spraw. Aby niemieckie samochody mogły pojechać hurtem do Ameryki Południowej, trzeba nie tylko kupić argentyńską wołowinę, jak tłumaczy to swoim czytelnikom, a przy okazji nam, prasa zza Odry. Dla tego porozumienia Unia poświęciła nie tylko swoje procedury, lecz także wszystkie świętości. Mercosur niekompatybilny jest nawet z Zielonym Ładem – w sumie aż dziwne, że obsługujących go przewoźników nie objęto już jakimś zwolnieniem z nadchodzącego ETS2. Kilka wielkich firm stanie do walki z naszymi rolnikami, a będzie to walka nierówna. Nie tylko dla tych rolników, których konkurenci nie będą musieli spełniać tych samych wymagań, to niespodzianka, lecz także dla planety. Ile będzie trzeba wyciąć lasów na pastwiska i uprawy, UE nie liczy. Jak będą traktowane i czym szprycowane zwierzęta, ile chemii pójdzie w plony, a nawozów w ziemię, wreszcie ile smrodu i ścieków wygenerują nowe hodowle, a ile późniejszy transport ich produkcji na drugi koniec świata – nikt się nie zastanawia. O tym, że umowa sprzeczna jest z traktatami i zapisanymi w nich zasadami wspólnej polityki rolnej, poza rolnikami mało kto mówi. O tym, że sposób forsowania zapisów porozumienia i same zapisy są sprzeczne nie tylko z zasadami UE, lecz także z Konstytucją RP (a pewnie też kilku innych krajów) – też nie jest zbyt głośno, nawet przy oficjalnym sprzeciwie naszych władz wobec traktatu handlowego z południowoamerykańską piątką. Unia poświęca zdrowie swoich obywateli, miejsca pracy w wielu branżach, przyrodę i bezpieczeństwo, ale cóż. Niemieckie samochody muszą ruszyć na drogi Brazylii i Argentyny. **GP**

Unia poświęca zdrowie swoich obywateli, miejsca pracy, przyrodę i bezpieczeństwo, ale cóż. Niemieckie samochody muszą ruszyć na drogi Brazylii i Argentyny.

Mateusz
Matyszkowicz

Najmłodsza CÓRA SZARIATU

Ponad połowa młodych muzułmanów we Francji uznaje wyższość szariatu nad prawem francuskim – wynika z ostatnich badań IFOP, które wstrząsnęły opinią publiczną.

PUBLICYSTYKA

IFOP, jedna z najbardziej uznanych francuskich firm badawczych, pod koniec ubiegłego roku opublikowała szerokie badanie, w którym przeanalizowano zmiany w obrębie muzułmańskiej diaspory nad Sekwaną. Badanie jest tym ciekawsze, że zestawiono je z bardzo podobnym sondażem z 1989 roku, co daje szansę uchwycenia zmiany pokoleniowej.

O ile w 1989 roku młode pokolenie muzułmanów (15–24 lata) tylko w 7 proc. regularnie uczestniczyło w modlitwach w meczetach, o tyle w 2025 roku już 40 proc. Przestrzeganie ramadanu wzrosło z 51 do 83 proc. A zatem, wbrew rozpowszechnionemu w Europie wyobrażeniu o automatycznej sekularyzacji, młodzi muzułmanie w Europie Zachodniej są gotowi praktykować religię, nawet jeśli wymaga to od nich osobistych wyrzeczeń. Podobne ożywienie widać także w innych religiach, przede wszystkim w katolicyzmie i w ortodoksyjnym judaizmie, ale skala przyrostu jest nieporównywalna. Muzułmanie budzą się szybko i gwałtownie.

Pokolenie w chustach

Dzieje się tak mimo publicznych kampanii i sporów wokół niektórych praktyk. Szczególnie ciekawe jest w tym kontekście zjawisko noszenia przez kobiety chust. W 1989 roku 16 proc. młodych muzułmanek praktykowało ten zwyczaj, w 2026 roku już 45 proc. Ten wektor jest o tyle interesujący, że na początku XXI wieku Francja, zgodnie z tradycją swojej agresywnej laickości, wprowadziła prawne ograniczenia noszenia chust w miejscach publicznych, w tym w szkołach. Towarzyszyła temu nie tylko debata, lecz także długotrwała presja kulturowa: francuski mainstream konsekwentnie uznawał, że noszenie chust narusza laickość republiki, ponieważ stanowi publiczne manifestowanie religii. Jak widać – ani kampania, ani korekty prawa niczego tu nie zmieniły – przeciwnie.

O ile jednak chusty i kontrowersje wokół nich można uznać za francuską specyfikę, w Polsce mamy tradycję w gruncie rzeczy odwrotną i publiczne deklarowanie wiary oburza tylko nielicznych, o tyle kolejne pytanie jest już naprawdę niepokojące. 57 proc. młodych muzułmanów we Francji zgadza się z tezą, że prawo islamskie, szariat, jest ważniejsze od prawa francuskiego.

Oczywiście to zdanie można rozumieć szeroko, a samo sformułowanie jest nieprecyzyjne: także katolicy mogliby powiedzieć, że prawo Boże jest ważniejsze niż prawo stanowione, nie mając na myśli tego, że prawo wypływające z Objawienia powinno obowiązywać wszystkich, również niewierzących. Niepokój pojawia się jednak wtedy, gdy uwzględnimy różnicę praktyczną: w przeciwieństwie do katolickiej większości środowiska muzułmańskie częściej przekładają postulaty religijne na język polityczny i prawny. Można więc domniemywać, że dla istotnej części badanych wyższość szariatu nie jest tylko deklaracją sumienia, lecz może oznaczać gotowość do prób przełożenia go na porządek państwowy, zwłaszcza że to samo badanie ujawnia również wysokie poparcie wśród młodych dla Bractwa Muzułmańskiego.

Warto przy tym podkreślić, że nie chodzi tu o prostą zależność: religijność, więc radykalizm, więc zagrożenie dla państwa. Problem leży gdzie indziej. W tradycji katolickiej prymat prawa Bożego nad prawem stanowionym został w dużej mierze odpolityczniony i przeniesiony do sfery sumienia oraz moralnej autorefleksji jednostki. Dla prawa państwowego regulatywne jest prawo naturalne, które wprawdzie wypływa z prawa Bożego, ale katolik zobowiązany jest do pokazania jego racjonalnych podstaw, a nie tylko wyprowadzania go z Objawienia. W przypadku znacznej części współczesnych środowisk muzułmańskich obserwujemy natomiast proces odwrotny: religia nie tylko nie wycofuje się z polityki, lecz bywa ponownie przez nią mobilizowana jako narzędzie porządkowania życia zbiorowego. W tym

sensie deklaracja wyższości szariatu nad prawem republiki nie musi oznaczać od razu programu teokratycznego, ale wskazuje na gotowość do myślenia o prawie państwowym jako o czymś negocjowalnym z punktu widzenia norm religijnych. To właśnie ten wektor, a nie sama pobożność, stanowi dla Europy realne wyzwanie.

Pożar i jego strażacy

Oczywiście niemal natychmiast pojawiły się głosy, że „nic się nie stało". Już sama lektura francuskiej prasy omawiającej to badanie pokazuje jednak wyraźne różnice narracyjne. Bardziej konserwatywne „Le Figaro" potraktowało sondaż jako kolejny sygnał alarmowy dla republiki. Z kolei lewicowy „Le Monde" starał się tonować nastroje, doszukując się w krytycznych komentarzach ukrytej islamofobii i przestrzegając przed „paniką moralną" wokół ewolucji francuskiego islamu.

Publikacja tych badań zbiega się w czasie z francuskim wydaniem niezwykle ważnej książki niemieckiego islamologa Thomasa Bauera. Autor stawia w niej tezę, że islam w swoim religijnym trzonie i głębokiej tradycji wykazywał daleko idącą tolerancję wobec niejednoznaczności i był zasadniczo odległy od postaw fundamentalistycznych. Skłonność współczesnych muzułmanów do ulegania fundamentalizmom, której nie da się dziś pominąć, Bauer określa mianem „islamizacji islamu".

Odpowiedzialność za ten proces przypisuje on w dużej mierze samemu Zachodowi, który od XIX wieku konsekwentnie utrwalał przekonanie, że istnieje tylko jeden poprawny sposób interpretacji świata oraz jeden obowiązujący kierunek rozwoju. Paradoksalnie więc, idąc za tą tezą, to właśnie idea postępu, rozumianego jako niepodważalna konieczność dziejowa, przyczyniła się do zniszczenia przednowoczesnego islamu, zdolnego do życia z napięciem, sprzecznością i wielością sensów. Elity świata muzułmańskiego, nie chcąc „pozostać w tyle", przyjęły logikę nowoczesnych ideologii, w tym także ich skłonność do jednoznaczności i dogmatyzmu.

Innymi słowy: zachodni postęp bywa dziś podważany przez jego własnych naśladowców, którzy od nowoczesnych ideologii nauczyli się myślenia w kategoriach jednej prawdy, jednej drogi i jednego dopuszczalnego porządku.

Teza Bauera wywołała szeroką dyskusję. Jej krytycy wskazują na stronniczy dobór przykładów i argumentów oraz na niedostateczne uwzględnienie realiów politycznych. Trudno jednak zignorować jego zasadniczą konstatację: niezależnie od ocen islam uległ procesowi islamizacji, stał się nośnikiem nie tylko praktyk religijnych, norm etycznych i rytuałów, lecz także projektu politycznego, który coraz częściej wchodzi w otwarty konflikt z zachodnią cywilizacją.

Ten „nowy islam" ma swoich przeciwników, takich jak choćby filozof Souleymane Bachir Diagne, postulujący reinterpretację islamu w duchu znacznie mniej konfrontacyjnym i bardziej uniwersalistycznym. Jak jednak pokazują przywoływane w tym tekście badania, głos ten, przynajmniej w młodym pokoleniu francuskich muzułmanów, pozostaje dziś wyraźnie w mniejszości.

Teza Bauera, niewątpliwie interesująca i wyjaśniająca wiele z tendencji fundamentalistycznych współczesnego islamu, a także wpływ, jaki wywarły na nie nowoczesne ideologie Zachodu, pomija jednak kwestię zasadniczą, na którą konsekwentnie zwraca uwagę René Brague. Islam od samego początku jest religią Boga silnego, absolutnego i bezpośrednio obecnego w porządku świata.

W tym sensie przytoczone badania IFOP nie są kolejną ciekawostką socjologiczną, lecz sygnałem ostrzegawczym o charakterze cywilizacyjnym. Przy uwzględnieniu dynamiki demograficznej oraz wyraźnej zmiany pokoleniowej w obrębie muzułmańskich społeczności Europy należy przyjąć do wiadomości, że znaczna część przyszłych obywateli kontynentu będzie uznawać normy sprzeczne z podstawami europejskiego porządku prawnego, politycznego i kulturowego. Nie chodzi tu o prywatną wiarę ani o praktyki religijne, lecz o lojalność wobec systemu norm, który rości sobie pretensję do wyższości nad prawem państwowym i zasadami republiki. Jeśli ten proces będzie postępował, europejska wolność słowa, pluralizm i świeckość nie zostaną obalone w wyniku zamachu stanu, lecz rozmontowane metodą demograficzną i kulturową – krok po kroku, zgodnie z regułami demokracji, która nie przewidziała obrony przed własnym zaprzeczeniem. W takim scenariuszu uspokajające komentarze publicystów „Le Monde" mogą okazać się nie tylko błędne, lecz także groteskowe: niewykluczone bowiem, że w przyszłości nie będzie już ani przestrzeni instytucjonalnej, ani cywilizacyjnej, w której podobne głosy mogłyby zostać opublikowane. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

On po prostu oszalał – to dominujące wyjaśnienie w liberalnych mediach, a także na platformach społecznościowych. Ale nawet konserwatywni komentatorzy zadają pytanie: „Czy on wie, co robi". Wskaźniki popularności są niskie, 70 proc. Amerykanów sprzeciwia się działaniom Trumpa ws. Grenlandii, a GOP musi się szykować na utratę kontroli w Izbie Reprezentantów. Ale jest jeszcze jedno wyjaśnienie – Trump w swojej drugiej i ostatniej kadencji myśli bardziej o tym, jak zapamięta go historia, a mniej o wynikach sondaży.

TRUMPA RANDKA Z HISTORIĄ

JAK PREZYDENT USA BUDUJE SWOJE DZIEDZICTWO

To moje ostatnie wybory. Po wyborach będę miał więcej elastyczności" – mówił Barack Obama 26 marca 2012 roku do Dmitrija Miedwiediewa, myśląc, że mikrofony są wyłączone. W Polsce zapamiętaliśmy tę wypowiedź przede wszystkim jako jeden z symboli resetu Obamy z Rosją. Ale oprócz tego Obama wyraził pewną istotną prawdę o amerykańskim systemie, dotyczącą wszystkich tych prezydentów, którym amerykańscy wyborcy zaufali na tyle, by wybrać ich na dwie kadencje. W pierwszej kadencji myśli się o drugiej kadencji, w drugiej kadencji myśli się o dziedzictwie swojej prezydentury i o tym, jak najbardziej sprawnie realizować swój polityczny plan. Oczywiście przykład Obamy pokazuje, że „większa elastyczność" może prowadzić do fatalnych skutków, a realizacja jego planu przyniosła narodziny ISIS na Bliskim Wschodzie i początek wojny na Ukrainie. Ale Nobel pozostał, bo dano go z dużym wyprzedzeniem.

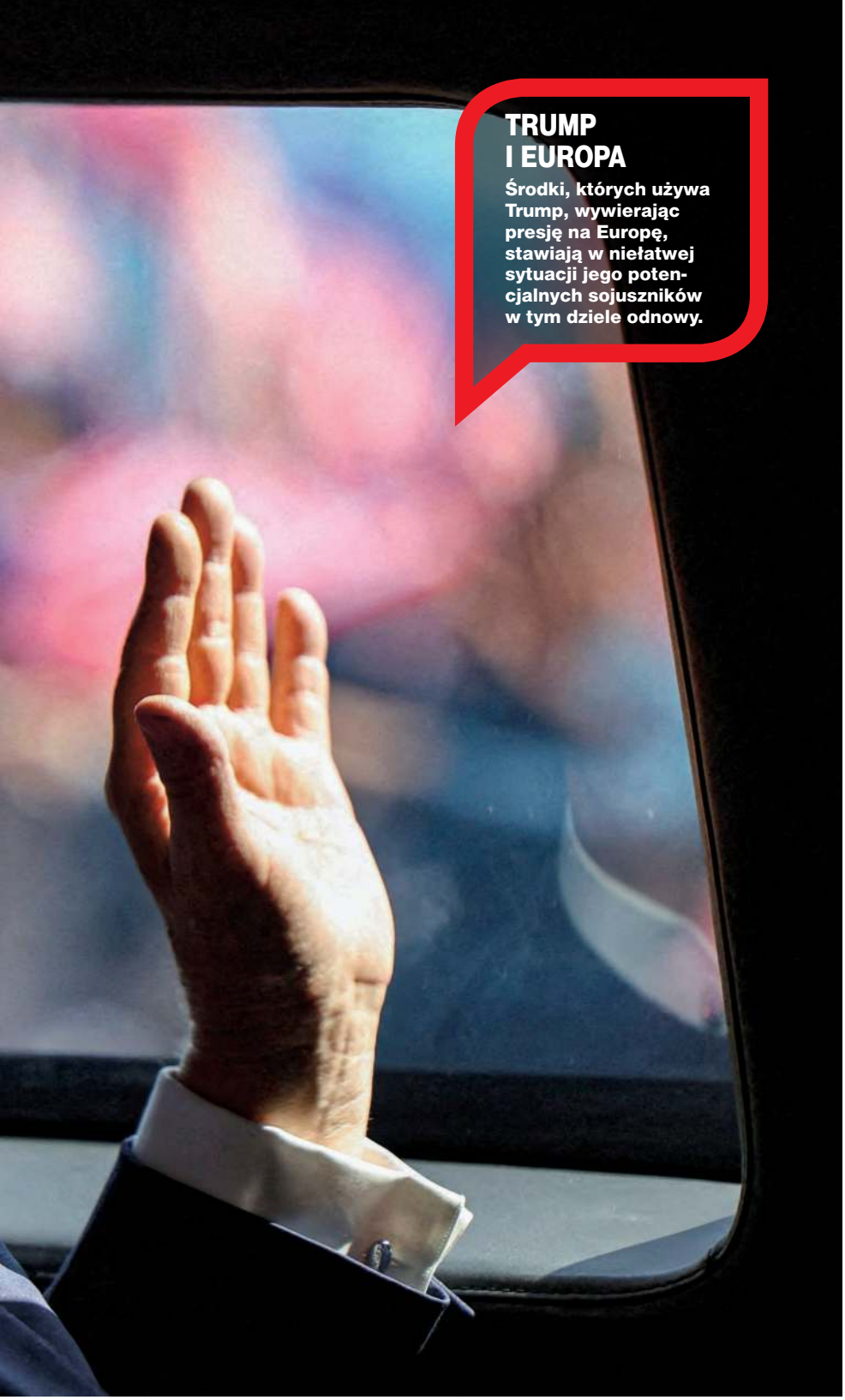

TRUMP I EUROPA

Środki, których używa Trump, wywierając presję na Europę, stawiają w niełatwej sytuacji jego potencjalnych sojuszników w tym dziele odnowy.

FOT. HASNOOR HUSSAIN / REUTERS / FORUM

Kongres, sondaże i partia

Oprócz irracjonalności Trumpa jest druga, dominująca wśród komentatorów, diagnoza: on wcale nie jest taki silny. Będzie mierzył się z kryzysem wewnętrznym, przegra wybory śródterminowe, jego notowania będą spadać, dodatkowo osłabiać go będzie rywalizacja we własnym obozie o sukcesję w 2028 roku. Mamy tu do czynienia z klasycznym przykładem wyciągania fałszywych wniosków na podstawie prawdziwych przesłanek. Owszem, gdyby wybory śródterminowe odbywały się dziś, przejęcie przez demokratów kontroli nad Izbą Reprezentantów wydaje się przesądzone. W tzw. generic ballot, czyli sondażach mierzących preferencje wyborcze, bez podziału na dystrykty kongresowe, demokraci cieszą się przewagą około 5 pkt proc. W wyborach śródterminowych, gdy Amerykanie nie wybierają prezydenta, bardzo liczy się mobilizacja wyborców, bo frekwencja jest zwykle niższa. Tutaj demokraci mają jeszcze więcej powodów do optymizmu, bo wśród wyborców, którzy deklarują, że „na pewno zagłosują", ich przewaga wynosi 16 punktów. Nawet fakt, że ogólny poziom zaufania do demokratów w Kongresie (28 proc.) jest niższy niż do republikanów (35 proc.), może być problemem, ale dopiero w 2028 roku, kiedy znajdująca się w głębokim kryzysie partia będzie musiała podjąć decyzję, czy iść ścieżką radykalnej lewicy, wyznaczoną przez Zohrana Mamdaniego. W wyborach do Izby Amerykanie głosują w dystryktach. W miejscach bardziej progresywnych wystawia się progresywnych kandydatów, w środku Ameryki wystawia się kandydatów bardziej centrowych.

Ale dlaczego wobec tego wniosek o słabości Trumpa jest fałszywy? Sam przecież mówi, że przejęcie przez demokratów kontroli nad Izbą będzie dla niego oznaczało ponowne rozpoczęcie próby impeachmentu. To prawda o tyle, że Trump, jak każdy polityk, chciałby mieć pełnię władzy. Ale podzielenie się nią z Kongresem ma też swoje zalety. Po pierwsze, spektakl impeachmentu, który oczywiście nie doprowadzi do usunięcia Trumpa z Białego Domu, może być świetnym narzędziem do zmobilizowania i zjednoczenia własnych zwolenników. Po drugie, można podzielić się odpowiedzialnością, stosując jeden z najstarszych trików w amerykańskiej polityce: mam świetny plan, ale Kongres (albo prezydent na polskim podwórku) robi mi pod górkę. Dzięki temu trikowi Biden zrzucił z siebie całą odpowiedzialność za opóźnienia we wsparciu dla Ukrainy, mimo że realnie to Biały Dom w wielu sytuacjach je stosował. Nawet posłuszni liberałowie, z Donaldem Tuskiem na czele, krytykowali złych republikanów w Izbie, a nie prezydenta. Po trzecie, narzędzia Kon-

gresu do powstrzymywania planów prezydenta, szczególnie w drugiej kadencji, są ograniczone. „Mam długopis i mam telefon" – mówił w 2014 roku, a więc w swojej drugiej kadencji, Barack Obama, gdy Kongres z nim nie współpracował. A więc: mogę podpisywać akty wykonawcze i mogę wykorzystywać znaczenie i wagę urzędu, by przekonywać ludzi do swojego planu.

Amerykański system został tak stworzony, że prezydenta wybiera się co cztery lata. Na czas kadencji dając mu realną władzę, wysoko stawiając poprzeczkę dla ewentualnego usunięcia go z urzędu. Dlatego wybory śródterminowe i sondaże są istotne, ale nie należy ich fetyszyzować. Harry Truman, architekt powojennego systemu, po którym teraz wszyscy gremialnie płaczą, jest też posiadaczem rekordu na najniższy wynik zaufania w historii współczesnych USA. W lutym 1952 roku pozytywnie pracę Trumana oceniało 22 proc. Amerykanów. Przez osiem lat prezydentury Ronalda Reagana republikanie ani razu nie kontrolowali Izby Reprezentantów, a w jej ostatnich dwóch latach, 1887–1989, stracili też kontrolę nad Senatem. Ale w wypadku obu tych prezydentów historia zapomniała o tych turbulencjach, skupiając się na dziedzictwie, które po sobie pozostawili.

Plan Trumpa i Europa

Właściwe pytanie brzmi więc: jakie dziedzictwo chce po sobie zostawić Trump? Świadomość tego, że jako prezydent drugiej kadencji, a także za sprawą swojego charakteru ma dużo większą tolerancję dla wewnętrznych i międzynarodowych turbulencji, powinna towarzyszyć próbie odpowiedzi na pytanie: czy kroki, które podejmuje administracja Trumpa, są racjonalne? Miarą jest tutaj nie skala zawirowań i niekończące się epizody liberalnej histerii, ale to, czy działania Trumpa służą realizacji jego planu. Dla każdego, kto zna trochę historię, oczywiste jest to, że nikt nie ma nad nią pełnej kontroli, a każdy plan, parafrazując znane powiedzenie, kruszy się w zetknięciu z rzeczywistością. Poza

Czy kroki, które podejmuje administracja Trumpa, są racjonalne? Miarą jest tutaj nie skala zawirowań i niekończące się epizody liberalnej histerii, ale to, czy działania Trumpa służą realizacji jego planu.

tym skala wyzwań, z którą mierzy się Trump i generalnie USA, i cały Zachód, jest taka, że środki użyte do realizacji jednego celu mogą okazać się przeszkodą w realizacji innych. Trump chciałby na przykład, żeby Europa opowiedziała się jednoznacznie po stronie USA w rywalizacji z Chinami, wraz z rosyjską przybudówką. Ale realizacja tego celu wymaga „maksymalnej presji" wywieranej na Europę. A ta, jak dobitnie zobaczyliśmy to w Davos, gdzie Macron wzywał Chińczyków do większych inwestycji w Europie, może szukać sygnalizacji podmiotowości, grożąc zacieśnieniem relacji z Pekinem.

Paradoksem naszych czasów jest to, że wszyscy w istocie zgadzają się z szeregiem diagnoz Trumpa. Czy Europa ma problem z migracją i inne problemy? Oczywiście. Czy Europa w kwestii bezpieczeństwa musi skończyć z „jazdą na gapę"? Oczywiście! Czy w konfrontacji z Chinami niezbędna jest redukcja zależności w kwestii metali ziem rzadkich? Oczywiście. Czy większe zaangażowanie USA na Grenlandii, tak w wymiarze bezpieczeństwa, jak i gospodarczym, zwiększyłoby bezpieczeństwo NATO? Tutaj też, niezależnie od nastawienia emocjonalnego, odpowiedź musi być twierdząca. Problemem nie są diagnozy, problemem jest Trump. Europa się zgadza, ale chciałaby, żeby atmosfera była lepsza. Ale, mógłby odpowiedzieć Trump, czerpiąc z doświadczenia zimnej wojny, a przede wszystkim administracji Bidena: gdy atmosfera była dobra, to, owszem, Europa była zadowolona, też wydawała oświadczenia o gotowości sprostania wyzwaniom epoki, ale dalej nic nie robiła.

Nadzieja na odnowę

Planem maksimum jest nadzieja na duchową odnowę Europy, wyrażona w NSS w Monachium przez wiceprezydenta Vance'a, a w Davos przez prezydenta Trumpa. Tutaj też jest problem z pogodzeniem ze sobą celów, bo środki, których używa Trump, wywierając presję na Europę, stawiają w niełatwej sytuacji jego potencjalnych sojuszników w tym dziele odnowy. Dlatego szereg partii i liderów prawicy na Zachodzie wobec kryzysu grenlandzkiego wybrało opcję odcięcia się od Trumpa. Plan operacyjny, bardziej realny, to rozbijanie jedności europejskiej, co wbrew deklaracjom o tym, jak wspaniale zjednoczona i asertywna była Europa wobec sprawy Grenlandii, idzie już lepiej. Ujawnione SMS-y Macrona, proponującego dwustronne spotkanie w Paryżu w tym samym czasie, gdy na Radzie Europejskiej miał być ustalany wspólny front antytrumpowy, doskonale to pokazują. Europa przypomina tu członków gangu, który na wspólnych nasiadówkach podkreśla: „żadnej z współpracy", gdy w tym samym czasie każdy sprzedaje kolegów śledczym, licząc na niższy wymiar kary.

Polscy politycy, szczególnie prawicowi, też muszą jakoś uczestniczyć w tej grze, myśląc o interesie Polski. Podejście prezydenta Nawrockiego do propozycji udziału w Radzie Pokoju jest przykładem tego dylematu. Na razie wybrano opcję najbardziej korzystną. Wobec tych wyborów trzeba pamiętać o dwóch zasadach: to rolą polskich polityków, a nie Trumpa, jest dbanie o nasz interes. Po drugie, trzeba wykorzystać te części jego planu, które są z nim zbieżne. A rozbicie jedności Europy do nich należy. Bo jeśli ktoś zna historię, to wie, że w Paryżu i Berlinie droga do większej podmiotowości „Europy" zawsze wiodła przez Moskwę, a dziś wiedzie przez Moskwę i Pekin. **GP**

REPUBLIKA

Sześć gwiazd Republiki komentuje sześć najważniejszych tematów mijającego tygodnia. To jest „Rewolwer" – najbardziej wystrzałowy program publicystyczny w Polsce.

REWOLWER

SOBOTA

9:10

w Republice

Komentuj na X.com

#REWOLWER

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR

WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

WOJNA Z FLOTĄ CIENI

UDERZENIE W BUDŻET ROSJI

Gwałtownie pogarsza się sytuacja finansów Rosji. W grudniu i styczniu wpływy z ropy naftowej i gazu – głównego źródła dochodów budżetowych – zmalały niemal o połowę rok do roku. Rząd musi na gwałt wyprzedawać złoto i waluty obce z rezerwowego funduszu, by łatać dziurę. Będzie jeszcze gorzej, bo lada chwila wejdą kolejne sankcje. Ale co najgorsze dla Kremla, Zachód wreszcie na serio zabrał się do walki z tzw. flotą cieni transportującą rosyjskie „czarne złoto”.

FOT. ADOBESTOCK

FLOTA CIENI

To statki, które wyłączają swoją lokalizację. Przewożą ropę naftową do chińskich rafinerii typu „teapot" z takich krajów, jak Rosja, Wenezuela i Iran. Część z nich Rosja używa również do działań szpiegowskich i sabotażu.

Antoni **Rybczyński**

Wkraczanie na pokład tankowców tzw. floty cieni powiązanych z Rosją zdarzało się już wcześniej. Finowie zatrzymali jednostkę „Eagle S" po podejrzanym incydencie z przerwaniem kabla pod koniec 2024 roku, a Francja zatrzymała podejrzany tankowiec „Boracay" w październiku 2025 roku. Jednak to pierwszy przypadek zajęcia przez Amerykanów statku formalnie rosyjskiego może uruchomić lawinę, zwłaszcza że za flotę cieni zamierzają się serio wziąć Brytyjczycy i Niemcy.

Trump dał przykład

Najbardziej spektakularną akcją, którą śledził z napięciem cały świat, był pościg Amerykanów za tankowcem „Marinera". Już w grudniu Amerykanie chcieli przejąć ten statek, wtedy pod nazwą „Bella-1", u wybrzeży Wenezueli, ale bezskutecznie. W trakcie pościgu załoga tankowca namalowała rosyjską flagę na burcie i oświadczyła, że statek pływa pod rosyjską ochroną. Wkrótce potem tankowiec pojawił się w oficjalnym rosyjskim rejestrze statków pod nową nazwą. Rosja skierowała do Stanów Zjednoczonych oficjalne żądanie zaprzestania ścigania tankowca. Po grudniowym pościgu tankowiec zniknął z radarów, ale w styczniu 2026 roku pojawił się ponownie, tym razem w północnej części Oceanu Atlantyckiego. Płynął między Islandią a Wielką Brytanią i prawdopodobnie kierował się wokół Skandynawii do Murmańska. Rosja wysłała statkowi na odsiecz okręty wojenne, w tym jednostkę podwodną. Amerykanie nie robili sobie jednak nic z ich obecności w pobliżu i 7 stycznia zajęli „Marinerę". Niemal równocześnie z informacją o przejęciu „Marinery" Dowództwo Południowe USA (SOUTHCOM) powiadomiło o zajęciu innego tankowca, „M/T Sophia", na Morzu Karaibskim. Niedługo potem przejęto w pobliżu Trynidadu i Tobago tankowiec „Olina", pływający pod banderą Wysp Świętego Tomasza i Książęcej. Zaś 20 stycznia amerykańskie siły zajęły tankowiec „Sagitta" w rejonie Karaibów.

Poważnie do floty cieni biorą się też sojusznicy USA. Brytyjskie siły specjalne będą mogły brać udział w operacjach zatrzymywania i przejmowania statków z rosyjskiej floty cieni – podał dziennik „Times". Do tej pory brytyjscy żołnierze nie uczestniczyli bezpośrednio w akcjach przejmowania tankowców, ograniczając się do rozpoznania i wsparcia logistycznego. Ale rząd sprawdził dokładnie, jakich podstaw prawnych można użyć do abordażu tankowców zombie, i doszedł do wniosku, że może to być ustawa o sankcjach i praniu pieniędzy. Aby przejąć statek, Wielka Brytania będzie musiała tylko ustalić, że jednostka jest prawnie bezpaństwowa. Czyli że nie jest ona legalnie zarejestrowana w jakimkolwiek kraju, pływa pod fałszywą banderą lub została wykreślona z rejestru przez kraj, pod którego banderą pływa. Tymczasem wiele wskazuje na zmianę w podejściu do rosyjskiej floty cieni również Niemiec. W styczniu zablokowały na swych wodach przybrzeżnych przepływ kilku statków, w tym 27-letniego tankowca „Tavian", który przez Morze Północne płynął w kierunku Bałtyku, gdzie jego celem był zapewne jeden z rosyjskich portów. Niemiecka kontrola wykazała, że tankowiec pływał pod nowym numerem rejestracyjnym i udawał niemal nową jednostkę. Miał wcześniej aż 13 różnych nazw. W końcu „Tavian" zawrócił, kapitan najprawdopodobniej obawiał się konfiskaty jednostki.

> *Brytyjskie siły specjalne będą mogły brać udział w operacjach zatrzymywania i przejmowania statków z rosyjskiej floty cieni – podał dziennik „Times".*

Setki tankowców duchów

Skąd w ogóle określenie „flota cieni”? To statki, które łamiąc prawo, robią wszystko, by uniknąć wykrycia. Choćby wyłączając swą lokalizację w automatycznym systemie identyfikacji (AIS) i znikając z radaru. Stąd potocznie nazywa się je flotą cieni, ciemności lub duchów. Obecnie to blisko tysiąc tankowców, w większości o średniej ładowności, często przestarzałych i nabytych niedawno przez podmioty, które trudno zidentyfikować. Ich właściciele nagminnie naruszają zasady bezpieczeństwa; ponadto wiele z tych statków nie jest ubezpieczonych. Przewożą ropę naftową do chińskich rafinerii typu „teapot” z takich krajów, jak Rosja, Wenezuela i Iran. Co piąty tankowiec pływający po morzu należy do floty cieni. Części z nich Rosja używa również do działań szpiegowskich i sabotażu. Nie ma oficjalnej definicji floty cieni. Generalnie to statki trudne do identyfikacji i zlokalizowania, poruszające się po wodach międzynarodowych właśnie w „cieniu”, niewłączające transponderów, zmieniające nazwę właściciela, banderę, a niekiedy także załogę.

Po nałożeniu sankcji, z tzw. pułapem cenowym na rosyjski Urals, Moskwa uznała, że bardziej będzie się jej opłacać stworzenie floty cieni, aby w ten sposób korzystniej sprzedać swoje węglowodory na przykład Indiom, Chinom czy Turcji. Zaczęła więc skupować na całym świecie stare tankowce – bez ważnego ubezpieczenia, przeglądów, a także bez przestrzegania zasad obowiązujących inne legalnie działające jednostki. Główny szlak floty cieni prowadzi przez Bałtyk, z portów w europejskiej części Rosji, głównie z Ust-Ługi i Primorska. Rosjanie posiadają w tym rejonie dobrą infrastrukturę portową, umożliwiającą załadunek i dostęp do gazociągów i ropociągów. Stąd tak ważne może być zaostrzenie polityki wobec floty cieni Berlina i Londynu (przez kanał La Manche przepływają średnio cztery tankowce zombie tygodniowo). Nie zawsze łatwo jest określić, kiedy przepisy morskie zezwalają na fizyczne zatrzymanie statków floty cieni. Zgodnie z art. 110 Konwencji Narodów Zjednoczonych o prawie morza każda agencja egzekwująca prawo morskie z dowolnego kraju może wejść na pokład statku na wodach międzynarodowych w celu potwierdzenia jego rejestracji. Można wejść na pokład i ewentualnie zatrzymać statek, jeśli istnieją poważne podejrzenia i zarzuty, ale jeśli nie można udowodnić ponad wszelką wątpliwość, że statek ten był zaangażowany w jakieś przestępstwo, należy go zwolnić. I tak dotąd było w Europie. Amerykanie pokazali, że można inaczej.

Sankcje uderzają w budżet Rosji

Tymczasem UE przygotowuje 20. pakiet sankcji wobec Rosji, który ma zostać zatwierdzony przez wszystkie państwa członkowskie pod koniec lutego, w rocznicę inwazji na Ukrainę. Uderzy także we flotę cieni. Więcej należących do niej statków zostanie objętych zakazem świadczenia w UE usług morskich wobec wszystkich statków transportujących rosyjskie surowce. W kilku aspektach wykracza to poza obecny limit cenowy. Po pierwsze, obejmuje gaz i węgiel. Po drugie, dotyczyłoby wszystkich statków, a nie tylko tych, które już objęto sankcjami. Po trzecie, cena sprzedaży ropy stałaby się nieistotna. W rzeczywistości uniemożliwiłoby to statkom UE transport rosyjskich surowców energetycznych, podczas gdy statki spoza UE mogłyby kontynuować działalność, ale nie mogłyby korzystać z usług portowych i ubezpieczeń UE. Do tego ma dojść unijny zakaz importu paliw i innych produktów ropopochodnych wyprodukowanych z rosyjskiego surowca – co sprawi, że choćby dla Indii import z Rosji jeszcze mniej się będzie opłacał.

W połączeniu z działaniami USA i zmianą w postępowaniu Brytyjczyków i Niemców oznacza to, że wszyscy handlujący rosyjską ropą muszą liczyć się z rosnącym ryzykiem przejęcia tankowców cienia. Zwiększy to jeszcze bardziej koszty i może spowodować wzrost zniżki, jaką Rosjanie dają klientom gotowym ryzykować zakup objętego sankcjami surowca. Krótko mówiąc, kłopoty floty cieni odbiją się na finansach rosyjskich spółek naftowych oraz doprowadzą do dalszego spadku dochodów budżetu państwa z ropy, czyli głównego źródła pieniędzy. A sytuacja nie wygląda dobrze. Spadek cen ropy i wpływów z jej sprzedaży powiększa deficyt. Rząd stara się go kontrolować, wyprzedając rezerwy z Funduszu Dobrobytu Narodowego. Ale jeśli nic się nie zmieni, to za maksymalnie dwa lata fundusz zostanie wydrenowany. Putin musi walczyć o utrzymanie sprzedaży ropy za granicę. Dlatego należy oczekiwać zmiany strategii przez Moskwę – czego pierwszym przykładem była sprawa „Marinery”. Po tym jak tysiące statków przez lata próbowały ukrywać swoje powiązania z Rosją, wydaje się, że obecnie te najbardziej poszukiwane przez Stany Zjednoczone i Unię Europejską mogą ponownie zacząć otwarcie pływać pod rosyjską banderą. Nie wynika to z faktu, że ryzyko zmalało lub sankcje zostały zniesione. Wskazuje to raczej na gotowość Federacji Rosyjskiej do wykorzystania swoich zasobów i siły w celu ochrony tych objętych sankcjami statków. Może to prowadzić do konfrontacji między państwami. **GP**

REKLAMA

FUNDACJA „POMNIK OFIAR KATYNIA”

Zbudujmy Sanktuarium Narodowej Martyrologii

FUNDACJA POMNIK OFIAR KATYNIA
KATYŃ
CUM IACENT CLAMANT

PKO Bank Polski
78 1020 2906 0000 1102 0218 1915 (PLN)

PROSIMY O WSPARCIE IDEI BUDOWY POMNIKA
www.pomnikofiarkatynia.pl

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu po chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Branża nie całkiem pokrewna? Fiaskiem zakończyła się próba sprzedaży na licytacji znacjonalizowanego w ubiegłym roku moskiewskiego portu lotniczego Domodiedowo. Zgłosił się tylko jeden potencjalny nabywca – według dokumentów czeczeński przedsiębiorca pracujący jako taksówkarz w Moskwie. Zgłoszenie niestety odrzucono. A szkoda – doświadczenie w branży transportowej facet przecież ma.

Czym chata bogata Z nieoczekiwaną pomocą dla mieszkańców zasypanej przez śnieg Kamczatki ruszyli funkcjonariusze Rosgwardii. Pasażerów wożą teraz – zamiast wycofanych z nieprzejezdnych tras autobusów – policyjne więźniarki. Jak głosi znane również w Rosji przysłowie – czym chata bogata, tym rada.

Spóźnienie usprawiedliwione Dla ucznia z karelskiej wsi Widany, chodzącego na przystanek szkolnego autobusu 2,5 km drogą, na której zjawiają się wilki, nie zostanie zorganizowany bezpieczny przystanek bliżej domu – uznały lokalne władze. Dziewiątoklasiście pozwolono za to… spóźniać się na lekcje. Pewnie jak po drodze zacznie napotykać niedźwiedzie, to wyrozumiała dyrekcja usprawiedliwi mu nawet całodzienne nieobecności.

Areszt z luksusami Pracownik obsługujący płatną toaletę w Komsomolsku nad Amurem w oryginalny sposób ukarał dwóch klientów, którzy nie zamierzali uiścić opłaty. Zaryglował ich od zewnątrz w kabinach i przez trzy godziny w nich więził. Z drugiej strony trudno powiedzieć, żeby wyszli na tym stratni – mogli w tym czasie korzystać z przybytku ile dusza zapragnie. I nie tylko dusza.

Pracownik miesiąca Kamery monitoringu zainstalowane w jednym z bloków w Stawropolu zarejestrowały niecne działania kuriera, który dostarczył odbiorcy paczkę, a w powrotnej drodze… ukradł lustro z windy. Firma kurierska może być jednak dumna ze swojego pracownika – mógł przecież ukraść paczkę. **GP**

ALTERNATYWA DLA ŻAKA

Wyższa Szkoła Ekonomiki w Moskwie proponuje studentom zagrożonym relegowaniem z uczelni urlop akademicki i zawarcie rocznego kontraktu z ministerstwem obrony. A do tego piątkę do indeksu – pośmiertnie?

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Sezonowa atrakcja

Na Aleję Jabłoni w Syktywkarze wróciła huśtawka – donoszą o sympatycznej inicjatywie lokalnych władz tamtejsze media. Jak można się domyślić, sprzęt wcześniej był w konserwacji, a został zawieszony znów, bo teraz huśta się na nim najfajniej: w stolicy Republiki Komi jest teraz w ciągu dnia przyjemne minus 25 stopni.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

„Kotwica" gospodarcza z Niemiec ciągnie Polskę w dół

Trwająca co najmniej od 2019 roku stagnacja gospodarcza w Niemczech uderza także w Polskę ze względu na silne powiązanie naszych gospodarek. Niemcy to bowiem nasz partner handlowy numer jeden.

LICZBA BEZROBOTNYCH W RFN NAJWYŻSZA OD 10 LAT

Jeden z wykresów pokazywanych przez prezesa NBP Adama Glapińskiego na ostatniej, styczniowej konferencji prasowej pokazywał, że spośród przedstawionych dziewięciu krajów europejskich (+ eurostrefa) największy realny wzrost PKB (dane odsezonowane i skorygowane o liczbę dni roboczych), mierzony od IV kwartału 2019 roku do III kwartału 2025 roku, nastąpił w Polsce. W naszym kraju ten wskaźnik osiągnął wzrost o 17 proc., zaś najmniejszy (bliski zeru) odnotowano w Niemczech (w eurostrefie nieco ponad 6 proc.).

Ponad 17 tys. upadłości firm w ubiegłym roku

O kilkuletniej już stagnacji w gospodarce naszego sąsiada świadczą wymownie także inne dane. Otóż według szacunków Instytutu Leibniza Badań nad Gospodarką w Halle ubiegłoroczna liczba ponad 17,6 tys. upadłości przedsiębiorstw była w Niemczech najwyższa od 20 lat. Z kolei według nowych danych Destatis – niemieckiego odpowiednika GUS – w grudniu 2025 roku liczba wniosków o ogłoszenie upadłości w Niemczech wzrosła o 15,2 proc. rok do roku.

Co więcej, jak informował PAP, ponad jedna czwarta niemieckich przedsiębiorstw spodziewa się pogorszenia swojej sytuacji w 2026 roku, a tylko 15 proc. oczekuje poprawy położenia – wynika z badania monachijskiego Instytutu Badań Ekonomicznych (IFO). Przy czym szczególnie pesymistyczne nastroje panują w branży budowlanej, a także w sektorze handlu detalicznego. „Przedsiębiorstwa zachowują ostrożność. Nigdzie nie ma sygnałów optymizmu" – stwierdził w komentarzu do badania dyrektor IFO Klaus Wohlrabe.

Z kolei portal Bankier.pl, który powoływał się na raport wywiadowni gospodarczej Creditreform, podkreślił, że jej dane obnażają skalę problemów trapiących gospodarkę Niemiec, która w 2025 roku „wciąż tkwiła w głębokiej stagnacji": wyczerpane rezerwy finansowe firm, miliardowe straty wierzycieli i rosnące ryzyko dla rynku pracy. Sam Creditreform napisał zaś w swoim grudniowym raporcie m.in., że łączna liczba postępowań upadłościowych w Niemczech wzrosła w 2025 roku o 7,1 proc. w porównaniu z 2024 rokiem, osiągając poziom 129 500 przypadków. Był to tym samym najwyższy odczyt od 2014 roku. Przy czym w samym sektorze przedsiębiorstw odnotowano prawie 24 tys. bankructw, co oznacza wzrost o ponad 8,3 proc. względem 2024 roku.

Większe bezrobocie

Patrik-Ludwig Hantzsch, dyrektor ds. badań ekonomicznych w Creditreform, zwraca przy tym uwagę, że wiele przedsiębiorstw

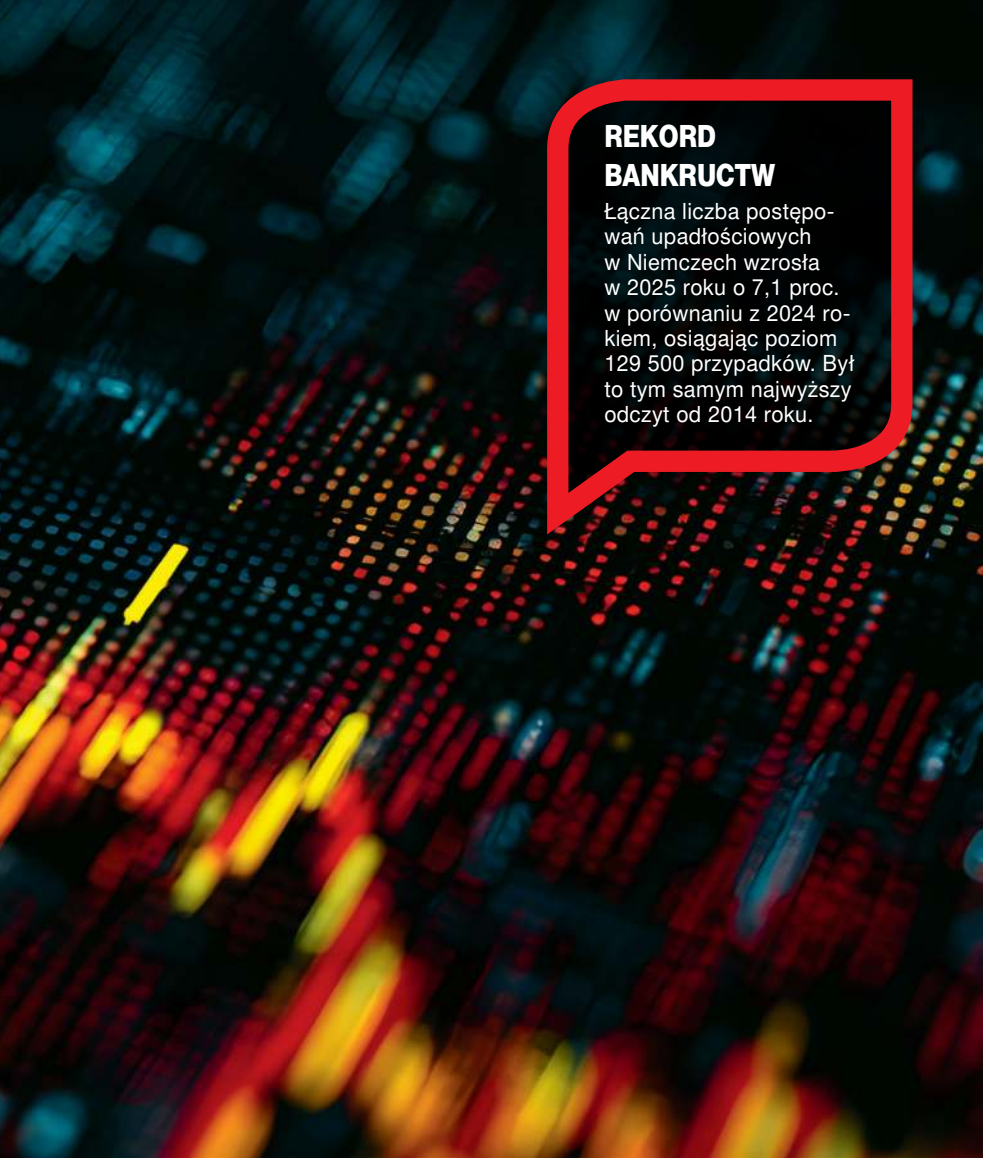

REKORD BANKRUCTW

Łączna liczba postępowań upadłościowych w Niemczech wzrosła w 2025 roku o 7,1 proc. w porównaniu z 2024 rokiem, osiągając poziom 129 500 przypadków. Był to tym samym najwyższy odczyt od 2014 roku.

FOT. ADOBE STOCK

jest mocno zadłużonych, ma trudności z uzyskaniem nowych kredytów i zmaga się z obciążeniami strukturalnymi, takimi jak ceny energii i regulacje. Wywiera to ogromną presję w szczególności na małe i średnie przedsiębiorstwa (MŚP) i ostatecznie jest gwoździem do trumny dla wielu firm.

Ponadto z raportu Creditreform wynika m.in., że po tegorocznych upadłościach zagrożonych lub utraconych zostało około 285 tys. miejsc pracy. Sytuację pogarsza fakt, że w sierpniu 2025 roku liczba bezrobotnych w Niemczech po raz pierwszy od dekady przebiła barierę 3 mln. „Wysokie koszty utrzymania, redukcje miejsc pracy i rosnące bezrobocie doprowadzają wiele gospodarstw domowych do granic możliwości" – dodaje Hantzsch.

„Śmierć przez Chiny"

Piotr Arak, główny ekonomista VeloBanku, przypomniał w rozmowie z „GP" m.in., że o gospodarce amerykańskiej napisano książkę „Death by China", tj. „Śmierć przez Chiny". – Jeśli spojrzy się na losy europejskiej motoryzacji od około 2015 roku, to „śmierć przez Chiny" nastąpiła w Unii. Udział amerykańskiej gospodarki w globalnym PKB bowiem się nie zmienił lub bardzo mało spadł. Natomiast gospodarkę unijną pożarły Chiny. To znaczy udział w wielkości generowania wartości dodanej w globalnej gospodarce został przejęty przez Chiny. Kraj ten w ostatnich latach wszedł na wiele rozmaitych rynków, na których do tej pory dominowały firmy europejskie, i odniósł sukces. Na przykład około jedna czwarta sprzedawanych nowych aut w Wielkiej Brytanii pochodzi z Chin. Udało im się przez ten czas wyciąć część tego biznesu, m.in. niemieckiego. Było to zresztą opisane m.in. w strategii „Made in China 2020–2025". Chińczycy ją skrupulatnie realizowali wraz z elektryfikacją transportu na kontynencie europejskim i nie tylko. Wchodząc na większą skalę do krajów europejskich, podobnie jak kiedyś robiły to firmy japońskie i koreańskie, rozprzestrzeniając trochę tańsze produkty, z większą skalą, z większą możliwością pomocy publicznej dla tych podmiotów, które funkcjonują na naszym rynku. W ten sposób zabiły ćwieka Niemcom, którym dodatkowo doszły problemy związane z ich miksem energetycznym, nieracjonalną strategią odchodzenia od energii atomowej, zależności od tańszego rosyjskiego gazu. To wszystko spowodowało, że jeszcze przemysł chemiczny, przemysł ciężki i produkcja wielu dóbr na terenie Niemiec przestały się opłacać w ostatnich kilku latach. To jest sposób, w jaki krótkowzroczność decyzji zarządów spółek niemieckich, krótkowzroczność polityków tego kraju doprowadziły do strukturalnych problemów gospodarki niemieckiej – wyjaśnia ekspert.

Ściągani z zagranicy zamiast pracy wolą wyższe zasiłki socjalne

Poseł Grzegorz Puda (PiS), były minister funduszy i polityki regionalnej, zwraca uwagę w rozmowie z „GP" na jeszcze jeden problem, który ma istotny wpływ na zastój w gospodarce naszego zachodniego sąsiada. Puda przypomina, że w ostatnich latach Niemcy, zamiast zajmować się sprawami gospodarczymi, jak to było po wojnie, zwłaszcza w latach 50.–60. ubiegłego wieku, skupili się bardziej na tym, w jaki sposób radzić sobie z problemem braku rąk do pracy. – I wymyślili, że będą mieli coraz więcej osób z zagranicy, by zagospodarować powstałą lukę. Bo przecież kraje takie jak Polska, ale też Słowacja czy Czechy wcześniej stanowiły naturalne zaplecze do wykonywania prac, których Niemcy nie chcieli wykonywać. Niemcy musieli więc poszukać kogoś zamiast Polaków. Wymyślili, że będą w to miejsce ściągać pracowników z innych krajów, a najlepiej z Afryki. Tymczasem przewidywania niemieckie się nie spełniły. Polska się nadal rozwijała, a w tym czasie w Niemczech pojawił się drugi problem, bo ci ściągani z zamorskich krajów ludzie nie

nadawali się w dużej części do pracy, a jednocześnie domagali się wyższych zasiłków socjalnych – mówi.

– Kiedy Niemcy zorientowały się, że stają się krajem mało konkurencyjnym w stosunku do innych krajów, pomyślały o tym, by próbować sprzedawać swoje produkty, głównie wysoko przetworzone, tj. z sektora motoryzacyjnego, w krajach dużo mniej rozwiniętych – dodaje Puda. – I tym samym zbudować zaplecze finansowe. Myślę, że można by to porównać do planu Marshalla à rebours. Gdy Niemcy korzystały z pożyczek od USA, wówczas się rozwijały. Teraz takich możliwości nie ma, ale wymyślili, że będziemy jako wszyscy członkowie UE mogli handlować solidarnie z krajami Ameryki Południowej. (…) Wiemy doskonale, że na umowie z krajami Mercosuru obecnie korzystają Niemcy i Francja. (…) Nasz „naturalny" partner gospodarczy numer jeden, tj. Niemcy, gdy wielkość ich rozwoju zbliżyła się do poziomu zerowego, stał się dla nas swoistą kotwicą gospodarczą, która zaczęła nas nieco hamować – podkreśla.

Od IV kwartału 2019 roku do III kwartału 2025 roku największy realny wzrost PKB nastąpił w Polsce – o 17 proc., zaś najmniejszy (bliski zeru) odnotowano w Niemczech.

Każdy kryzys, który dotyka Niemcy, będzie się odbijał na Polsce

Co jednak istotne z polskiego punktu widzenia, wieloletni już zastój w gospodarce Niemiec przekłada się także na wyniki naszego handlu zagranicznego. Nasz sąsiad zza Odry jest bowiem partnerem handlowym Polski numer jeden – zarówno w eksporcie, jak i w imporcie. Nasz eksport w ponad 27 proc. kierowany jest do Niemiec, zaś import – w 19 proc. Tymczasem od co najmniej roku łączna wartość importu Polski przewyższa w kolejnych miesiącach wartość naszego eksportu i zjawisko to zdaje się nie mieć końca. Powoduje to ujemne saldo w bilansie handlowym naszego kraju.

Z ostatnio opublikowanych danych GUS wynika, że ujemne saldo handlu zagranicznego ukształtowało się na poziomie 6,1 mld dolarów. Podobnie wyglądało to w przeliczeniu na euro i złote.

Łukasz Kozłowski, główny ekonomista Federacji Przedsiębiorców Polskich, powiedział w ostatnim wywiadzie dla naszego portalu filarybiznesu.pl m.in., że polski eksport będzie się rozwijał, ale faktycznie, jeśli chodzi o saldo wymiany handlowej, może się ono jeszcze pogarszać: a więc import może rosnąć wciąż szybciej niż eksport. „W tym sensie, że może dojść do jeszcze wyższego deficytu handlowego niż do tej pory. Wydaje się, że akurat eksport netto będzie słabszym ogniwem, jeśli chodzi o źródła wzrostu gospodarczego w Polsce" – powiedział.

Europoseł Bogdan Rzońca (PiS), przewodniczący Komisji Petycji w Parlamencie Europejskim, podsumowuje temat w rozmowie z „GP". – Jesteśmy powiązani gospodarczo z Niemcami: w eksporcie, przemyśle motoryzacyjnym i w handlu. Wobec tego każdy kryzys, który dotyka Niemcy, będzie się odbijał na Polsce, na polskich przedsiębiorcach i na zatrudnieniu w Polsce. Jednak to nie my wywołaliśmy ten kryzys w Niemczech, tylko oni sami. I oni sami muszą ten stan rzeczy naprawić. (…) Widać przemożny wpływ gospodarki niemieckiej na gospodarkę unijną. Niemcy nie są w stanie wytłumaczyć się z tego, że wpędzili własny kraj, jak i całą Unię w problemy gospodarcze. My w Polsce musimy też myśleć o sobie, ale przy obecnym rządzie słabo to widzę. Będą u nas prawdopodobnie dalej następowały takie wielkie zwolnienia grupowe, jak w fabryce w Tychach – mówi europoseł. **GP**

GOSPODARCZY FLASH

DALSZE ZWIĘKSZANIE REZERW ZŁOTA PRZEZ NBP

Profesor Adam Glapiński, prezes NBP, zapowiedział, że Narodowy Bank Polski podjął decyzję o dalszym zwiększaniu rezerw złota do poziomu 700 ton. Dzięki temu Polska znajdzie się w elitarnej dziesiątce państw o największych zasobach złota na świecie. NBP posiada obecnie ponad 550 ton złota o wartości przekraczającej 270 mld zł, co stanowi ponad 28 proc. łącznej wartości oficjalnych aktywów rezerwowych. „W tych trudnych czasach globalnych zawirowań i poszukiwania nowego porządku finansowego złoto jest jedyną pewną lokatą rezerw państwowych" – powiedział prezes NBP.

35 PROC. POLAKÓW OGRANICZA JEDZENIE Z POWODÓW FINANSOWYCH

Co trzeci dorosły Polak w ostatnim roku musiał pomijać posiłki, jeść mniejsze porcje lub wybierać najtańszą, niskiej jakości żywność – nie z wyboru, lecz z konieczności. Jest to jeden z wniosków z badania firmy kurierskiej Glovo. Ponadto z badania wynika, że 46 proc. Polaków w ostatnich 12 miesiącach obawiało się, czy wystarczy im pieniędzy na zakup żywności. Z problemem bezpieczeństwa żywnościowego mierzą się osoby pracujące, rodziny z dziećmi, młode kobiety, mieszkańcy wsi i gospodarstwa domowe o dochodach do 4 tys. zł netto/miesięcznie.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, PIXABAY

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Projekt „Europy dwóch prędkości” „The Financial Times” podał, że komisarze UE planują zmianę systemu przystępowania krajów do Unii Europejskiej – obowiązującego od 1993 roku. Chcą utworzenia struktury dwupoziomowej, w której funkcjonowałyby państwa członkowskie kategorii I – z pełnymi prawami – oraz członkowie kategorii II – objęci szeregiem ograniczeń, w tym brakiem możliwości wetowania decyzji Rady UE. Ma to związek z przygotowaniami do szybkiego przyjęcia Ukrainy do UE, ale z jej „ograniczonym wpływem na procesy decyzyjne w Brukseli”, m.in. „początkowo” władzom w Kijowie nie przyznano by pełnego prawa głosu podczas spotkań premierów i ministrów.

Czeskie sprzeciwy Premier rządu Czech Andrej Babiš oświadczył, że Czechy nie będą sprzedawać lub przekazywać Ukrainie lekkich myśliwców L-159 do walk z dronami, bo czeskie wojsko potrzebuje tych samolotów. Premier powiedział to trzy dni po tym, jak prezydent Czech Petr Pavel zapowiedział podczas wizyty w Kijowie, że Ukraina może otrzymać kilka takich czeskich odrzutowców. Premier Babiš sprzeciwił się też udzieleniu Ukrainie przez Czechy finansowych gwarancji w ramach planowanych 90-miliardowych pożyczek UE dla władz w Kijowie.

Parlament UE wstrzymał ratyfikację umowy handlowej z USA 20 stycznia parlament UE wstrzymał ratyfikację umowy handlowej UE z USA – zawartej w lipcu ubiegłego roku. Głosowanie nad tą umową w komisji ds. międzynarodowego handlu miało się odbyć 27 stycznia, ale w parlamencie UE „obecnie nie ma poparcia” dla tej ratyfikacji, „biorąc pod uwagę groźby Donalda Trumpa dotyczące Grenlandii”, jak napisał na platformie X Manfred Weber, przewodniczący Europejskiej Partii Ludowej. Również dwie inne parlamentarne grupy zdecydowały o wstrzymaniu ratyfikacji ww. umowy – Socjaliści i Demokraci oraz „Odnowić Europę”.

Rząd RFN dopłaci do zakupu elektryka Rząd RFN ogłosił nowy program dopłat do zakupu lub leasingu samochodów elektrycznych – po 3–6 tys. euro. Chodzi o samochody rejestrowane od 1 stycznia br., ale wnioski o dopłaty będzie można składać dopiero od maja. Podstawowa dopłata to 3 tys. euro. Dodatkowe wsparcie mogą uzyskać rodziny z dziećmi. Z dopłat będą mogły skorzystać osoby o rocznym dochodzie podlegającym opodatkowaniu niewyższym niż 80 tys. euro. W przypadku gospodarstw domowych o dochodach do 60 tys. euro ma przysługiwać dodatkowe 1000 euro, a do 45 tys. euro – kolejne 1000 euro.

PROTEST W PARYŻU

18 stycznia w Paryżu aż kilkanaście tysięcy osób wzięło udział w Marszu dla Życia i sprzeciwie wobec planu parlamentu – zalegalizowania we Francji tzw. eutanazji, tj. „pomocy w umieraniu”.

Węgierski MOL przejmuje serbskiego giganta naftowego 19 stycznia ministerstwo energii Serbii podało, że węgierski koncern paliwowy MOL osiągnął porozumienie z rosyjskim Gazpromem ws. przejęcia większości udziałów w Serbskim Przemyśle Naftowym (NIS). Serbskie władze poinformowały, że szczegóły umowy zostaną wysłane do Biura Kontroli Aktywów Zagranicznych Departamentu Skarbu USA. NIS trafił bowiem na listę sankcji USA w styczniu ubiegłego roku, ponieważ większość udziałów (56,2 proc.) posiadają w nim dwie firmy rosyjskie. Stroną umowy ma być także państwowy koncern z Emiratów Arabskich, Abu Dhabi National Oil Company. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

Każdy ul do rejestracji

Nowe przepisy UE pt. „Prawo o zdrowiu zwierząt”, które w Polsce mają wejść w życie 18 marca br., nakładają na pszczelarzy obowiązek zarejestrowania każdej pasieki bez względu na jej wielkość oraz każdego ula. Dane muszą zostać przekazane do powiatowego lekarza weterynarii nie tylko przez pszczelarzy zawodowych, ale też pasjonatów prowadzących małe pasieki lub pojedyncze ule, a nawet przez osoby utrzymujące pszczoły w barciach lub kłodach.

Solidarni z Adamem Borowskim!

Solidarność z Adamem Borowskim to dla klubów „Gazety Polskiej" nie tylko wsparcie przyjaciela, lecz także obrona fundamentów demokratycznych wartości w naszej ojczyźnie.

#WolnośćDlaBorowskiego | Przewodniczący warszawskiego klubu „Gazety Polskiej" i legendarny działacz opozycji antykomunistycznej Adam Borowski został skazany na pół roku bezwzględnego więzienia za krytykę Romana Giertycha. Polityk Koalicji Obywatelskiej oskarżył Borowskiego o to, że pomówił go „o takie postępowanie, które mogło poniżyć go w opinii publicznej lub narazić na utratę zaufania potrzebnego dla zawodu adwokata". Adam Borowski ma 70 lat, jest po udarze i choruje na nowotwór. W reakcji na tę decyzję społeczność klubów „Gazety Polskiej" podjęła zdecydowane działania solidarnościowe i apelacyjne. W całym kraju środowiska patriotyczne wsparły Adama Borowskiego. Powstał apel do prezydenta Karola Nawrockiego w sprawie ułaskawienia szefa warszawskiego klubu „Gazety Polskiej". Każdy może go podpisać! Wystarczy wejść na stronę podpiszapel.org/wolnoscdlaborowskiego i kliknąć „Podpisz petycję".

STRASBURG | Kluby „Gazety Polskiej" kolejny raz dały wyraz aktywnej postawie obywatelskiej. W minionych dniach klubowicze wspierali europejskich rolników protestujących przeciwko umowie UE–Mercosur w Strasburgu, a w wielu miastach Polski i Europy klubowicze spotykali się, by rozmawiać o przyszłości ojczyzny i reagować na zagrożenia płynące z decyzji podejmowanych poza granicami kraju. Przed gmachem Parlamentu Europejskiego w Strasburgu odbył się protest rolników z całej Europy, którzy sprzeciwiają się umowie handlowej UE–Mercosur. Na ulicach miasta zgromadzili się rolnicy z Francji, Belgii, Rumunii, a przede wszystkim z Polski, by jeszcze przed pierwszą w tym roku sesją plenarną Parlamentu Europejskiego zwrócić uwagę europosłów na zagrożenia wynikające z tej umowy. Wśród protestujących obecni byli również przedstawiciele klubów „Gazety Polskiej", w szczególności Klub „Gazety Polskiej" Częstochowa. Klubowicze solidaryzowali się z rolnikami, podkreślając, że sprawa Mercosuru dotyczy nie tylko rolnictwa, lecz także bezpieczeństwa żywnościowego, przyszłości polskiej wsi i suwerenności gospodarczej państwa. Obecność klubów „Gazety Polskiej" w Strasburgu była wyrazem obywatelskiego wsparcia dla tych, którzy dziś mierzą się z konsekwencjami decyzji podejmowanych daleko od ich gospodarstw, ale mających bezpośredni wpływ na codzienne życie w Polsce.

KRAKÓW | W pierwszą rocznicę śmierci śp. Ryszarda Kapuścińskiego, pierwszego prezesa klubów „Gazety Polskiej", członkowie krakowskiego klubu „GP" zebrali się na cmentarzu, by oddać mu hołd. Przy grobie złożono kwiaty z biało-czerwoną wstęgą, modlono się i wspominano człowieka, który przez lata inspirował do pracy obywatelskiej i budowania wspólnoty. Tego dnia odbyły się również msze św. w intencji śp. prezesa w różnych miastach, gdzie klubowicze wspominali jego niezłomną postawę, zaangażowanie w życie publiczne oraz wkład w budowanie społeczeństwa obywatelskiego, jakim są kluby „Gazety Polskiej".

Zachęcamy do podpisania petycji w sprawie ułaskawienia Adama Borowskiego na stronie: podpiszapel.org/wolnoscdlaborowskiego

WARSZAWA BIELANY–ŻOLIBORZ | Członkowie bielańsko-żoliborskiego klubu „Gazety Polskiej" wzięli udział w spotkaniu zorganizowanym w Pułtusku w ramach cyklu „Polska Akademia Oskara". W Domu Polonii odbyła się dyskusja pt. „Co z tą Polską?" z udziałem dr. Oskara Kidy, Oskara Szafarowicza oraz prof. Jana Majchrowskiego. Spotkanie było okazją do refleksji nad kondycją państwa i odpowiedzialnością obywatelską.

SULEJÓWEK | Klub „Gazety Polskiej" w Sulejówku zorganizował spotkanie z szefem Ruchu Obrony Granic Robertem Bąkiewiczem oraz konstytucjonalistą dr. Oskarem Kidą. Robert Bąkiewicz poruszył problem masowej imigracji, zagrożenia związanego z odradzającym się pod płaszczykiem Unii Europejskiej imperializmem niemieckim oraz wielkie problemy polskich producentów żywności po podpisaniu umowy Mercosur. Oskar Kida mówił o patologiach wymiaru sprawiedliwości i próbach ograniczenia kompetencji konstytucyjnych prezydenta RP. Przedstawił także w zarysie swoje pomysły dotyczące przyszłej reformy wymiaru sprawiedliwości. Po wystąpieniach gości odbyła się dyskusja z mieszkańcami Sulejówka.

ŻARY | Klub „Gazety Polskiej" w Żarach zorganizował koncert kolęd patriotycznych w wykonaniu Pawła Piekarczyka. Wydarzenie miało wyjątkowy charakter także dlatego, że podsumowano pierwszy rok działalności tego klubu pod przewodnictwem Joanny Werstler-Wojtaszek. Klubowicze „GP" dziękowali przewodniczącej za zaangażowanie, konsekwencję i energię w prowadzeniu środowiska, które w Żarach działa od 2008 roku.

DŁUGOŁĘKA | Odbyło się pierwsze w nowym roku spotkanie członków i sympatyków Klubu „Gazety Polskiej" Długołęka. Przewodniczący Ryszard Szyszko wręczył klubowe legitymacje, zaprezentowano kronikę klubu oraz wstępny plan działań na 2026 rok. Wspólne kolędowanie sprzyjało rozmowom o historii i pamięci przekazywanej w rodzinach.

FOT. ARCH.

SŁUPSK | Klub „Gazety Polskiej” w Słupsku zorganizował spotkanie z Adamem Borowskim. Rozmowa dotyczyła historii, odpowiedzialności za przyszłość oraz postaw obywatelskich. Szczególne zainteresowanie wzbudziły wątki poświęcone bohaterkom książki „Peowiaczki” oraz znaczeniu pracy dla dobra ojczyzny.

DZIERŻONIÓW | Przedstawiciele Klubu „Gazety Polskiej” Dzierżoniów uczestniczyli w spotkaniu w Świdnicy z marszałek Elżbietą Witek, zorganizowanym przez Klub „Gazety Polskiej” Świdnica. Pani marszałek na spotkaniu poruszyła wiele tematów dotyczących programu wyborczego Prawa i Sprawiedliwości, destruktywnych działań obecnego rządu Donalda Tuska, paktu migracyjnego, Mercosuru oraz bezpieczeństwa Polski.

ŁOMŻA | W Łomży odbyło się spotkanie Klubu „Gazety Polskiej” im. św. Andrzeja Boboli z udziałem Mariana Kowalskiego. W ponaddwugodzinnym spotkaniu, zakończonym dyskusją z publicznością, prelegent dokonał analizy współczesnych uwarunkowań społeczno-polityczno-gospodarczych w skali ogólnopolskiej i globalnej przez pryzmat dewizy „wolność–własność–niepodległość”. Zdecydowana, bezkompromisowa charakterystyka rzeczywistości sceny politycznej w Polsce wywołała entuzjastyczną reakcję zebranych.

WARSZAWA | Kluby „Gazety Polskiej” na zaproszenie ks. Jarosława Wąsowicza uczestniczyły w kolejnych wizytach w Pałacu Prezydenckim. Były one nie tylko okazją do poznania jednego z najważniejszych miejsc w państwie, lecz także rozmów o odpowiedzialności za Polskę, państwowość i służbę publiczną. W ramach programu delegacje klubów „Gazety Polskiej” odwiedzały również siedzibę TV Republika, gdzie spotykały się z dziennikarzami, poznając kulisy pracy wolnych mediów oraz znaczenie niezależnego przekazu w życiu publicznym. Ważnym punktem była także wizyta w sklepie „Gazety Polskiej”, w którym klubowicze zaopatrywali się w materiały klubowe czy TV Republika. Te spotkania i wizyty mają charakter cykliczny, zaplanowane są już kolejne przyjazdy delegacji klubów „Gazety Polskiej” z całego kraju.

NOWE KLUBY „GP”, ZMIANY I REAKTYWACJE

GRUDZIĄDZ (woj. kujawsko-pomorskie) – reaktywacja klubu „GP”. Przewodniczącym został Jacek Nalaskowski, tel.: +48 785 867 596, e-mail: klubgp.grudziadz@gmail.com

GAZETA POLSKA

WOŁÓW (woj. dolnośląskie) – reaktywacja klubu „GP”. Przewodniczącym został Rafał Zając, tel.: +48 666 368 584, e-mail: klubgp.wolow@o2.pl

SUSZ (woj. warmińsko-mazurskie) – powstał 554. klub „GP”. Przewodniczącą została Iwona Gajer, tel.: +48 883 575 264, e-mail: klubgp.susz@gmail.com

KRAPKOWICE (woj. opolskie) – powstał 555. klub „GP”. Przewodniczącym został Krzysztof Kasperek, tel.: +48 665 614 156, e-mail: klubgp.krapkowice@gmail.com **GP**

ZAPROSZENIA klubowe

SZCZECIN – spotkanie z Robertem Bąkiewiczem. 28 stycznia, godz. 18, sala konferencyjna przy hotelu Vulcan, ul. F.K. Druckiego-Lubeckiego 6A, Szczecin.

CZĘSTOCHOWA – spotkanie z dr. Markiem Wochem. 29 stycznia, godz. 17, Aula Solidarności, ul. Łódzka 8/12, Częstochowa.

MYŚLENICE – Klub „Gazety Polskiej” Myślenice oraz poseł Władysław Kurowski serdecznie zapraszają na otwarte spotkanie z prof. Przemysławem Czarnkiem: „Czas Polski – Program Polaków”. 29 stycznia, godz. 18.30, Dom Katolicki im. ks. Prałata Józefa Bylicy, ul. 3 Maja 1a, Myślenice.

TARNOWSKIE GÓRY – spotkanie z prof. Janem Majchrowskim. 29 stycznia, godz. 18, Lokal Solidarności, ul. Zamkowa 2, Tarnowskie Góry.

PERTH (AUSTRALIA) – Klub „Gazety Polskiej” w Perth zaprasza na pokojową demonstrację przypominającą Niemcom o obowiązku zapłacenia Polsce reperacji za straty wojenne spowodowane przez ich agresję i okupację podczas II wojny światowej. 31 stycznia, godz. 10.45, Yagan Square Amphitheatre, 420 Wellington Street, Perth.

TORONTO GTA – Klub „Gazety Polskiej” Toronto GTA oraz Stowarzyszenie NPR zapraszają na spotkanie online z dr. Oskarem Kidą z udziałem Pawła Piekarczyka. 1 lutego, godz. 14, Centrum Kultury Polskiej im. Jana Pawła II w Mississaudze.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP”

Biuro Klubów „GP”: ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

„POLSCY INDIANIE” 1942–1948

Z „NIELUDZKIEJ ZIEMI” DO KRAJU MAHARADŻÓW

Głodne, zziębnięte, często chore dzieci, które trafiały do Iranu wraz z armią wyprowadzoną z ZSRS przez gen. Władysława Andersa, poruszały serca wszystkich, którzy je widzieli. Wspominał o tych dzieciach m.in. Józef Czapski w książce „Na nieludzkiej ziemi”. To do niej nawiązuje tytułem dwutomowy album Instytutu Pamięci Narodowej „Z »nieludzkiej ziemi« do krainy maharadżów. Polscy uchodźcy z ZSRS w Indiach 1942–1948”, którego autorami są Anna Płońska i Wojciech Kujawa. Z owej ziemi „nieludzkiej” polskie dzieci trafiały do miejsc, w których traktowano je „po ludzku” w najlepszym tego słowa znaczeniu. Na kilka lat bezpieczną przystań znalazły w gościnnej „krainie maharadżów” – w Indiach.

FOT. ARCH.

SCHRONIENIE

W Indiach powstały dwa ośrodki dla polskich dzieci. Pierwszy w Balachadi, na terenie posiadłości maharadży Jama Saheba Digivjava Sinhji, dla 650 sierot. Drugi w Valivade. Tu dostało opiekę i możliwości kształcenia się i rozwoju około 5 tys. młodych Polaków.

Polscy Indianie" – mówią o sobie do dzisiaj ci, którzy gehennę sowieckich zsyłek przeżyli dzięki pomocy ludzi o otwartych sercach: polskich dyplomatów i wojskowych, z gen. Władysławem Andersem na czele, brytyjskich urzędników i wreszcie hinduskim gospodarzy, którzy użyczyli sierotom z odległej Rzeczypospolitej swej gościnnej ziemi. Prezes Koła Polaków z Indii Andrzej Chendyński opowiadał o swojej, i nie tylko swojej, historii na spotkaniu poświęconym albumowi, które odbyło się w Centralnym Przystanku Historia 21 stycznia bieżącego roku. Dyskusję prowadziła Marzena Kruk, dyrektor Archiwum IPN i dobry duch całego przedsięwzięcia.

Los dziecka

Historia ponad 5 tys. polskich dzieci uratowanych w Indiach przestaje być znana niszowej garstce zainteresowanych osób – i to w tym wszystkim najważniejsze. Środowisko dzieci uratowanych przez indyjskich maharadżów przekazało Instytutowi tysiące dokumentów, zdjęć, listów, pamiątek. W sensie archiwalnym to skarb. W sensie możliwości opowieści o losach polskich obywateli w czasie II wojny światowej to także skarb. Wreszcie w wymiarze uniwersalnym – jako świadectwo losu człowieka, losu dziecka wobec okrucieństwa świata – to skarb bezcenny. Każda taka opowieść, jak ta Andrzeja Chendyńskiego, pełna jest bowiem wszystkiego, co prawdziwe, ludzkie, „nielukrowane" pod patosik czy publiczkę, a jednocześnie tak mocno poruszające – jak śmierć mamy, a potem braciszka na statku płynącym do Pahlavi z Krasnowodzka. Ciało brata zabrało Morze Kaspijskie. Mały Andrzejek został sam. Ale przeżył dzięki łańcuchowi dobrych ludzi. Oraz dzięki hinduskim maharadżom.

Poznaliśmy cenę polskości

Deportacje. Zawsze zaczynały się podobnie. Walenie do drzwi sowieckich sołdatów. Krzyki po rosyjsku: „Zabirajtie wieszczi i uchoditie" („Wychodźcie, zabierając rzeczy!"). A potem dworce kolejowe, wagony towarowe, tłum przerażonych ludzi. W dokumentacji związanej z losem dzieci uratowanych w Indiach są też takie materiały. Bo ten los zaczyna się od września roku 1939 i ataku Sowietów na Polskę, a następnie masowych deportacji w roku 1940. Zawarty pod koniec lipca 1941 roku układ Sikorski–Majski, będący wynikiem ataku Niemiec na Związek Sowiecki i odwrócenia w związku z tym sojuszy, otwierał drogę do uratowania setek tysięcy Polaków wywiezionych wcześniej na zsyłkę. Wśród nich wielu dzieci. Pisał o tym druh Ryś, czyli późniejszy kapłan Zdzisław Peszkowski: „Wyrwano nas z domów rodzinnych, zagarnięto z frontu, ze stanowisk pracy i służby Ojczyźnie. Każda wysiedlona rodzina, każdy Polak wywieziony w głąb Rosji mógłby napisać dramatyczny scenariusz życia. Mój Boże, chociażby matki nasze z maleńkimi dziećmi, a często i swymi rodzicami, które miały 5–10 minut na zabranie tego, co najpotrzebniejsze, najważniejsze ze swego domu podczas jednej z najstraszniejszych zim, jakie ludzie pamiętali, w roku 1940. W jednym momencie trzeba było zostawić wszystko i iść na wygnanie, na zsyłkę, na poniewierkę, na coś, co po prostu nie sposób określić. To straszne, to

nieludzkie. A było, a stało się. Wtedy poznaliśmy też i cenę polskości. Nie wywieziono nas za przestępstwa, nie wtrącano do więzień za łamanie prawa. Jedyną naszą winą było to, że byliśmy Polakami. Życie każdego z nas wpisane zostało w dzieje narodu polskiego, w dzieje naszego męczeństwa. Bez tej świadomości, że byliśmy częścią dramatu Polski, nie sposób zrozumieć naszego pobytu w Indiach".

Co robić z dziećmi?

Polacy byli uwalniani z więzień, łagrów czy miejsc zsyłek na podstawie „amnestii" – ten termin pojawił się w umowie Sikorski–Majski, bo jakoś światu trzeba było „wyjaśnić", czemu Polakom odebrano wcześniej wolność. Ale już owo słowo „amnestia" było kłamstwem…

W każdym razie zaświtała nadzieja. Tworzyło się wojsko pod dowództwem gen. Andersa, a wraz z tym wojskiem, w czasie dwóch dużych ewakuacji przeprowadzonych wiosną i latem 1942 roku, udało się wyprowadzić do Iranu z południowych republik sowieckich (Uzbekistan, Tadżykistan) około 40 tys. cywili, w przeważającej mierze rodzin żołnierzy, a także, dzięki wyrazistej postawie gen. Andersa, wiele dzieci, nierzadko sierot. Znalazły się one w obozach polskich w Iranie. Powstało pytanie, co z tymi biedactwami – osieroconymi, wychudzonymi, często chorymi – zrobić. Szybko narodziła się idea, by cywili ratować, przerzucając ich z Iranu do innych państw będących wówczas częściami, dominiami wielkiego Imperium Brytyjskiego. Stąd powstające obozy uchodźcze w Iranie, Palestynie, Egipcie, Libanie czy w Południowej Afryce, Nowej Zelandii, Meksyku. Oraz w Indiach właśnie. Inicjatorką pomysłu z Indiami była Angielka Barbara Vere-Hodge z Women's Voluntary Services for Defence. Opracowała ona dla brytyjskiego rządu specjalny projekt, który przewidywał przerzucenie polskich uchodźców do Afryki i do Indii.

Indyjski dom

Polskie dzieci trafiły do „kraju maharadżów" dwiema drogami – lądową (kolejową) i morską. W Indiach powstały dwa ośrodki dla polskich dzieci. Pierwszy znajdował się w Balachadi, na terenie posiadłości maharadży Jama Saheba Digivjava Sinhji. Ośrodek ten miał być symbolem wsparcia Indii dla Polaków – początkowo postanowiono przyjąć tam pół tysiąca polskich dzieci, w efekcie schronienie znalazło tam 650 sierot. Potem powstał ośrodek większy, w Valivade, gdzie zbudowano całe osiedle dla polskich dzieci, młodzieży i rodzin. Tu dostało opiekę, a także możliwości kształcenia się i rozwoju, około 5 tys. młodych Polaków. Nie sposób nie wspomnieć także bardzo zaangażowanych w cały proces, ów system ratunkowy, ówczesnych przedstawicieli państwa polskiego: konsula generalnego RP w Indiach Eugeniusza Banasińskiego, jego żony Kiry, a także wicekonsula Tadeusza Lisickiego. Ba, ich wysiłki zmierzające w stronę ratowania rodzin polskich, skazanych na wyniszczenie i wegetację w dalekich otchłaniach Związku Sowieckiego, zaczęły się jeszcze przed atakiem Hitlera na sojusznicze państwo sowieckie. Podejmowali oni wówczas starania za pośrednictwem Polskiego Czerwonego Krzyża.

Mała Polska

W ośrodkach polskich w Indiach, jak i wcześniej już w Iranie, pomimo tragicznych, fatalnych warunków bytowych zaczęto organizować dla dzieci zajęcia szkolne. I pojawiło się, rzecz jasna, harcerstwo. Początki jego na uchodźstwie były też bardzo trudne, bo przecież brakowało wszystkiego – sprzętu, mundurów, podręczników. Ale dzięki pomocy wojska udawało się załatwić to i owo. A pieśni? Te w końcu znano na pamięć, można było uczyć młodszych. Doktor hab. Janusz Wróbel podaje, że na Bliskim Wschodzie do harcerstwa zapisało się około 1800 osób! Przez obóz przejściowy w Ahwazie także harcerze ruszali szlakiem innych uchodźców i również oni trafili do ośrodków w Indiach, zapisując piękną kartę w ich historii. Najbardziej znanym był rzecz jasna, wspomniany już, druh Ryś. Notabene to wykonana przez niego własnoręcznie mapa Indii z naniesionymi miejscami pobytu Polaków i zdjęciami ukazującymi zabytki i kulturę Indii stanowi ozdobę wielkiej kolekcji Archiwum IPN, zbioru pamiątek po „polskich Indianach". Oba tomy wydanego właśnie albumu aż pękają w szwach od niesamowitych, poruszających zdjęć dokumentujących życie polskich sierot, najpierw w czasie trudnej wędrówki z „nieludzkiej ziemi" i potem z okresu indyjskiego. To była naprawdę „mała Polska" – wraz ze szkołami, szpitalami, kulturą, teatrem, zawodami sportowymi. A jednocześnie doświadczali w Indiach Polacy dwojakiego rodzaju zjawisk. Z jednej strony była to gościnność okazana przez hinduskich gospodarzy, a z drugiej strony coś, co ich spajało najmocniej: miłość do ojczyzny.

Bez wymarzonej ojczyzny

O tym bardzo silnym patriotyzmie mówił na spotkaniu prezes Andrzej Chendyński – to właśnie ta siła miała powodować, że wszyscy trzymali się razem (i trzymają do dzisiaj, bo między słowami można wyłowić, jak mocno serdeczne więzi wiązały i wiążą „polskich Indian"), a także w jakiejś mierze nie byli podatni na procesy asymilacji z Hindusami. Nie byli, gdyż tak mocno ich myśl i wyobraźnia skupiały się na Polsce – ojczyźnie utraconej, ale też ojczyźnie wymarzonej, do której chcieli wrócić. Do polskich ośrodków w Indiach docierały oczywiście informacje ze świata, w tym z frontu we Włoszech, gdzie walczyły polskie oddziały 2. Korpusu Polskiego. Zwycięstwo pod Monte Cassino, a potem wyzwolenie Ankony i Bolonii to były rzecz jasna informacje krzepiące ducha, ale wraz z nimi płynęły te smutne i złe. Oto przynoszono wieści o śmierci poległych żołnierzy – czasem ojców, czasem starszych braci. Lały się łzy. I przychodziły też informacje dotyczące wydarzeń geopolitycznych – Teheran, Jałta, Poczdam. Los Polski stawał się losem tragicznym i to odciskało piętno na cywilach rozsianych po świecie.

Indie uzyskały niepodległość w 1947 roku. Wtedy zaczął się proces wyjazdów z ośrodków, historia „polskich Indian" w kraju gościnnych maharadżów dobiegała końca. Większość młodych wygnańców wyruszyła do rodzin w Wielkiej Brytanii. Z wiadomych względów jedynie około 10 proc. zdecydowało się na powrót do Polski. Andrzej Chendzyński opowiadał o lekcjach, których udzielała mu pewna miła nauczycielka. Mały Lwowiak wcale uczyć się nie chciał i co ona odwróciła głowę – zwiewał gdzieś nad rzekę. Nauczycielka zaczęła go zatem przywiązywać nicią za nogę do stołu. Zapamiętał tę nić. I dzisiaj ją rozumie jako nić, która łączyła go z innymi. Tych nici było wiele: wszystkie tworzyły wielką sieć. Polacy z Indii byli wspólnotą. Nicią, która ich łączyła, była miłość. Miłość do Polski. **GP**

Trzy spojrzenia, jedna historia

Polska silna pamięcią, doświadczeniem i duchem

PAKIET 1

Polska silna historią (z autografem) + Polska i Rosja

Ten pakiet łączy unikatowy egzemplarz „Polska silna historią" z oryginalnym autografem Karola Nawrockiego oraz pogłębioną analizę prof. Andrzeja Nowaka w książce „Polska i Rosja". To duet, który pomaga zrozumieć zarówno wewnętrzną siłę polskiej tożsamości, jak i historyczne napięcia kształtujące relacje z Rosją. Idealny wybór dla czytelników pragnących szerokiej perspektywy na losy naszego państwa.

PAKIET 2

Polska silna historią (z autografem) + W potrzasku historii i geografii

Specjalne wydanie książki z autografem Karola Nawrockiego zestawiono tu z refleksyjną książką prof. Andrzeja Nowaka, która przedstawia wpływ geopolityki i historii na losy Polski. To propozycja dla odbiorców, którzy chcą zrozumieć, jak nasze położenie między mocarstwami kształtowało narodowe wybory. Zestaw tworzy kompletną opowieść o państwie funkcjonującym w skomplikowanych realiach geograficznych i politycznych.

PAKIET 3

Polska silna historią (z autografem) + Naród Niepokonany

W tym pakiecie autorski podpis Karola Nawrockiego towarzyszy poruszającej narracji prof. Andrzeja Nowaka o sile polskiego ducha i determinacji narodu. To zestaw pełen emocji, który ukazuje kluczowe momenty naszej historii przez pryzmat wytrwałości i odporności na przeciwności. Doskonały dla czytelników szukających inspiracji w dziejach Polski i jej niepokonanym charakterze.

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl | tel. 22 232 37 70**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

SKLEP GAZETY POLSKIEJ

Tomasz
Panfil

350. ROCZNICA KORONACJI JANA III SOBIESKIEGO

NIEWĄTP BYNAJMNIEJ, ŻEĆ GO NIEBO DAŁO...

W teorii polski system monarchii elekcyjnej pozwalał na wybór króla najlepszego z możliwych. Kolejnych Jagiellonów – Władysława, Kazimierza, Jana, Aleksandra, Zygmunta i Zygmunta Augusta – wybierano z przywiązania do dynastii. Na pierwszy w pełni swobodny obiór Henryka Walezego wpłynęło złoto, którym hojnie sypał francuski poseł, i niemniej hojnie składane przez niego obietnice. Dopiero wyniesienie na tron księcia siedmiogrodzkiego Stefana było efektem rzetelnej oceny kompetencji kandydata: miał Batory i zdolności wojenne, i autentyczną wizję celu panowania. Był ponadto niezwykle pracowity. Potem znów górą był sentyment dynastyczny. Wszak Zygmunt III i jego dwaj synowie – Władysław i Jan Kazimierz – to Jagiellonowie po kądzieli. Michał Wiśniowiecki został królem z powodu wyrzutów sumienia szlacheckich elektorów: jego ojciec, książę Jarema, mimo zdolności, zasług i poświęceń był szykanowany aż do przedwczesnej śmierci. Ponowne zwycięstwo merytokracji nad sentymentami przyniósł dopiero rok 1674.

Procedura wyboru nowego króla była dość długa. Najpierw zbierał się sejm konwokacyjny. Ustalał datę i miejsce zebrania się sejmu elekcyjnego. Ustalał również warunki agitacji wyborczej, do przestrzegania których zobowiązywał posłów reprezentujących kandydatów. Na sejm elekcyjny mógł przybyć każdy szlachcic. Oczywiście najliczniej stawiali się mieszkający najbliżej. Ponieważ miejscem odbywania elekcji były tereny podwarszawskiej wsi Wola, na polu elekcyjnym dominowała pobożna szlachta mazowiecka. Elektorzy stawali pod chorągwiami swoich województw i głosowali. Głosy zliczano i informowano senatorów obradujących w tzw. szopie stojącej w środku „koła" wyznaczonego przez chorągwie. Głosowanie nierzadko budziło wielkie emocje, zacietrzewiona szlachta paliła do adwersarzy z pistoletów, w ruch szły szable. Prosty przepis na zwycięstwo w elekcji przedstawił Janowi Skrzetuskiemu pan Onufry Zagłoba: „Daj Boże naszemu królowi jak najdłuższe życie, ale na wypadek elekcji sobie wolałbym dać kreskę jak jemu… Roch Kowalski dałby mi drugą, a pan Michał oponentów by wysiekł…".

Od ostatnich lat panowania Jana II Kazimierza wypadki polityczne w Rzeczypospolitej coraz wyraźniej zmierzały w stronę „wysieczenia" przeciwników politycznych. Znaczna część szlachty była niezwykle dumna, że wbrew magnackiemu stronnictwu profrancuskiemu, z hetmanem Janem Sobieskim na czele, udało się przeforsować obiór na polski tron Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Książę Michał był niezbyt bogaty, bez własnego zdania, niezbyt lotnego umysłu – znał kilka języków i w żadnym nie miał nic ciekawego do powiedzenia, jak pisał Władysław Konopczyński – doskonale odpowiadał zatem coraz prostszym (by nie rzec prymitywniejszym) poglądom szlachty na politykę. Popierający króla konfederaci gołąbscy pustoszyli majątki wspierających hetmana wielkiego koronnego Sobieskiego konfederatów szczebrzeszyńskich, którzy a contrario coraz mocniej stawiali postulat detronizacji Wiśniowieckiego. Nawet poddanie wojskom tureckim potężnej twierdzy w Kamieńcu Podolskim (sierpień 1672 roku), nawet upokarzające zapisy zawarte w traktacie buczackim, degradujące Rzeczpospolitą praktycznie do rangi tureckiego wasala, nie ostudziły zacietrzewionych szlacheckich głów. Król zebrał wojsko – wedle planu hetmana Sobieskiego – ale wcale nie było pewne, czy pójdzie z nim na Turka, czy raczej poprowadzi je, by złupić dobra hetmana. W tym czasie Sobieski na czele chorągwi weteranów rozbijał kolejne wielkie czambuły tatarskie w bitwach pod Niemirowem, Komarnem i Petrańką.

Niezwykła noc 10 listopada 1673 roku

Czy to z powodu choroby, czy ze strachu, czy przyszło na niego opamiętanie, czy też ze wszystkich tych przyczyn naraz, król Michał nagle zmienił postawę wobec Sobieskiego: w połowie października 1673 roku przekazał hetmanowi pełne dowództwo nad armią, sam z dworem wycofał się do Lwowa. Stanął w pałacu arcybiskupa i tam oddawał się zajęciom, w których był mistrzem: jadł i pił. 10 listopada spożył na kolację dwie pieczone kaczki, popił kilkoma kwartami (kwarta miała około 1 litra) dobrego wina i udał się na spoczynek. Z tego snu już się 33-letni monarcha nie obudził.

W tym samym czasie Sobieski obległ armię turecką zajmującą stare umocnienia polsko-kozackie pod Chocimiem. Noc była mroźna, wojsko polskie stało cały czas w szyku, z rozwiniętymi sztandarami, z zapalonymi lontami. Dobosze bili w bębny, trębacze dęli w surmy bojowe. Żołnierze tureccy musieli być cały czas w gotowości. Nad ranem, nieprzywykli do północnego klimatu, ciepłolubni synowie Orientu zaczęli padać z wychłodzenia. Wtedy hetman uderzył. Armia Husseina Paszy przestała istnieć: kto nie zginął od polskich szabel, ten utopił się w Dniestrze.

Dwór królewski snujący już plany zwycięstwa w nadchodzącej elekcji próbował przypisać zwycięstwo chocimskie… królowi Michałowi. Propaganda dworska kolportowała tezę, że Wiśniowiecki specjalnie umarł w tę właśnie noc, by móc stanąć przed Bogiem i bezpośrednio u Najwyższego wyprosić zwycięstwo. Wybito specjalny medal ku chwale zmarłego króla, a poeta Daniel Kałaj w poemacie „Klimakteryk heroiczny" pisał:

Idzie król polski ze dwiema wojskami
Pod Lwów na Turka. Tamże zachorował!
Tu MARS, a tu MORS, przyznacie to sami
I Herkules by wraz dwu nie zawojował.
Umiera Michał, przez to triumfuje
W niebie nad ziemią, Polska go żałuje.

FOT. WIKIPEDIA

Szczęśliwy żywot twój, rzekę, Michale,
Żeś z Piasta królem stawszy się piastował
Koronę polską na twej głowie, ale
Szczęśliwsza twa śmierć, którąś dziś zwiastował
Jutrzejszy triumf, a przy twoim VALE
AVEś Koronie Polskiej prorokował!
Takci twoja śmierć była wigilija
A uroczyste święto wiktorija.

Upadek królewskiej godności

Zmarłego władcę po usunięciu wnętrzności zabalsamowano i złożono w lodzie, by – zgodnie z obowiązującym ceremoniałem – oczekiwał pogrzebu w przeddzień koronacji następcy. Zygmunta I Starego, Zygmunta Augusta i Stefana Batorego chowano wedle trzydniowego „Porządku uroczystości pogrzebowych – Ordo pompae funebris". Pogrzeby następnych monarchów były krótsze, jednodniowe. W trakcie uroczystej mszy świętej za duszę króla niszczono oznaki godności urzędników królewskich: marszałkowie łamali swe laski, kanclerze i podkanclerzowie kruszyli pieczęcie, miecz królewski łamano wpół. Kulminacyjnym momentem był wjazd do kościoła jeźdźca w pełnej zbroi personifikującego królewską Dignitas, który przed ołtarzem spadał z wielkim hukiem z konia. Podróżnik O'Connor pisał: „W pogrzebach u Polaków tyle jest okazałości i pompy, że prędzey wziąłbyś je za tryumfy niż za pochowanie zmarłych".

Lew Lechistanu w polu

Sejm elekcyjny wyznaczono na 20 kwietnia 1674 roku. Do jego początku i w trakcie trwania aż do 9 czerwca ścierały się stronnictwa austriackie i francuskie promujące swoich kandydatów: pierwsze Karola Lotaryńskiego, drugie Ludwika de Bourbon-Condé, zwanego Wielkim Kondeuszem. Obaj cieszyli się sławą wielkich wodzów, co wobec pogarszającej się znów sytuacji militarnej Rzeczypospolitej miało decydujące znaczenie. Lecz zebrana na polu elekcyjnym brać szlachecka już wiedziała, że ma własnego wodza. Autorytet hetmana Sobieskiego tak urósł, że Ludwik XIV skłonił Kondeusza do rezygnacji i wsparł Sobieskiego, również Austriacy dostrzegli, że nie mają szans, i skupili się na wytargowaniu przyzwoitej odprawy dla królowej wdowy Eleonory. „Lew Lechistanu", do końca wspierający Kondeusza, wybór przyjął, lecz zajęty walkami z Turkami i Tatarami, odkładał koronację. Zebrawszy siły i zapewniwszy sobie pomoc Moskali, ruszył król elekt jesienią 1674 roku: odzyskał Bar, Mohylów i Bracław. W roku następnym na Polskę runęły przepotężne siły: 100 tys. Turków i 60 tys. Tatarów. Choć padł Zbaraż, to król najpierw obronił Lwów, by potem na czele husarii rozbić trzykrotnie liczniejszy korpus turecki. Do końca roku bite w bitwach i potyczkach przez chorągwie koronne oddziały pohańców zostały wyparte za granicę. Wreszcie mógł król urządzić i sobie, i swej ukochanej Marysieńce godną koronację.

> *Na swą koronację kazał król Sobieski przygotować dwa srebrne medale, oba wyrażające myśl, że królewska korona jest nagrodą za pracę i zasługi wojenne dla ojczyzny.*

Korona dla Lwa

Po ponad dwóch latach spędzonych w piwnicznej lodowni doczekał się Michał Korybut Wiśniowiecki królewskiego pochówku. „Wielkiej tedy nowalijej doczekał się Kraków, trzech razem królów polskich w murach przyjmować, dwóch razem i obok siebie na jednym katafalku, trzeciego widzieć na majestacie" – zapisał w pamiętniku Jan Chryzostom Pasek. Na marach towarzyszył Wiśniowieckiemu Jan II Kazimierz Waza, który po abdykacji przebywał w Paryżu, gdzie był opatem tytularnym bogatego Saint-Germain-des-Prés. Tam pochowano jego serce (piękny nagrobek został niedawno odnowiony), ciało zaś przywieziono do Polski.

Jednym z elementów królewskich koronacji, budzących największe emocje wśród tłumów widzów, było rozrzucanie przez podskarbich specjalnie wybitych na tę okazję medali i żetonów koronacyjnych. Korzenie tego zwyczaju sięgają aż do czasów cesarskiego Rzymu – stanowił on wtedy wróżbę szczęśliwego panowania nowego władcy. Także w średniowieczu i czasach nowożytnych z rozrzucaniem monet czy medali wiązano podobne znaczenia symboliczne: król jawił się jako „dobry szafarz wszelkich bogactw należnych poddanym". Na swą koronację kazał król Sobieski przygotować dwa srebrne medale, oba wyrażające myśl, że królewska korona jest nagrodą za pracę i zasługi wojenne dla ojczyzny. Wieńce laurowe i korony zdobią herb Sobieskich (Janinę), którego godłem była rycerska tarcza – często stylizowana na rzymską. Znaczenie wyobrażeń wyjaśniały legendy: „PER HAS AD ISTAM", czyli „przez laurowe zwycięskie wieńce do królewskiej korony". Analogicznie na drugim medalu czytamy „AUREA POST LAUREAM", czyli „złota (korona) po laurowych (wieńcach)". Entuzjazm widzów koronacji, uznanie żołnierzy i szacunek wrogów podzielali polscy poeci, którzy z okazji koronacji stworzyli ogromną liczbę wierszy.

Ciebie osobne czekają korony
Wielki marszałku, wodzu niezwalczony.
Za zdrowie nasze, z rąk srogich wydarte,
twą ręką wsparte

– pisał Zbigniew Morsztyn, zaś Herakliusz Lubomirski zwracał się do Sobieskiego tymi słowy:

Wjeżdżaj kędy Bóg przez swego Anioła,
Cnotą, Odwagą, Męstwem wysłużoną
Czego są godne wszystkie święte czoła,
Skroń ci Królewską odzieje Koroną
Stróżem swojego obrawszy Kościoła.

Pewnie nikt z obecnych w Krakowie 2 lutego 1676 roku nawet nie podejrzewał, że Jan III będzie ostatnim swobodnie obranym królem Polski, że za dokładnie 20 lat jego następcę wybierze szlachta pod lufami moskiewskich muszkietów. Przekonali się boleśnie nasi przodkowie o prawdzie rzymskiej sentencji, że „zgoda wzmacnia rzeczy małe, niezgoda zaś niszczy nawet wielkie". **GP**

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

„ZASŁUŻONA DLA ANTYPOLONIZMU”

Tadeusz **Płużański**

29 stycznia 1962 roku w Sulechowie (województwo lubuskie) urodziła się Olga Nawoja Tokarczuk, pisarka, laureatka Literackiej Nagrody Nobla za 2018 rok. „Wymyśliliśmy historię Polski jako kraju tolerancyjnego, otwartego, jako kraju, który nie splamił się niczym złym w stosunku do swoich mniejszości. Tymczasem robiliśmy straszne rzeczy jako kolonizatorzy, większość narodowa, która tłumiła mniejszość, jako właściciele niewolników czy mordercy Żydów. Myślę, że trzeba będzie stanąć z własną historią twarzą w twarz i spróbować napisać ją trochę od nowa, nie ukrywając tych wszystkich strasznych rzeczy” – stwierdziła Tokarczuk, odbierając w 2015 roku inne wyróżnienie: ufundowaną przez „Gazetę Wyborczą” Nagrodę Literacką „Nike” (za „Księgi Jakubowe” – powieść o Jakubie Lejbowiczu Franku, samozwańczym XVIII-wiecznym mesjaszu z Podola). Oczywiście Adam Michnik chwalił laureatkę za „odwagę mówienia o sprawach trudnych, często bolesnych”. Do owych spraw „bolesnych” ta sama „Wyborcza” podchodzi jednak wybiórczo: dobra szuka u zbrodniczych okupantów Polski, a Polakom przypisuje najgorsze cechy. Tak samo Tokarczuk. Czy nie są to – poprzez zastosowanie krzywdzącego uogólnienia – kłamstwa historyczne? Odpowiedzialność zbiorowa? W końcu: czy to naprawdę promocja Polski i Polaków – jak komentują działalność Tokarczuk politpoprawne media – czy raczej mowa nienawiści wobec Polski i Polaków, a więc antypolonizm, który z mocy prawa powinien być ścigany? Wspierające Tokarczuk lewacko-liberalne grono „wzbogaciła” przed laty Rada Miejska w Nowej Rudzie, honorując autorkę, a nawet broniąc jej przed wymyślonym hejtem. Potem do grona apologetów laureatki Nike dołączyła Rada Powiatu Kłodzkiego, która przy sprzeciwie przedstawicieli PiS postanowiła nadać arcykontrowersyjnej pisarce odznakę Zasłużony dla Powiatu Kłodzkiego. Tokarczuk jest feministką, obrońc(zyni)ą środowiska i praw zwierząt, uczestniczy(ła) w paradach równości, strajku kobiet i czarnych marszach. Od Tuskowej Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości dostała blisko 17 mln zł na... technologie do tworzenia gier. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

SZTANDAR PZPR WYPROWADZONO, TOWARZYSZE ZOSTALI

Józef **Wieczorek**

Sztandar PZPR powstałej 15 grudnia 1948 roku wyprowadzono 29 stycznia 1990 roku podczas XI zjazdu partii. Sztandar przewodniej siły narodu zniknął co prawda z przestrzeni publicznej, ale towarzysze pozostali, poddali się partyjnej transformacji, lecz z majątkiem nieboszczki i pożyczką moskiewską. W domenie akademickiej przez kilkadziesiąt lat towarzysze kształtowali oblicze kadrowe i instytucjonalne polskich uczelni i instytutów badawczych. Wdrażano w życie plany wychowania „naszych” profesorów i „etykę” nikczemnego postępowania jako warunek powodzenia instalacji zniewalającego nas systemu komunistycznego. Do końca założeń nie zdołano zrealizować, bo system się zawalił, ale kolejne pokolenia tak sformatowano, że i po tzw. upadku komunizmu, bez sztandaru, komuniści pozostawali nawet na najwyższych szczeblach władzy, i są tam także dziś, jakby po reinkarnacji. W domenie akademickiej kadry przewodnie przeszły „upadek” bezstratnie i sprawowały funkcje nieraz dłużej niż w PRL, i to z poparciem mas solidarnościowych, po wypędzeniu opozycjonistów realnych, a nie tylko werbalnych. Mam swój punkt widzenia, bo zjawiłem się na świecie dokładnie w dniu utworzenia PZPR, nigdy się z nią nie stowarzyszyłem, czego skutki poniosłem. Straciłem szansę na asystenturę na UW, bo się nie zhańbiłem przynależnością, opuściłem gabinet towarzysza u władzy, a po 10 latach zerwałem kontakty z kolejnym towarzyszem dyrektorem, który tryumfalnie obwieścił, że Solidarności już nie ma, przebijając nawet swojego zwierzchnika z WRON-y. Po kilku latach bojów o naukowe przetrwanie towarzysz okazał się górą, z pomocą „działaczy” jagiellońskiej Solidarności, i trwał na pozycji przewodniej przez dalsze kilkanaście lat. Ja przetrwałem formalne PZPR, ale wolności wykładania/badania w wolnej Polsce nie odzyskałem. Takich było i jest wielu, ale wiedza w tej materii nadal jest tajemna. Nie ma woli poznania relacji niewygodnych świadków historii i ich konfrontacji z utajnianymi/wybrakowanymi/manipulowanymi dokumentami instytucji akademickich. Stąd przyczyny zapaści nauki nadal nie są znane. **GP**

Krzysztof
Wołodźko

HISTORIA CUDOTWÓRCY PSYCHOPATY

NIEBO, **CZYLI PIEKŁO**

„Niebo. Rok w piekle" (reż. Bartosz Blaschke) to podobnie jak „Heweliusz" opowieść o latach 90. w przepoczwarzającej się Polsce. O ile jednak netflixowa produkcja o katastrofie promu była mocnym oskarżeniem powstającej na fundamentach PRL-u III Rzeczypospolitej, o tyle serial HBO pokazuje mroczne społeczne tło tamtej rzeczywistości. Jeszcze więcej mówi o „najntisach" ponura książka Sebastiana Kellera, na której podstawie powstał film z Tomaszem Kotem w roli głównej.

Zanim zdecydowałem się obejrzeć serial „Niebo. Rok w piekle", wysłuchałem audiobooka „Niebo. Pięć lat w sekcie". To właściwie książka autorstwa byłego członka niesławnej grupy religijnej, która na początku lat 90. osiadła w Majdanie Kozłowieckim (gmina Lubartów, województwo lubelskie). Jej pełna nazwa to Zbór Leczenia Duchem Świętym „Niebo", a liderem był nieżyjący już Bogdan Kacmajor, pochodzący z Elbląga bioenergoterapeuta. I jak to zwykle z takimi postaciami bywa – charyzma lidera i nimb cudotwórcy doskonale komponowały się z psychopatyczną, skrajnie toksyczną osobowością.

Kacmajor w swojej sekcie stworzył system niszczenia i wykorzystywania ludzi słabych i pogubionych. Choć Sebastian Keller w swoich wspomnieniach nie opowiada nam wszystkiego, a wiele najstraszliwszych rzeczy ukrywa za zasłoną ni to religijnego, ni to psychologicznego języka, to i tak z jego książki wyłania się straszliwy obraz fizycznej, psychicznej i duchowej przemocy oraz niewoli, w jakiej znalazły się ofiary Kacmajora. To również oskarżenie ówczesnej Polski: biedni i chorzy ludzie, wypchnięci na margines społecznego systemu, z bardzo źle funkcjonującymi instytucjami, czepiali się każdej nadziei, byle uratować zdrowie i życie, odnaleźć choć odrobinę sensu w zawrotnie przekształcającym się świecie.

Najważniejsze jest jednak wyraziste, werystyczne ukazanie perwersyjnej logiki i stopniowej deprawacji całej wspólnoty: od pseudochrześcijańskiej komuny do przemocowej, nieledwie totalitarnej mikroorganizacji podzielonej na bijących i bitych, uprzywilejowanych i wyzyskiwanych. Kacmajor, wszechmocny guru, nie tylko wedle woli zmieniał imiona i nazwiska omotanych ludzi, zmuszał ich też do przestępstw, z których kradzieże najprawdopodobniej były najbardziej „niewinne".

Terror życia w Niebie wyzwalał w członkach organizacji tendencje autodestrukcyjne i psychozy. Lider sekty uważał, że nie tylko potrafi leczyć z chorób, lecz także wywoływać je u innych ludzi. Co interesujące, media za życia obchodziły się z nim dość łaskawie, ale on sam wolał żyć na Wyspach Brytyjskich, poza granicami Polski. W jego otoczeniu były także znane postaci gdańskiej sceny ezoteryczno-artystycznej. Nie mają powodów, by chwalić się wspomnieniami z tamtego czasu. Zainteresowanych odsyłam zarówno do wspomnień Kellera, jak i do wydanej niedawno książki „Zmierzch magów" Daniela Muzyczuka. Łatwo połączyć kropki.

Serial „Niebo. Rok w piekle" nie tylko mocno uładził książkową opowieść, lecz także zmienił nazwisko złego ducha opowieści. Bogdan Kacmajor został przeobrażony w granego przez Tomasza Kota Piotra Wójcika. Świetnie zagrał Stanisław Linowski, który wcielił się w rolę młodego, pogubionego, ciężko chorego Sebastiana. To jedna z najbardziej ponurych opowieści o Polsce sprzed dekad, jaką widziałem. Choć – powtórzę – wspomnienia Kellera są jeszcze straszniejsze. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

GAZETA POLSKA

TEATR JAPOŃSKI – TRADYCJA PORZUCONA PRZEZ WSPÓŁCZESNOŚĆ

STROJNE KIMONA I WYRAZISTE CHARAKTERYZACJE

FOT. EMILIO NARANJO / EFE / FORUM

Kabuki – tradycyjny teatr japoński, który powstał w XVII wieku w szczytowym okresie kultury mieszczańskiej – dwie dekady temu ogłoszone zostało przez UNESCO arcydziełem ludzkości. Sprawdziliśmy, jak realizowane jest w najsłynniejszym na świecie teatrze poświęconym temu gatunkowi. Jak się okazało, w Teatrze Kabukiza w Tokio artyści stronią od używania nowoczesnych technologii w służbie tradycji. Niestety, z fatalnym efektem.

Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

Aktorzy nie dostają braw na finał spektaklu. Publiczność nagradza ich w trakcie sztuki wielokrotnie, przerywając ich grę oklaskami lub witając się z kolejnymi artystami pojawiającymi się na teatralnych deskach. Japoński teatr zdumiewa Europejczyków. Wśród zakazów wydanych publiczności jest pochylanie się do przodu na swoich krzesłach w trakcie sztuki. Ale rekomendowane jest za to przynoszenie swoich posiłków i napojów, które swobodnie można spożywać w przerwach, nie wychodząc z widowni.

Teatr aktorów wyłącznie płci męskiej, posługujący się mocną charakteryzacją, przeskalowanymi maskami i strojnymi kimonami, to piękna, baśniowa maskarada. Muzyka na żywo (z trzystrunową lutnią, bambusowymi fletami, bębnami i shō), charakterystyczna choreografia z tupaniem i fantazyjna modulacja głosem – to narzędzia do wprowadzenia widza w świat dramatów ludzkich po azjatyckiej stronie świata. Choć kabuki nie stroni od humoru, najczęściej jednak jest gatunkiem bliższym tragedii niż komedii. W swojej charakterystyce ma też powielanie i wydłużanie scen najistotniejszych dla fabuły spektaklu. W słynnej Kabukizie obejrzeliśmy trzy spektakle: „Onna shibaraku", określany jako tętniący życiem teatr kabuki w Roku Konia, „Onij hyoshimai" z dominującym tańcem i „Onna goroshi abura no jigoku" (tłum. „Zabójca kobiet i piekło ropy"). Uderzał kontrast między pieczołowitością w budowaniu formy (muzyki, śpiewu, kostiumów, rekwizytów, charakteryzacji) a prostotą, a nawet trywialnością przekazu. Badacze kabuki nie są tym zdumieni. Historia tej sztuki pełna jest scenicznej improwizacji i ignorancji dla wielopłaszczyznowego budowania dramaturgii. Słowem – drugi biegun dla teatru europejskiego.

Aktorska trupa, która rządzi się prawem tradycji pokoleniowej (to często klany, w których sztukę kabuki przekazuje się z pokolenia na pokolenie), zdaje się spoczywać na laurach. Być może dlatego mężczyzna grający kobietę po dwóch zdaniach przypomina sobie, że musi zacząć modulować głos w stronę żeńskiego pisku. Jednak tym, czym dziś kabuki w słynnej Kabukizie zdumiewa widza Starego Kontynentu najbardziej, jest brak wsparcia nowych technologii w realizacji tradycyjnej japońskiej formuły. I bynajmniej nie chodzi o próbę zamachu na historię czy burzenie jej niezmąconej nowinkami nieskazitelności. Płaskie światło, zupełnie obojętne na budowanie dramaturgii, i banalna scenografia, nawiązująca nie tyle do tej sprzed wieków, ile raczej nasuwająca skojarzenia ze szkolnymi przedstawieniami uczniowskimi, są wynikiem braku zaangażowania i wyobraźni, a nie dbania o XVII-wiecznego ducha kabuki. Szczególnie że sam teatr Kabukiza mieści się w bogatej, prestiżowej dzielnicy Ginza. **GP**

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

OPOWIEDZIANE SZEPTEM

Piotr Anderszewski
BRAHMS: LATE PIANO WORKS
Warner Classics

Pod koniec życia Johannes Brahms powrócił do krótkich utworów fortepianowych, jakże różnych od tych, z którymi zwykliśmy łączyć jego wcześniejszą twórczość. Pozbawiona teatralności wielkich form muzyka przy radykalnej redukcji środków nabiera tu szczególnej przestrzeni. W krótkim zbiorze wydawałoby się mało skomplikowanych utworów drzemie bowiem ogromna siła emocji. W melancholii, a czasem wręcz przenikliwym smutku odnajdziemy także jaśniejsze momenty: być może wspomnienia lub ślady nadziei. Dobrze, że odkrywa je przed nami tak doświadczony i wrażliwy pianista jak Piotr Anderszewski.

★★★★★★

MIĘDZY VERSUS A ZIEMIĄ

Hoshii, Kuba Więcek
HER NAME WAS YUMI (DELUXE)
kxntrst

Nagrania popularnego saksofonisty Kuby Więcka z jego zespołem Hoshii łączą jazz z elektroniką oraz hip-hopem, a nawet trochę zahaczają o opowieści rodem ze świata science fiction. W pejzażu ambientowych, improwizowanych dźwięków łatwo osadzić tytułową bohaterkę, Yumi, która ponoć przybywa do nas z odległej planety Versus. Historia projektu wykracza jednak daleko poza ramy samego albumu. Zespół konsekwentnie rozwija ją poprzez sesje live, z udziałem rozpoznawalnych wokalistów i raperów. Te występy są szczególnie interesujące, gdyż kosmiczną muzykę i opowieść Hoshii zbliżają najbardziej ku Ziemi.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { POWIEŚĆ }

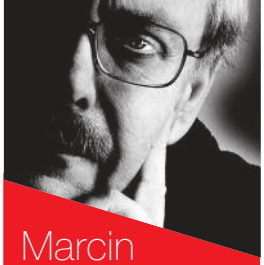

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Bitwa o krzemień

„Krąg czasu”
Ken Follett
Albatros, Warszawa 2025

Ken Follett, znakomity twórca „Igły” czy „Klucza do Rebeki”, kontynuuje podróż do przeszłości, którą rozpoczął w 1989 roku efektownymi „Filarami ziemi”. Wydawało się, że mnożąc sequele i prequele, zatrzyma się około roku 1000, w świecie wikingów, powieścią „Niech się stanie światłość”, ale tym razem skoczył jeszcze dalej.

„Krąg czasu” rozgrywa się ponad 2,5 tys. lat przed Chrystusem i opiewa kulisy budowy Stonehenge – tajemniczego kamiennego kręgu, ni to sanktuarium, ni to obserwatorium astronomicznego.

Czy ambitny zamysł pisarza – rekonstrukcja społeczeństwa neolitycznego, o którym brak jakichkolwiek świadectw – się powiódł? Czy współpraca w jednym miejscu i czasie różnych kulturowo grup – zbieraczy, hodowców, rolników oraz wydobywców krzemienia – była możliwa? Na mój gust, w porównaniu na przykład z filmem „Walka o ogień”, bohaterowie Folletta są nazbyt współcześni, w dodatku pisarz powtarza schemat znany z poprzednich powieści historycznych. Bohaterowie, przy zmienionych strojach i imionach, pojawiają się mniej więcej w stałym zestawie – ogarnięty wizją nadzwyczajnego dzieła wynalazca, silne kobiety (rzekłbyś: pradziejowe feministki), które udzielają mu wsparcia, i różnego rodzaju potężni durnie, usiłujący przeszkodzić jego zamierzeniom. Powiem szczerze, w opisanej rzeczywistości zabrakło mi kogoś z dalszego świata, kogoś z rozkwitających cywilizacji Egiptu, Mezopotamii czy Krety; inna sprawa, że nie wiem, czy taki kontakt był w tamtych czasach możliwy. Jeszcze więcej wątpliwości nasuwa mi mocno eksploatowany wątek lesbijski, coraz silniej występujący w kolejnych powieściach pisarza. Wydaje się to dowodzić, że nawet taki gigant literatury jak on musi składać hołd poprawności politycznej. **GP**

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **infolinia: 22 232 37 70**

MIX Kulturalny

podziwiaj

BARANIAKA

W sklepie „Gazety Polskiej” znalazła się książka „Niezłomny pasterz kościoła” ks. J. Wąsowicza o abp. A. Baraniaku. Duchowny bez aktu oskarżenia spędził 27 miesięcy w więzieniu przy Rakowieckiej, gdzie był torturowany.

trzymaj kciuki

ZA NOMINACJĘ

Niskobudżetowy film religijny bez gwiazdorskiej obsady z szansą na „francuskiego Oscara”? Tak! „Najświętsze Serce” o objawieniu Jezusa sprzed 350 lat znalazło się na liście filmów walczących o nominację do Cezara.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Tik-tak, tik-tak

„Siedem zegarów Agathy Christie”
reż. Chris Sweeney, KRYMINAŁ
Wielka Brytania 2026

Jednym z największych atutów „Siedmiu zegarów” jest obsada. Aktorzy doskonale czują klimat opowieści i świetnie się bawią, ożywiając na ekranie barwne osobowości stworzone przez Agathę Christie.

Łukasz **Czarnecki**

Na platformie Netflix pojawił się trzyodcinkowy miniserial „Siedem zegarów Agathy Christie”, stanowiący adaptację powieści królowej brytyjskiego kryminału z 1929 roku. I choć w historii tej nie znajdziemy tak kultowych postaci, jak Herkules Poirot czy panna Marple, to jej główna bohaterka, rezolutna młoda arystokratka lady Eileen Brent (fenomenalna rola Mii Mckenny-Bruce), dla przyjaciół Bundle, udowadnia, że w niczym nie ustępuje tym legendarnym detektywom, a jej zadziorny charakterek okazuje się ponadczasowy. Choć akcja serialu toczy się w roku 1925, to lady Brent bez trudu odnalazłaby się w naszej, późniejszej o całe stulecie epoce.

Twórczość Agathy Christie kojarzymy ze staroświecką angielską elegancją. Nadaje ona ton również „Siedmiu zegarom” i chwała twórcom netflixowej adaptacji za tak umiejętne przeniesienie tej atmosfery z kart powieści na ekran. Nawet przekleństwa rzucane przez bohaterów cechuje charakterystyczny salonowy sznyt. Człowiekowi XXI wieku, przeżartemu chamstwem i wulgarnością, aż się łezka w oku kręci, gdy Bundle w sytuacjach, w których dziś słychać zazwyczaj słówko na „k”, miast niego rzuca soczyste „do kaduka!” lub „niech to gęś kopnie!”.

Intryga, wokół której skonstruowana jest fabuła, obejmuje wynalazek mogący odmienić międzynarodowy układ sił, tajne stowarzyszenie, którego siedmiu członków kryje twarze za maskami w kształcie zegarów, i liczne zabójstwa dokonywane za pomocą niezwykle szerokiego wachlarza środków. Od prozaicznego pistoletu, przez truciznę, po… wściekłego byka. **GP**

FOT. MAT. PRAS.

kochaj

MODĘ

Legendarny dom mody Saint Laurent w filmowym portfolio dołączył Jima Jarmuscha z głośnym tytułem „Father Mother Sister Brother”. Filmowe kostiumy aktorów są równoległą opowieścią o ich życiu i relacjach.

pobądź

Z WAŃKOWICZEM

„Wańkowicz. Życie na kraterze” Łukasza Garbala to licząca ponad osiemset stron biografia słynnego literata, jednej z najważniejszych postaci polskiego życia kulturalnego zarówno przed II wojną światową, jak i po niej.

wędruj

Z TEATREM

Teatr Klasyki Polskiej jest w trasie po kraju. Objazdowy repertuar warto uwzględnić, planując ferie z dziećmi. To pozwoli nam spotkać Herberta w Warszawie, Witkacego w Lublinie czy Fredrę w Ciechocinku!

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

CHŁÓD DAJE SIĘ WE ZNAKI

Jesteśmy daleko od zimy stulecia

Zima nie ma zamiaru odpuszczać. Mrozy w niektórych miejscach w kraju przekroczyły minus 20 stopni. Nie jest to sytuacja nadzwyczajna, a średnia temperatura oscyluje wokół standardów sprzed kilkudziesięciu lat. To najlepszy czas do narzekania. Ale może trzeba próbować się zachwycić. Przecież klimat nigdy nie był naszym sprzymierzeńcem.

POLSKA ZIMA

Zima w naszej szerokości geograficznej to nic nadzwyczajnego, a w przeszłości potrafiła być naprawdę sroga.

EPOKA LODOWA

W Polsce zakończyła się 11,7 tys. lat temu w ramach tzw. zlodowacenia Wisły. W okresie maksymalnego zlodowacenia (18–20 tys. lat temu) teren dzisiejszego Trójmiasta przykrywał lód o grubości 1200 m.

SANIAMI PO BAŁTYKU

„W czasie od św. Andrzeja aż do półpościa był taki mróz, że kupcy wozami wozili swoje towary z Norwegii aż do Szwecji i z powrotem, a na morzu były gospody i szynki, gdzie spożywali swoje piwo i jadło" – podawały kroniki z 1322 roku.

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, PIXABAY, NAC

No cóż, widzicie, klimat był zawsze raczej przeciwko nam. Ale to jeszcze nie powód, żeby mówić brzydkie wyrazy. Prawda? (…) Dam wam dobrą radę: kiedy następnym razem znów wyłączą wam ciepłą wodę, przestaną grzać kaloryfery albo stanie komunikacja i wasz kolega znów zacznie mówić brzydkie wyrazy, wiecie co zróbcie wtedy? Udawajcie, że nie słyszycie, co do was mówi. Że nic nie słyszycie" – mówił porucznik MO Lech Ryś, bohater epizodu nieśmiertelnej komedii Stanisława Barei „Miś", szerzej znany jako „Wujek Dobra Rada". Patrząc na to, jak w tym roku Polacy reagowali na zimę, można pomyśleć, że niewiele się zmieniło 45 lat po nakręceniu tego dzieła. Rzeczywiście na stacjach kolejowych czekał nas w wielu wypadkach horror. Drogowcy mieli olbrzymie problemy z szybkim odśnieżaniem. Pojawiły się też problemy z dostawami prądu. Nie wytrzymuje również sieć ciepłownicza. W wielu miastach awarie stają się codziennością. Trudno nie odnieść wrażenia, że po prostu odzwyczailiśmy się od zimy i jej konsekwencji. A prawda jest taka, że walkę z tym żywiołem przegrywały imperia.

Mrozy wpływają na wszystko

Nie umiem sobie wyobrazić, jak wyglądały zimy w naszym kraju jeszcze 130 lat temu. Z pewnością był to okres, w którym zanikał poważny transport. Na krótkie odległości, gdy śniegi nie były zbyt duże, oczywiście używano sań, ale przecież w wielu wypadkach i na taki środek transportu nie można było liczyć. O odśnieżaniu nie mogło być przecież żadnej mowy. Pierwsze pługi w historii ludzkości to przecież dopiero lata 20. XX wieku. Jakieś wyobrażenie o tym, jak wyglądało zimowe życie w trudnych warunkach, dają książki Jacka Londona. Gdy nadchodziła zima, człowiek musiał być gotowy, a jeżeli mógł na kogoś liczyć, to jedynie na najbliższych sąsiadów i rodzinę. Z tej perspektywy była to walka o przetrwanie, która często kończyła się zagładą. To przecież spotkało neandertalczyków, którzy żyli przed praludźmi, a którzy według jednej z hipotez nie byli w stanie przystosować się do ochłodzenia klimatu (około 45 tys. lat temu). W czasach bardziej współczesnych w pamięci Europy pozostała zima tysiąclecia. Lata 1708 i 1709 na długo zostały zapamiętane z uwagi na wielki głód, jaki wywołała zima w tamtym czasie. Szacuje się, że tylko we Francji zmarło 600 tys. ludzi. Kilkanaście stopni mrozu

Jakieś wyobrażenie o tym, jak wyglądało zimowe życie w trudnych warunkach, dają książki Jacka Londona. Gdy nadchodziła zima, człowiek musiał być gotowy, a jeżeli mógł na kogoś liczyć, to jedynie na najbliższych sąsiadów i rodzinę.

PO LODZIE NA BORNHOLM

W okresie od 1300 do 1850 roku trwała w Europie mała epoka lodowcowa. W tym czasie regularnie zamarzał Bałtyk. Jak odnotowali historycy, w latach 1635, 1709 i 1838 można było po lodzie dojść z Rugii i Szwecji na wyspę Bornholm.

ARMIA NA ZAMARZNIĘTYM BAŁTYKU

9 lutego 1658 roku Karol Gustaw na czele armii szwedzkiej, złożonej z około 9 tys. jazdy i 3 tys. piechoty, sforsował zamarznięty Wielki Bełt, atakując Duńczyków. Przeprawa była niebezpieczna, ale zakończyła się sukcesem militarnym.

ZIMOWY PARALIŻ II RP

W lutym 1929 roku mrozy często sięgały nawet -40°C i sparaliżowały Polskę. Czterometrowe zaspy śniegu unieruchomiły kolej. Zamarzły porty w Gdańsku i Gdyni. Według meteorologów luty był najzimniejszy od 1779 roku.

dotarło w miejsca, gdzie temperatura normalnie nie spadała poniżej zera. Ponoć w Wenecji można było jeździć na łyżwach. W porcie w Kopenhadze grubość pokrywy lodowej sięgała metra. Morze Bałtyckie zamarzło. Podobnie jak wiele rzek. Jeśli chodzi o polityczne rozgrywki, to najbardziej ucierpiała Szwecja. Kraj będący imperium i potrafiący rzucić na kolana m.in. Polskę, w ciągu jednego roku stał się słaby. Liczebność armii spadła o kilka tysięcy, co spowodowało przegraną wojnę z Rosją. W efekcie nasz północny sąsiad nigdy nie odbudował swojej potęgi. Od tamtego czasu zaczął się kurczyć. Dziś mówi się, że była to najzimniejsza zima ostatnich 500 lat. I nikt nie umie wyjaśnić, jakim cudem przyszło tak nagłe ochłodzenie. Naukowcy stworzyli kilka scenariuszy, ale każdy ma swoje wady.

Polska zima stulecia

Wracając do zimy, trochę inaczej jest w polskiej pamięci. Obecne pokolenia wspominają zimę stulecia z 1979 roku. Gwałtowny atak mrozu nastąpił w sylwestra 1978 roku, gdy z +5°C temperatura spadła do -20, a nawet -26°C w ciągu 2–3 dni. Dalej był już kompletny paraliż. Wielkie zaspy śniegu, które robiły na wszystkich ogromne wrażenie. Paraliż na drogach. Władza zdecydowała się na zamknięcie szkół i przedłużyła ferie aż do marca. Dopiero w połowie marca ekstremalne temperatury odpuściły. Jak będzie tym razem w Polsce? Nikt na razie tego nie wie. Prognozy mają to do siebie,

REKORD XX WIEKU

Pierwsza zima w czasie II wojny światowej była jedną z rekordowych. Kiedy „generał mróz" pomagał Finom bronić się przed agresją sowiecką, w Polsce padł XX-wieczny rekord. 11 stycznia 1940 roku w Siedlcach odnotowano -41°C.

ŚNIEŻYCE ZATRZYMUJĄ FABRYKI

Dwumiesięczna zima w styczniu i lutym w 1963 roku sparaliżowała kraj. Zamknięto szkoły, kina, teatry i muzea. Wstrzymano pracę fabryk. Śnieżyce utrudniały transport. Szczególnie trudna sytuacja była na południu kraju.

WYBUCH W ROTUNDZIE

W 1979 roku rekordową pokrywę śnieżną odnotowano w Suwałkach (84 cm), Łodzi (78 cm) i Warszawie (70 cm). Silny mróz przyczynił się do wybuchu gazu w Rotundzie PKO w Warszawie (15 lutego 1979 roku) – zginęło wtedy 49 osób.

TAKI MAMY KLIMAT

W sylwestra 1978 roku temperatura spadła z +5°C do -20, a nawet -26°C w ciągu 2–3 dni. Wielkie zaspy śniegu, paraliż na drogach, zamknięte szkoły. Dopiero w połowie marca ekstremalne temperatury odpuściły.

że nie są w 100 proc. pewne na więcej niż trzy dni do przodu. Na razie daleko nam do zimy stulecia. Temperatura średnia nie stanowi wielkiego odchylenia od normy sprzed kilkudziesięciu lat.

Mało plusów

Narzekamy więc na zimno i utrudnienia, próbując się głupio pocieszać. Pierwszym źródłem jest oczywiście stwierdzenie o wybijaniu wirusów przez mróz. To jednak nieprawda. W laboratoriach wirusy trzyma się również w ekstremalnym zimnie. Wirus poza organizmem człowieka czy zwierzęcia jest praktycznie martwy. Dopiero gdy dostanie się do organizmu, gdzie ma w komórce optymalne warunki, masowo zaczyna się namnażać. Można więc powiedzieć, że wpływ nawet silnych mrozów nie ma dla niego znaczenia. Liczy się co innego. W czasie surowej zimy oczywiście ograniczamy naszą aktywność. Jeżeli w mrozy ludzie pozostaną w domach, to z pewnością będzie to widać w statystykach zachorowań. Może nam się wydawać więc, że wirusów jest mniej. Mało prawdopodobne jest również, że mrozy uchronią nas przed robactwem. Owady mają wiele możliwości przystosowania do tego, aby przetrwać nawet najsilniejszy mróz. Oczywiście są organizmy, którym niskie temperatury bardzo się przydają, na przykład świerk. Mrozy i duża wilgoć, którą zapewnia śnieg, sprawiają, że kondycja tych drzew się poprawia i są one w stanie skuteczniej walczyć z kornikiem drukarzem. Bardzo mało prawdopodobne jest, by mróz wpłynął na liczbę komarów. Dla ich masowego występowania kluczowa jest wilgoć. W minionym roku w maju mieliśmy zdecydowanie mniejszy problem z komarami ze względu na suchy kwiecień, ale już lato minęło nam na oganianiu się przed chmarami tych owadów. Nie zmniejszy się też liczba much. Już jesienią złożyły one jaja, które hibernują spokojnie do wiosny. Nie ma więc co liczyć na małą liczbę owadów w tym roku. Będzie pod tym względem jak zawsze. Na szczęście każda zima przemija… **GP**

BAŁTYK PRAWIE ZAMARZŁ

Styczeń roku 1987 był rekordowo zimnym miesiącem w historii polskiej meteorologii. Średnia temperatura dla Polski wyniosła -10°C (w Białymstoku -15°C). Lodowato było nad Bałtykiem, który zamarzł niemal w 100 proc.

REKORD PKP

Zimno bywało również w XXI wieku. W 2010 roku termometry na Podlasiu wskazywały -35°C. Tradycyjnie sparaliżowana została kolej. Pociąg z Katowic do Gdyni jechał 28 godzin i przybył z 17-godzinnym opóźnieniem.

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, PIXABAY

PRZYRODNICZY FLASH

WILKI ZABIŁY PSA FUNKCJONARIUSZA

5 grudnia 2025 roku w gminie Bircza (pow. przemyski, Bieszczady) funkcjonariusz Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej wyprowadzał na spacer służbowego psa w dniu wolnym od służby, około 400 m od posesji, na otwartej przestrzeni pól uprawnych. Nagle pojawiły się trzy wilki. Pies został zagryziony w odległości zaledwie 100 m od opiekuna. Funkcjonariusz natychmiast zareagował, odgonił drapieżniki i przewiózł ranne zwierzę do weterynarza. Mimo szybkiej pomocy pies nie przeżył – padł wskutek licznych ugryzień.

ODRA BĘDZIE MIAŁA OSOBOWOŚĆ PRAWNĄ?

Sejm rozpoczął procedowanie poselskiego projektu ustawy o uznaniu osobowości prawnej rzeki Odry (druk nr 2082). To ponadpartyjna inicjatywa (m.in. Lewica, KO, Polska 2050) i kontynuacja akcji obywatelskiej „Czysta Odra" po katastrofie ekologicznej z 2022 roku. Projekt daje Odrze status podmiotu prawnego – prawo do czystości wód, ochrony ekosystemu, dochodzenia odszkodowań za szkody. Reprezentować ją będzie Komitet Reprezentantów powoływany przez ministra środowiska.

Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

Na planie azerskiego filmu

ZATRZYMANE W CZASIE LAHIC

DROGA DONIKĄD

Dojazd do Lahıc wiedzie przez niezamieszkałe ostępy. Po trosze posępne, dzikie i nieujarzmione. Dopiero kilka kilometrów przed miejscowością pojawiają się pierwsze zabudowania…

Takich miejsc jak to za wiele dziś w Europie nie znajdziemy. Miejsc, gdzie wciąż pamięta się, jak piękną epoką było średniowiecze. I gdzie nie mają nic przeciwko, aby nadal żyć wedle zasad tamtego czasu. A przynajmniej w pejzażu pamiętającym tamte lata.

Północno-środkowy Azerbejdżan. Do granicy z Rosją zaledwie 60 kilometrów w linii prostej. Od agresywnego sąsiada Azerów oddzielają obłe zbocza Wielkiego Kaukazu. W pewnym momencie pasmo skręca i zaczyna piętrzyć się w kierunku północy. Aż osiągnie najwyższy poziom – stanowiący dziś granicę państwa szczyt. To góra Bazardüzü – najwyższa w Azerbejdżanie. Wznoszący się niemal na 4,5 kilometra nad poziom morza masyw przez większość roku pokryty jest śniegiem i lodem. Im jednak dalej na południe, tym tego śniegu jakby mniej.

Tutaj już, w pobliżu doliny wyżłobionej przez Pirsaat, góry wydają się znacznie łagodniejsze od tych na północy. Przypominają rzeźbą i ukształtowaniem raczej nasze Beskidy aniżeli Tatry. Oczywiście Beskidy odpowiednio przeskalowane (widoczny stąd grzbiet pasma Wielkiego Kaukazu przebiega na wysokości 3500 –3900 metrów n.p.m.). Pokryte trawami i darnią obłe grzbiety łagodnie schodzą ku szerokim dolinom. Żadnych urwisk, żadnych przepaści. I ta przestrzeń. Nie do oszacowania dla nieuprzedzonego oka. Oto bowiem jeden masyw od drugiego oddziela szeroka na kilka kilometrów dolina. Wszystko wydaje się tu wielkie, porażająco niedostępne.

Dojazd do Lahıc – maleńkiej azerskiej wioski – wiedzie właśnie przez podobne ostępy. Niezamieszkałe przez nikogo. Po trosze posępne, dzikie i nieujarzmione. Dopiero na kilka kilometrów przed miejscowością pojawiają się pierwsze zabudowania. I pierwsi ludzie. Wśród nich choćby on – ubrany w czarne kalosze chłopak ciągnie idącego za sobą konia. Zwierzakowi nie jest na pewno łatwo. Objuczony na całej szerokości tułowia kawałkami drewna, musi w tej chwili dźwigać bez mała sto kilkadziesiąt kilogramów. A może i więcej. Sapie, ale wiernie idzie za panem. Za kilka chwil wyjdą z wioski i udadzą się dalej w góry. My tam też zaraz pójdziemy. Pokusa jest aż nazbyt silna. Wpierw jednak chcemy przyjrzeć się tej mieścince, z której wyszli przed chwilą koń ze swym panem.

Jeśli jakiś reżyser planujący nagranie filmu traktującego o złotych dziejach średniowiecza szukałby pleneru, można by go śmiało skierować właśnie tutaj, do Lahıc. Tu bez wątpienia znajdzie gotową scenerię. Na większość uliczek Lahıc nie wjedzie żadne auto. Z prostej przyczyny. Jest za wąsko. W dodatku ślisko. Pokrywające nawierzchnię uliczki kocie łby pamiętają setki lat. Jazda po nich mogłaby stanowić dla kół przeszkodę nie do pokonania. Zamiast czterokołowych pojazdów mieszkańcy Lahıc nadal więc poruszają się na koniach czy też furmankami. Czasem rowerami. A najczęściej po prostu na piechotę. Wszak tutaj nie muszą się nigdzie spieszyć. Ich klienci na pewno poczekają. Wiedzą, że warto. Większość mieszkańców Lahıc trudni się rzemiosłem – najbardziej szlachetnym i trudnym zarazem. To kowale wyrabiający miedź, odlewający naczynia, garnki, podkowy dla koni. Miedziane ozdoby, filuterne świecidełka, lampki, dzwonki, kielichy. W jednym z warsztatów widać podwieszane na ścianie drewniane koła od wozu. Jeszcze gdzie indziej archa-

Większość mieszkańców Lahıc trudni się rzemiosłem – najbardziej szlachetnym i trudnym zarazem. To kowale...

AZERSKA WIOSKA ZAPOMNIENIA

LAHIC Położone na wysokości 1200 metrów n.p.m. niewielkie miasteczko Lahıc (zamieszkane dziś przez niespełna 1000 osób) przez wieki było pozbawione odpowiednich dróg łączących je ze światem. Dopiero z czasem zostało włączone w trasę Jedwabnego Szlaku.

HISTORIA Ostrożne szacunki wskazują, że osada Lahıc mogła funkcjonować już 1500 lat temu. Według niektórych źródeł to najstarsza osada w Azerbejdżanie.

TRADYCJA Zamieszkujący Lahıc Tatowie mieli pochodzić z nieodległej Persji. I właśnie stamtąd wynieść tradycyjną dla siebie umiejętność wytopu żelaza i miedzi. Szybko ustanowili założoną przez siebie osadę centrum kowalstwa i miedziennictwa. A z racji na położenie przy Jedwabnym Szlaku osada stała się popularnym miejscem wymiany towarów.

WYLUDNIENIE Dziś nie ma wielu chętnych do zamieszkania w Lahıc. XX wiek to systematyczne wyludnianie się osady. Z pułapu 6 tys. na początku stulecia do ledwie kilkuset mieszkańców w latach 70. Przed całkowitym wyludnieniem Lahıc uratowała decyzja władz Azerbejdżańskiej SRR. W 1980 roku ustanowiła ona w tym miejscu rezerwat skansen. Przez co do Lahıc zaczęło docierać wsparcie finansowe na poziomie rządowym.

FOT. STEFAN CZERNIECKI

iczne żeliwne żelazka stojące jedno obok drugiego. Ustawione w ten sposób przypominają brązowe sztabki złota.

Złota tu jednak nie ma. Jeśli już, to miedź pomalowana na żółtopodobny kolor.

Wspomniany reżyser nie miałby w tak ustawionej scenografii absolutnie nic do poprawiania. Lahıc to gotowa scenografia dla wielbicieli średniowiecza. To scena, która czeka jedynie na aktorów. Chociaż ci już są tu od dawna. Byli tu jeszcze przed potencjalnym reżyserem. Nie odgrywając wprawdzie żadnych scen, ale żyjąc swoimi sprawami i swoją codziennością. Odmierzaną zazwyczaj w dziesięciokrotnie spowolnionym tempie względem tego u nas. Większość rzemieślników jest do tego stopnia skoncentrowana na swojej pracy, że nie dostrzega białego przybysza stojącego u progu ich warsztatów. Chyba że ten zabierze światło padające wąską strużką do środka.

– Wchodź, wchodź. Priwiet! – woła przyjaźnie pan z kilkudniowym zarostem, nie wyjmując dogasającego papierosa z ust. Wejdę, zarazem doskonale zdając sobie sprawę, że nie jestem dla tego pana finalnym klientem. Ci przyjadą tu kiedy indziej. Z bogatego Baku oraz leżącego nad zamożnym wybrzeżem Morza Kaspijskiego Sumgait. To tamtejsi kupcy. Właściciele licznych butików, straganów i sklepików. Przyjadą zaopatrzyć się w towar. Nigdzie nie znajdą lepszego i tańszego zarazem.

Wychodzimy z miasteczka, podążając wreszcie śladami powłóczącego kopytami konia. Tego niosącego grube belki drewna oraz swojego pana. Wyszli z miasteczka, kierując się na południe. W przeciwnym kierunku niż dwie rwące rzeki opływające Lahıc, zamykające mu drogę na północ, wschód i zachód. Zostawiając jedyną drogę

Na uliczki Lahıc nie wjedzie żadne auto – jest za wąsko i za ślisko.

Życie toczy się tu własnym rytmem, znacznie wolniejszym, niż można sobie wyobrazić. Oto zgubiony w czasie Dziki Wschód.

na południe. Tam, gdzie roztaczają się zaś łagodne zielone pogórza. Wkrótce kończy się utwardzona droga. Zostaje piaszczysta ścieżka. Co rusz przecinana przez spływający gdzieś z wysoka potok. Z czasem robi się coraz stromiej. Góry Azerbejdżanu zapraszają do swojej gry. Nęcą egzotyką niedostępności i totalnego wyludnienia.

Rozglądam się coraz uważniej. Żadnych śladów po sapiącym koniu. Żadnych odcisków po butach jego właściciela. Gdzie oni poszli? **GP**

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

TRIO Z PORTO

POLACY RZĄDZĄ!

Kilka dni temu w FC Porto zadebiutował 17-letni utalentowany reprezentant polskiej młodzieżówki Oskar Pietuszewski, do niedawna grający w barwach Jagiellonii Białystok, który w debiucie wypracował rzut karny i pomógł kolegom pokonać Vitorię Guimaraes. Polak oficjalnie stał się zawodnikiem FC Porto 7 stycznia. Smoki zapłaciły za niego 10 mln euro, a kontrakt został zawarty na trzy lata. Czy 17-latek stanie się tak ważnym ogniwem, jak pozostała dwójka naszych reprezentantów w doskonale radzącej sobie w tym sezonie drużynie Smoków?

Porto od dawna jest miejscem, w którym polscy piłkarze dobrze się czuli i byli szanowani przez miejscowych kibiców. Prawdziwą legendą klubu był bramkarz Józef Młynarczyk, który bronił barw FC Porto w latach 80. ubiegłego wieku. Młynarczyk już po roku występów w Smokach zakosztował triumfu w Pucharze Europy (obecnej Lidze Mistrzów). To on zbudował fundament pod występy kolejnych Polaków. W latach 90. jednym z filarów portugalskiego klubu był napastnik Grzegorz Mielcarski, który w tym klubie osiągnął największe sukcesy w swojej karierze. Krótszą przygodę z wielokrotnym mistrzem Portugalii zaliczył Andrzej Woźniak, który w jednym sezonie zdobył zarówno mistrzostwo kraju, jak i Superpuchar Portugalii. Zresztą Polacy w latach 90. odgrywali ważną rolę także w innych portugalskich zespołach. Ważną postacią w Sportingu Lizbona był Andrzej Juskowiak.

DOBRA POWTÓRKA

FC Porto, podobnie jak kiedyś Borussia, staje się polską kolonią. Było trio z Dortmundu. Dziś mamy trio z Porto.

FOT. X.COM

Świetny sezon Smoków

Obecny sezon należy do Jana Bednarka i Jakuba Kiwiora. Dzięki transferowi do Portugalii wygrali los na loterii. Kiwior w zeszłym sezonie miał chwile chwały w Arsenalu, ale nigdy na dobre nie wywalczył sobie stałego miejsca w składzie, był raczej wartościowym zmiennikiem. Bednarek zaliczył spadek z Southampton, więc trudno uznać, aby jego poprzedni sezon był udany. Obaj w Porto znaleźli swoje miejsce, co jest dobrą wiadomością dla selekcjonera Jana Urbana. Występy Jakuba Kiwiora i Jana Bednarka w Smokach utorowały drogę do transferu 17-latka, który dotychczas występował w Białymstoku. Ten sezon jest dla trzeciej drużyny poprzednich rozgrywek wyjątkowy i niemała w tym rola polskich obrońców. FC Porto w bieżących rozgrywkach też dzięki postawie Kiwiora i Bednarka straciło w lidze ledwie cztery bramki, co jest najlepszym wynikiem w XXI wieku. Po 18 kolejkach Primeira Liga Smoki prowadzą z przewagą 7 punktów nad Sportingiem, 10 nad Benfiką i są na najlepszej drodze do wywalczenia mistrzostwa kraju. Dobrze radzą sobie także w Lidze Europy, w której po sześciu kolejkach zajmują 8. miejsce. Niestety w tych ostatnich rozgrywkach Pietuszewski nie wystąpi ze względów regulaminowych w części grupowej. Może dołączyć do zespołu dopiero od fazy pucharowej.

Zachwycony trener

Polski skrzydłowy zagrał w debiucie niewiele ponad 15 minut, ale zaliczył prawdziwe wejście smoka, bo to właśnie na nim sędzia odgwizdał rzut karny, który na bramkę zamienił Alan Varela. Portugalskie media rozpływają się w zachwytach nad reprezentantem polskiej młodzieżówki. Znakomite noty za występ zebrali zresztą zarówno Pietuszewski, jak i Kiwior. Co ciekawe, dziennikarze jednej z portugalskich gazet uznali 17-latka za najlepszego zawodnika meczu, mimo że na boisku spędził zaledwie 17 minut. „Cóż za debiut! 17-letni Polak odegrał decydującą rolę w zwycięstwie, wywalczył rzut karny, który Varela zamienił na jedyną bramkę w meczu, po tym jak otrzymał piłkę po lewej stronie i zdryblował w pole karne, zanim został sfaulowany przez Telmo Arcanjo. Doprowadził nawet do wyrzucenia przeciwnika z boiska w ostatniej minucie doliczonego czasu gry" – czytamy w uzasadnieniu wyróżnienia. Jego debiut został oceniony przez tamtejszą prasę jako wręcz wymarzony. To, że młody Polak tak szybko dostał szansę debiutu, ale też fakt, jak ceni go trener Porto, świadczą o tym, że Pietuszewski nie został sprowadzony jako zawodnik, który ma być uzupełnieniem składu, ale raczej ma odgrywać w zespole istotną rolę. Pochwał nie szczędził Polakowi trener Smoków Francesco Farioli: „Pietuszewski zaliczył fantastyczne wejście. Już przy pierwszym starciu w powietrzu pokazał siłę i energię, potem wygrał kolejną piłkę. Przy sytuacji z karnym zobaczyliśmy jego chęć bezpośredniej gry. Dojrzałość, jaką zaprezentował w swoim debiucie, jest naprawdę imponująca. To był świetny pierwszy występ". W samych superlatywach o jego debiucie wypowiadał się też klubowy kolega Jakub Kiwior: „Debiut Oskara był fantastyczny. A nie pokazał jeszcze wszystkiego, co potrafi. W kolejnych meczach będzie miał więcej czasu, aby się zaprezentować".

Porto trampoliną do piłkarskiego giganta

Po debiucie nastroje nie tylko wśród dziennikarzy portugalskich, ale też w naszym kraju są euforyczne. Jerzy Brzęczek, który prowadzi młodzieżową reprezentację, nieco tonuje optymizm i podkreśla, że ważne jest zachowanie spokoju. Jednocześnie komplementuje 17-latka: „Widać, dlaczego Porto tyle za Oskara zapłaciło. Od razu pokazał potencjał, bezkompromisowość, wszedł bez pardonu. Cieszę się, że już w pierwszym meczu pokazał, co potrafi najlepiej". Przejście do utytułowanego portugalskiego klubu może okazać się dla utalentowanego reprezentanta polskiej młodzieżówki strzałem w dziesiątkę. Porto to dla 17-latka nie tylko bardzo dobry wybór na teraz, ale też klub, który może okazać się doskonałą trampoliną do dalszej kariery. Porto zazwyczaj walczy o mistrzostwo Portugalii i regularnie występuje w europejskich pucharach, więc zawodnik, który wyróżnia się w tym klubie, na pewno zostanie dostrzeżony przez menedżerów mocniejszych lig.

FC Porto, podobnie jak kiedyś Borussia, staje się polską kolonią. Było trio z Dortmundu. Dziś mamy trio z Porto. Czy Pietuszewski w kolejnych meczach potwierdzi drzemiące w nim możliwości? Ma ku temu doskonałe warunki: dwóch Polaków, którzy utorowali mu drogę, i trenera, który nie boi się odważnie stawiać na młodych. Bez przesady można powiedzieć, że FC Porto Polakami stoi! **GP**

niezależna.pl

Twój portal informacyjny na każdy dzień!
Wejdź na **niezalezna.pl** i bądź na bieżąco!

niezależna.pl
Informacje, którym możesz zaufać

www.Niezalezna.pl
www.facebook.com/NiezaleznaPL
www.x.com/niezaleznapl
www.instagram.com/niezaleznapl

Jan
Przemyłski
albicla.com/JanPrzemylski

OSTATNI ETAP DROGI NA KSIĘŻYC

NAJWAŻNIEJSZA MISJA KOSMICZNA TEGO ROKU

Do 2 lutego NASA przeprowadzi ostateczne testy rakiety i kapsuły przed misją Artemis II – jeśli wypadną pomyślnie, natychmiast zostanie ogłoszona data startu załogowego lotu, którego celem będzie okrążenie Księżyca i powrót na Ziemię. Okno startowe zaczyna się już 6 lutego. Będzie to ostatni krok przed ponownym lądowaniem człowieka na Srebrnym Globie.

To mały krok dla człowieka, ale wielki skok dla ludzkości" – powiedział Neil Armstrong zaraz po tym, gdy jako pierwszy człowiek w historii postawił stopę na Księżycu. Miało to miejsce 21 lipca 1969 roku w ramach amerykańskiej misji Apollo 11. Łącznie po powierzchni Srebrnego Globu spacerowało 12 astronautów, a ostatni z nich zrobił to 14 grudnia 1972 roku. Powodem zakończenia programu Apollo był fakt, iż po wygraniu wyścigu kosmicznego ze Związkiem Sowieckim zainteresowanie niezwykle kosztownymi lotami na naszego satelitę zaczęło słabnąć. NASA zdecydowała się wówczas zainwestować swoje zasoby w takie projekty jak stacje kosmiczne, promy oraz sondy. Jednak po uruchomieniu Międzynarodowej Stacji Kosmicznej na przełomie tysiącleci temat kolonizacji Księżyca powrócił, a ośrodki naukowe z całego świata zaczęły prześcigać się w wizjach jego zagospodarowania. W 2019 roku Amerykanie ogłosili program Artemis, którego celem jest nie tylko powrót człowieka na Srebrny Glob, lecz także budowa stałej infrastruktury. Ma ona w przyszłości umożliwić powstanie tam osad i działalności komercyjnej.

Program został podzielony na trzy główne etapy. Artemis I, zrealizowany w 2022 roku, był bezzałogową misją testową, w ramach której statek Orion okrążył Księżyc, sprawdzając kluczowe technologie niezbędne dla bezpieczeństwa astronautów. Kolejnym krokiem będzie Artemis II, zaplanowany jako oblot Księżyca z udziałem czteroosobowej załogi. Ta misja może wystartować już za kilka dni. Potężna rakieta Space Launch System z kapsułą są przygotowane do wystrzelenia na platformie 39B w Kennedy Space Center na Florydzie. Co ciekawe, zestaw ważący ponad 5000 ton opuścił halę montażową 17 stycznia br. i jego transport do wyrzutni oddalonej o 6 kilometrów trwał 12 godzin. Do 2 lutego mają się odbyć testy finałowe – tankowanie paliw, przeprowadzenie symulacji odliczania do momentu 29 sekund przed zapłonem silników, a także opróżnienie zbiorników. Po ich wykonaniu zostanie ogłoszona data wyniesienia statku razem z astronautami. Okno startowe obejmuje kilka możliwych terminów – najwcześniej 6–11 lutego, a w razie opóźnień kolejne możliwości wystrzelenia są w marcu (6–11) oraz na początku kwietnia (1–6). Załoga spędzi w przestrzeni kosmicznej około 10 dni. Jeżeli wszystko pójdzie zgodnie z planem, zostanie do zrealizowania ostatni etap programu – Artemis III, czyli lądowanie człowieka na Księżycu, które aktualnie planowane jest nie wcześniej niż na drugą połowę 2027 roku. **GP**

Na pokładzie statku znajdą się różne pamiątki, w tym m.in. kawałek tkaniny z oryginalnego samolotu braci Wright z 1903 roku.

FOT. ADOBE STOCK

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Placki z kiszonej kapusty z sosem jogurtowym

Kiszona kapusta to jeden z najbardziej rozpoznawalnych smaków polskiej kuchni. Ta niepozorna kiszonka kryje w sobie ogrom kulinarnych możliwości i równie imponujące właściwości prozdrowotne. Od wieków obecna na naszych stołach, dziś przeżywa prawdziwy renesans, łącząc tradycję z nowoczesnym podejściem do gotowania i zdrowia.

PLACKI Z KISZONEJ KAPUSTY
Z SOSEM JOGURTOWYM

Placki:
400 g kiszonej kapusty
1 średnia cebula
2 jajka
3–4 łyżki mąki pszennej (lub orkiszowej)
1 łyżeczka mielonego kminku
1/2 łyżeczki majeranku
świeżo mielony pieprz
olej rzepakowy do smażenia
Sos jogurtowy:
200 g jogurtu naturalnego typu greckiego
1 mała czerwona cebula
1 łyżka soku z cytryny lub soku z kiszonej kapusty
1–2 łyżki oliwy z oliwek
koperek
sól
pieprz do smaku

CZAS	**40 MINUT**
KOSZT	**20 ZŁ**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**ŁATWE**
PORCJI	**4**

Kiszoną kapustę dokładnie odciśnij z nadmiaru soku, a następnie drobno posiekaj. Jeśli jest bardzo kwaśna, możesz ją krótko przepłukać pod zimną wodą i ponownie odcisnąć.

Cebulę obierz i drobno posiekaj lub zetrzyj na tarce. W misce połącz kapustę, cebulę, jajka, mąkę oraz przyprawy. Całość dokładnie wymieszaj – masa powinna być gęsta, ale nie sucha. W razie potrzeby dodaj łyżkę mąki lub odrobinę soku z kapusty.

Na patelni rozgrzej olej. Nakładaj porcje masy łyżką, formując niewielkie placki. Smaż na średnim ogniu po 3–4 minuty z każdej strony, aż będą złociste i chrupiące. Odsącz na papierowym ręczniku.

Czerwoną cebulę drobno posiekaj lub pokrój w bardzo cienkie piórka. Koperek drobno posiekaj. Jogurt wymieszaj z oliwą oraz sokiem z cytryny, dodaj koperek i dopraw całość solą oraz pieprzem do smaku. Następnie dodaj cebulę i delikatnie wymieszaj. Odstaw sos na około 10 minut, aby smaki mogły się połączyć.

Placki z kiszonej kapusty podawaj na ciepło, polane sosem jogurtowym lub z sosem podanym osobno. **GP**

CZY WIESZ, ŻE...

Kiszona kapusta jest jednym z najskuteczniejszych naturalnych probiotyków. Regularnie spożywana poprawia trawienie, wspiera pracę jelit i zwiększa przyswajalność składników odżywczych. W okresie jesienno-zimowym stanowi cenne źródło witaminy C, witamin z grupy B oraz minerałów, takich jak potas, wapń czy magnez.

Kiszona czy kwaszona? To istotna różnica. Kapusta dokwaszana octem spirytusowym nie ma tych samych właściwości co kiszona naturalnie. Prawdziwa kapusta kiszona jest jasna, niemal biała i pachnie kwasem mlekowym, a nie octem. Tylko taka dostarcza pełni dobroczynnych bakterii.

Sok z kiszonej kapusty to niedoceniany skarb. Powstający podczas fermentacji sok to skoncentrowane źródło probiotyków i enzymów. W kuchni sok z kiszonej kapusty ma szerokie zastosowanie. Doskonale sprawdza się jako naturalny zakwas do zup – kapuśniaku, żurku czy kwaśnicy – nadając im głębię smaku. Może być także używany do zakwaszania sosów, duszonych warzyw, a nawet jako składnik dressingów do sałatek.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

Listy

Taki mamy klimat czy pogodę

Samorządy już narzekają, że nie stać ich na takie zimy. Wiadomo, to kosztuje. Ale bardzo dobrze. Planeta płonie, ludziom każą płacić podatki ekologiczne, ETS-y, Strefy Czystego Transportu itp. To ja bym chciał, aby taka zima trwała aż do końca kwietnia, codziennie śnieg. Zobaczymy, jak im się spodoba gaszenie planety. Tak, tak wiem... Pogoda to nie klimat... Oczywiście to działa tylko zimą. Bo jak latem jest 30 stopni, to wtedy nagle pogoda to klimat...

Krzysztof P.

Mniejszość degeneratów

Problem w tym, że środowisko sędziowskie nie tylko zezwala na takie bezprawie, ale i w nim uczestniczy, a nawet mu przewodzi. Dlaczego pozostali sędziowie nie zorganizują się, nie potępią i nie wykluczą ze swego środowiska tych degeneratów? Wygląda na to, że większość sędziów jest przekupiona albo zastraszona przez tę nikczemną mniejszość.

Czesława B.

Podpalanie Polski trwa

Rozumiem, że rozwód wiceminister sprawiedliwości, do niedawna pani Debois, oraz unieważnienie kredytu frankowego ministra Żurka również nie obowiązują. Kasta podpala Polskę. Już niebawem tacy sędziowie jak ten z Olsztyna dostaną od Polski zapłatę za to, co nam robią.

Bolesław S.

Gdzie kapitan tego okrętu?

Policja weszła do siedziby KRS – zawsze dzieją się cuda, jak jaśnie oświecony premier koalicji 13.12 ma wolne. Chyba dzieje się tak po to, by z bezpiecznej odległości patrzył, jaki będzie wydźwięk społeczny działań jego ludzi. Tylko jak długo to będzie funkcjonować?

Dariusz K.

SKĄD TYLE JADU?

Mnie zastanawia tylko jedno. Koalicja uśmiechnięta, uśmiechnięci wyznawcy, a tyle jadu i nienawiści z siebie wypluwają?!

Tomasz O.

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

FOT. WIKIPEDIA

GAZETA POLSKA

1. W jakie miesiące przypada zima na półkuli południowej?

2. Czy przy zamarzaniu objętość lodu jest większa, czy mniejsza od tworzącej go wody?

3. Jakiego koloru są płatki śniegu?

4. Które miejsce w Polsce nazywane jest „małą Syberią"?

5. „Zima – to okręt Dionizosa/ Zima – to prześwit Heideggera/ Zima – jest jak Ariadna bosa/ Zima – jak grecki bóg umiera" – to fragment wiersza „Zima w Milanówku". Kto jest jego autorem?

6. Która zima w Polsce jest określana mianem zimy stulecia?

ODPOWIEDZI:
1. W CZERWCU, LIPCU I SIERPNIU. 2. WIĘKSZA. 3. PRZEZROCZYSTE. 4. HALA IZERSKA. 5. JAROSŁAW MAREK RYMKIEWICZ. 6. ZIMA 1978/1979

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: P/mint, Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA · GAZETA POLSKA · Gazeta Polska · niezależna.pl · NOWE PAŃSTWO · R
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 460 zł, pół roku – 244 zł;
kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: (22) 232 37 70
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

GAZETA POLSKA

OKONIEM

Katarzyna
Gójska
albicla.com/KatarzynaGojska

GDY PIZZA WYGRYWA Z KONSTYTUCJĄ

Rozpędzenie sędziego Dariusza Łubowskiego było wejściem na kolejny poziom bezprawia – dokonano zamachu na niezależną władzę sądowniczą, bez silenia się na propagandowe alibi, czyli opowieść o tzw. neosędziach. Jasne było, że ta brutalna i antydemokratyczna władza niezatrzymywana pójdzie dalej. Nie trzeba było długo czekać – napad na budynek KRS, rabunek dokumentów, jakie tylko wpadły w łapy napastników – to już kolejne stadium rozkwitu demokracji walczącej. Jednak podążanie koalicji 13 grudnia torem wyznaczonym instrukcjami pana Bachmanna nie powinno specjalnie dziwić. Najpierw ów tajemniczy jegomość przykazywał rządowi Tuska osiągnięcie wspaniałej formy demokracji metodami policyjnymi, a po kilkunastu miesiącach dokonał ewaluacji efektów pracy grupy władającej Polską i podirytowany domagał się zwiększenia tempa działań. Ono właśnie następuje. Na konferencji prasowej po akcji w Krajowej Radzie Sądownictwa prezes Jarosław Kaczyński mówił o tym, że jest zawiedziony brakiem działań różnych osób i instytucji. Rzeczywiście trudno nie patrzeć z niepokojem na ciszę wokół tej sprawy. Wielką determinacją wykazali się posłowie Prawa i Sprawiedliwości, którzy mimo gróźb relacjonowali to bezprecedensowe wydarzenie. Republika, dzięki wsparciu Widzów, mogła je pokazywać i komentować na gorąco. Dzięki temu to, co miało być ukryte przed opinią publiczną, stało się dostępne. Pół roku temu Polacy wybrali prezydenta, który zapowiadał zakończenie pochodu bezprawia. Czy ktoś potrafi wskazać działania Kancelarii Prezydenta Nawrockiego w tej sprawie? Działania, a nie wpisy w mediach społecznościowych, nie kilka ogólnych zdań rzuconych przy okazji konferencji prasowej czy wywiadu. Słyszymy, że sprawę miał pilotować szef KPRP. Miał trzymać rękę na pulsie, miał być w kontakcie itp. No i co z tego wynika dla naszej demokracji? Nic dobrego, bo w obliczu braku pomysłu na działania ofensywne, a być może w obliczu obaw przed takimi działaniami, demokracja walcząca – ta, która miała być zatrzymana – w najlepsze się rozpędza. W czasie prezydentury Dudy słyszeliśmy, że nic się nie da zrobić. Bezprawie szło taranem, a obywatele byli karmieni wzniosłymi słowami o tym, że może kiedyś, w przyszłości, ktoś wyciągnie konsekwencje. Wybór Karola Nawrockiego dla wielu osób był nadzieją na bardziej odważną i aktywną prezydenturę. To prawda, że zintensyfikowano używanie weta, ale to wobec wyzwań stojących przed Polską stanowczo za mało. Żarty się skończyły, naprawdę osunęliśmy się na poziom kryptodyktatury, a sędzia, który o tym wprost powiedział na oczach całej Polski, został poddany szykanom. Czy to wywołało reakcję Kancelarii Prezydenta? Jaką? Smutna prawda jest taka, że w owych dniach szef KPRP z większym zaangażowaniem przeżywał dzień pizzy niż groźby ministra sprawiedliwości pod adresem niezależnego sędziego, który stanął w obronie porządku konstytucyjnego Polski (nie żartuję – proszę prześledzić wpisy ministra w mediach społecznościowych). **GP**

Wybór Karola Nawrockiego dla wielu osób był nadzieją na bardziej odważną i aktywną prezydenturę. To prawda, że zintensyfikowano używanie weta, ale to wobec wyzwań stojących przed Polską stanowczo za mało.

NARODOWY BANK POLSKI

Dbamy o wartość polskiego pieniądza

Narodowy Bank Polski posiada już

550 ton złota

o wartości ponad 270 mld zł!

Dzięki swojej niezależności Narodowy Bank Polski konsekwentnie realizuje strategię zarządzania rezerwami i zwiększania zasobów złota, budując bezpieczeństwo finansowe kraju. W tych trudnych czasach globalnych zawirowań i poszukiwania nowego porządku finansowego złoto jest jedyną pewną lokatą rezerw państwowych.

prof. Adam Glapiński,
Prezes NBP

Pod kierownictwem prof. Adama Glapińskiego Narodowy Bank Polski od 2018 r. zakupił łącznie około 447 ton złota – w tym 102 tony w 2025 r. Drugi rok z rzędu NBP był największym nabywcą złota spośród banków centralnych na świecie.

Narodowy Bank Polski zajmuje obecnie 12. miejsce wśród banków centralnych pod względem posiadanych zasobów złota. NBP podjął decyzję o dalszym zwiększeniu rezerw złota do poziomu 700 ton. Dzięki temu Polska znajdzie się w elitarnej dziesiątce państw o największych zasobach złota na świecie.

Zeskanuj kod QR
i pobierz najnowszą publikację

Polski złoty i niezależność NBP
jako fundamenty rozwoju gospodarczego